

Architektura Zamek prezydencki w Wiśle. To nie jest żaden zameczek!

Ludwisarstwo Największy dzwon świata powstał w Rydułtowach

Rozmawiamy z Łukaszem Galuskiem, nowym dyrektorem Muzeum Śląskiego w Katowicach

Nr ISSN 2353-6195
Nr indeksu 350-079

magazyn

DZIENNIK ZACHODNI

LAT

Piątek 11.07.2025 | Nr 159 (24 310) | Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT) | www.dziennikzachodni.pl



FOT. KARINA TROJOK

Śląskie stroje ludowe w modzie. Łapcie się za kieszenie, nie jest tanio

Nowy śląski strój może kosztować tyle, co garnitur światowej marki. Chętnych na taki ubiór jest coraz więcej. Gdzie go kupić, gdzie uszyć? Sprawdziliśmy | **CZYTAJ STR. 16-17**

Walka ze złotą algą zakończona sukcesem. Akcja na rzece Kłodnicy przyniosła efekty

| **CZYTAJ STR. 3**



ŚLĄSKI URZĄD WOJEWÓDZKI

Wybory w Zabrzu coraz bliżej. Jest 17 komitetów, a ilu kandydatów do prezydenckiego fotela? | **CZYTAJ STR. 4**

W MAGAZYNIE Puls także:
Elitarna jednostka GROM bez tajemnic/
Z Tomaszem Pietrzakiem o świniobiciu, krupniokach i „Berach z dzielni”/Fusbal na każdym śląskim placu okiem Arkadiusza Goli
Dziś TELEMAGAZYN



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

DZIENNIK ZACHODNI
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **STRONA ZDROWIA**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl

KALENDARIUM

1816

W centrum ówczesnej wsi Katowice poświęcono figurę św. Jana wyrzeźbioną w płaskowcu. Prawdopodobnie przedstawia św. Jana Ewangelistę.

1966

27-letni Szkot Angus Barbieri zakończył 382-dniową głodówkę. W 1971 roku „Księga rekordów Guinnessa” uznała to za najdłuższy udokumentowany post.

1941

Zaczęto seryjną produkcję VW Garbusa. Do 2003 r. powstało ponad 21 mln sztuk – najdłużej i najliczniej produkowanego modelu w historii motoryzacji.

2021

Zmarł Jerzy Janeczek – aktor. Grał rolę Witii Pawłaka w filmie „Sami swoi”, kontynuacji „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć” w reż. S. Chęcińskiego. JJ

11 LIPCA 2025

Dziś 192. dzień roku.
Do sylwestra zostało 173 dni.**Dzień będzie trwał** 16 godz. 26 min., będzie krótszy od najdłuższego o 21 min. i dłuższy od najkrótszego o 8 godz. i 44 min.**Dzisiaj imieniny obchodzą:**
Benedykt, Jan, Kalina, Karina, Olga, Pelagia, Pelagiusz, Pius, Placyd, Sabin, Siepraw, Wyszewska, Zybert, Zybracht, Zygbert**Z lipcowych przysłów:**
Lipcowe upały,
wrzesień doskonały.

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni
m.sliwa@dz.com.plDziś od godz. 9 do 15
jestem reporterem dyżurnym. Postaram się odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.Marcin Śliwa
502 499 232

Pogoda w regionie

Dziś		Sobota	
Dzień	Noc	Dzień	Noc
21°C	12°C	21°C	11°C
Barometr 1013 hPa		Niedziela	
Wiatr pn.-zach. 18 km/h			
Biomet niekorzystny		Dzień	Noc
		26°C	15°C
		Poniedziałek	
		Dzień	Noc
		28°C	17°C

W nadchodzących dniach będzie sporo deszczu, ale na zmianę ze słońcem

Marcin Zasada

KOLEJNA DEGRENGOLADA ŚLĄZAKOWCÓW:
GORZELIK PRZEBRAŁ SIĘ NA BAŁ KOSTIUMOWY

Też macie wrażenie, że wszystko ostatnio jest strasznie głupie i infantylne? Na przykład Jerzy Gorzelik z gołą klatą pomalowaną na zielono, w peruce, u boku żony na TYM zdjęciu z Facebooka. „Kolejna degrengolada ślązakowców” – czytamy.

Jeśli nie widzieliście facebookowej „dyskusji” (nie bójmy się tego słowa: zażartej) na temat TEGO zdjęcia, patrzcie w pierw na samo zdjęcie. Gorzelik Jerzy po prawej. Jak by to ujął stylistą Jacyków: czarne oficerki, krótkie spodenki – model wędkarsko-golfowy, mantel, keta rowerowa i peruka późnego Mozarta z filmu Miłocha Formana. Do tego – bój się Boga – goła kłata, w dodatku na zielono. Pani Gorzelikowa jest w tym duecie po prostu nieco wyzywająca, ale niech samo to wystarczy za zarzut decydujący i koronny.

Ktoś, kto przeczytał nie tylko nagłówek, mógłby zapytać: OK, a jaki jest zarzut? Głosem Tadeusza Sznuka: Nie wiem, choć się domyślę.

Poseł Roman Fritz wziął zdjęcie państwa Gorzelików prosto z profilu doktora Jerzego. I napisał tak: „Kolejna degrengolada osób prezentujących się jako obrońcy sprawy śląskiej”. „Zowdy ślonskie wartości były trzy: familio, robota i katolicko wiara. Z tego wynikały dalsze: tradycyjny porzondek, obyczajność czy skromność”. Oraz: „Ruchy ślązakowskie na dobre utraciły poczucie rzeczywistości i de facto reprezentują WARTOŚCI ANTYŚLĄSKIE”.

Podsumowując: degrengolada (piękne słowo; ja tak nazywam w knajpach śląską roladę z mięsa wieprzowego), jak sądzę moralna, sprzeniewierzenie się tradycyjnym śląskim wartościom: rodzina, praca, wiara. Ślązacy, w mniemaniu posła Fritza, powinni być porządni, obyczajni i skromni. Gorzelik z małżonką na tym zdjęciu, zwłaszcza Gorzelik z gołą klatą, w peruce i oficerkach, zaprzeczają wizerunkowi prawdziwego, robotnego, skromnego i obyczajnego Ślązaka.

Pytanie oczywiście jest takie: czy Jerzy Gorzelik w tak nieobyczajnym odzieniu np. naucza studentów z historii sztuki? Czy znany jest z tego, że w sytuacjach oficjalnych przebiera się za kosmitę, kobietę albo Shreka? Nie słyszałem. Gorzelik przebrał się – jak to sam ujął – za kogoś ze świata pomiędzy „Wiedźminem i Mad Maxem” na cyberpunkową imprezę kostiumową w Bytomiu. Jeśli bulwers pana posła, podchwycony przez różnych internetowych minionków, którzy zawsze kręcą się koło polityków, by im ochoczo potakiwać, wynika (chyba) z tego, że Ślązacy nie powinni się przebierać, to należałoby pewnie zakazać tamogórskich Gwarków. Tam porzondne Ślonzoki idą w pochodzie przebrani nawet za Prusaków.

Tak dochodzimy do pytania, kim właściwie jest poseł Roman Fritz, oprócz tego, że prawdziwym Ślonzokiem (bez ironii) i prawą ręką Grzegorza Brauna? Poseł Fritz skradł moje serce, gdy z trybuny sejmowej dowodził, po śląsku, że nie ma żadnego języka śląskiego. Któryś z posłów

Konfederacji podsumował wtedy, też do sejmowego mikrofonu: „Poseł Fritz, który doskonale zna język śląski, udowodnił, że nie istnieje język śląski”. W środę za język śląski dostało się od pana posła Uniwersytetowi Śląskiemu. „Naucza fikcji” i to nie nowina, bo „UŚ stał na stricte marksistowskich fałszywych stanowiskach od samego jego zarania w czasach tow. Grudnia”. Na potwierdzenie tego zarzutu, parlamentarzysta pisze, że na uczelni „pracuje pewna pani dziekan, która życzy sobie, by nazywać ją dziekana”. „Dziekana” – rozumiecie to, Czytelnicy i Czytelniczki?

Nie wiem, jak posłowi Fritzowi śląska obyczajność i porządek układa się w głowie i sumieniu z uczestnictwem w wybrykach Grzegorza Brauna, podczas których jego polityczny patron bez żadnego skrupowania łamie prawo i normy społeczne. To Fritz pomagał Braunowi w kradzieży unijnej flagi z Ministerstwa Przemysłu w Katowicach. I asystował przy spalaniu jej przy pomniku pod kopalnią Wujek. A przy okazji wartości śląskich i sprawy śląskiej, o której chętnie mówi pan poseł: nikt nigdy nie wyjaśnił, co poseł Braun miał na myśli, gdy podczas uchwalania Narodowego Dnia Powstań Śląskich, trzy lata temu powiedział w Sejmie:

„Z pokoju dziecięcego przeszliśmy do pokoju dla dorosłych. Dlatego pytanie, czy obchodząc to święto (Narodowy Dzień Powstań Śląskich), będziemy zapraszali przedstawicieli ługańskiej i donieckiej republiki na te obchody, bo to przecież ten sam mechanizm. Wypadałoby, czcąc takie piękne epizody z naszej historii, wyrosnąć także w stosunku do wydarzeń, które rozgrywają się współcześnie”.

Co to właściwie znaczy, w świetle powszechnej wiedzy o zielonych ludzikach, którymi Rosja posługiwała się na Ukrainie przed pełnoskalową inwazją? A jak sądzicie? Że to nie Rosja, tylko patriotyczny zryw mieszkańców Ługańska i Doniecka? Czy może, że powstania śląskie to też były zielone ludziki? A, przepraszam, to akurat nie, bo przecież całe środowisko Brauna walić ze „ślązakowcami”, którzy powtarzają właśnie tę wersję. To wszystko się tak cudownie nie spina, jak to udowadnianie po śląsku, że nie ma śląskiego.

I jeszcze jedno, przy okazji, bo ile można. „Gorzelik śląski (ślązakowski?) separatysta”. Gorzelik nie jest separatystą, na sztafardach miał autonomię, na wzór tej przedwojennej, w granicach państwa polskiego. Ciężko w ogóle byłoby mi wskazać jakiegokolwiek śląskiego separatystę (czyli: państwo śląskie, ewentualnie przyłączenie do Niemiec; swoją drogą – którądy?!), a przez lata pracy dziennikarskiej poznałem środowisko, całe środowisko RAŚ. Gorzelik jest tak samo śląskim separatystą, jak PiS (czy PO) partią prorosyjską. Grzegorz Braun? To już sam nie wiem. Na razie wiem, że jego polityczny przyjaciel nie lubi imprez kostiumowych. I feminytów.



FOT. FB JERZY GORZELIK

ALARM ODWOŁANY NIE MA JUŻ ŚNIĘTYCH RYB W KANALE GLIWICKIM, ZŁOTA ALGA ZLIKWIDOWANA

Można już korzystać z wód Kłodnicy

Anna Gumułka
Gliwice

Służby zakończyły podawanie do Kłodnicy perhydrolu, co zarządził 4 lipca w związku z zakwitem złotej algi. Rozporządzenie wojewody zakazujące korzystania z rzeki zostało uchylone.

- Żołnierze podawali perhydrol do środy, 9 lipca. W środę, w związku z dobrymi wynikami badań, Międzyresortowy Zespół do spraw Odry podjął decyzję o zaprzestaniu podawania. Perhydrol przestał być podawany przed godziną 22.00 wczoraj, w związku z czym cała instalacja jest likwidowana. Również żołnierze w tym momencie likwidują obóz i powracają do jednostki. Jeżeli chodzi o rozporządzenie, które wydałem - zakazujące korzystania z wód Kłodnicy od soboty, 5 lipca, to dziś zostanie uchylone - mówił wczoraj wojewoda Marek Wójcik podczas konferencji prasowej w Katowicach.

Wojewoda przypominał, że stosowanie perhydrolu w razie



Akcję likwidacji złotej algi za pomocą perhydrolu prowadzili żołnierze 5. Pułku Chemicznego z Tarnowskich Gór, przy wsparciu Państwowej Straży Pożarnej

zagrożenia ze strony złotej algi to procedura opracowana w 2024 r. - W ubiegłym roku odbył się eksperyment pod bardzo ścisłym monitoringiem warunków środowiskowych, który potwierdził, że podawanie następującego wodoru skutecznie eliminuje złotą algę, jest również bezpieczne dla środowiska - podkreślił.

- W trakcie podawania perhydrolu nie stwierdzono żadnych negatywnych skutków środowiskowych. Jeżeli chodzi o przyjęte dawki, były one mniejsze niż dawki przyjęte podczas zeszłorocznego eksperymentu: wtedy to było 15 miligramów na litr, w tym roku stosowano dawkę 12 mili-

gramów na litr - dodał wojewoda Wójcik.

Perhydrol jest podawany w razie wystąpienia określonych parametrów. Śląska wojewódzka inspektor ochrony środowiska Agata Bucko-Serafin poinformowała, że rutynowe badania, prowadzone od 2022 roku w punktach obejmują-

cych Kanał Gliwicki oraz Odrę, nie wykazywały od 3 lutego do 4 czerwca obecności algi. 4 czerwca pojawiła się w małych ilościach. Procedura jest uruchamiana w momencie, gdy liczebność osobników złotej algi osiągnie poziom 50 mln; 4 lipca stwierdzono 52 mln osobników i rozpoczęto podawanie perhydrolu. Stan obecny to - jak poinformowała - zero.

Co z instalacjami odsalania wód kopalnianych?

Wojewoda był też pytany o plany inwestycyjne dotyczące instalacji odsalania wód kopalnianych. To właśnie zasolenie wód, spowodowane zrzutami zanieczyszczonej wody z kopalni, jest wskazywane jako powód rozwoju złotej algi. Wojewoda poinformował, że plany inwestycyjne zostały przygotowane przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska, spółki węglowe oraz Międzyresortowy Zespół do spraw Odry. Obecnie plan trafił do zaopiniowania przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. - Po tym pro-

cesie zaopiniowania przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów prawdopodobnie plan stanie się podstawą przygotowania specjalnej ustawy, natomiast gospodarzem tych działań jest Ministerstwo Klimatu i Środowiska - zastrzegł.

Wojewoda zaznaczył, że realizacja tych inwestycji potrwa kilka lat, dlatego na obecnym etapie konieczne jest stosowanie perhydrolu w razie zagrożenia ze strony złotej algi w sytuacji, gdy na taką potrzebę wskażą prowadzone regularnie badania. - Podstawowym celem tego typu działania jest osłona rzeki Odry po to, żeby nie doszło do katastrofy ekologicznej w takich rozmiarach, w jakich miała miejsce w 2022 roku - podkreślił Wójcik.

W wyniku zakwitu złotej algi i wydzielanych przez nią toksyn latem 2022 roku doszło do masowego pomoru ryb i innych zwierząt w Odrze i jej dorzeczu. Rozwojowi złotej algi sprzyjają wysokie temperatury i niski stan wód - oba te zjawiska wystąpiły w zeszłym tygodniu.

AUTOPROMOCJA

0011324389

DZIENNIK ZACHODNI

Kupisz także w sieci sklepów Biedronka
Dzienniki regionalne w 3300 sklepach Biedronka
na terenie całego kraju



Biedronka
Codziennie niskie ceny



POLITYKA DO PRZEDTERMINOWYCH WYBORÓW PREZYDENTA MIASTA ZOSTAŁ JUŻ TYLKO MIESIĄC

Kolejka chętnych do fotela prezydenta Zabrze

Paweł Pawlik
Zabrze

Już 10 sierpnia odbędą się przedterminowe wybory prezydenckie w Zabrzu. Zarejestrowało się 17 komitetów wyborczych, które chcą wystawić swoich kandydatów. Dwa z nich mają wspólnego kandydata. Wciąż nie jest jasne, czy wszystkim uda się zebrać podpisy i ich nazwiska znajdą się na kartach do głosowania.

Jak poinformowała delegatura Krajowego Biura Wyborczego w Katowicach, zarejestrowano 17 komitetów, które zamierzają wystawić swojego kandydata w zbliżających się wyborach prezydenckich w Zabrzu. Co ciekawe, dwa z nich mają wspólnego kandydata.

Komitety mają jeszcze tydzień (do 17 lipca) na złożenie list poparcia do Miejskiej Komisji Wyborczej w Zabrzu, która przeprowadzi wybory. Każdy musi zebrać dla swojego kandydata minimum 3 tys. podpisów poparcia mieszkańców ujętych w Centralnym Rejestrze Wyborców.

W celu przeprowadzenia wyborów z początkiem lipca powołano Miejską Komisję Wyborczą w Zabrzu. Jej przewodniczącym został Paweł Strumiński, zgłoszony przez Komisarza Wyborczego w Katowicach. Prócz przewodniczącego w komisji zasiada jeszcze 13 osób, które zostały zgłoszone przez komitety wyborcze.

Przypomnijmy, że poprzednio urzędującą prezydent miasta Agnieszkę Rupniewską od-

wołano zaledwie po roku urzędowania w referendach. Inicjatorzy referendum krytykowali Agnieszkę Rupniewską m.in. za przeprowadzanie zwolnień grupowych w jednostkach samorządowych, podnoszenie opłat lokalnych, rezygnację z organizacji stałych wydarzeń kulturalnych oraz opóźnienia w prywatyzacji klubu Górnik Zabrze.

Kto wystartuje w wyborach prezydenckich w Zabrzu?

Swoj start ogłosiła Ewa Weber, była wiceprezydent Gliwic, którą po odwołaniu w referendum Agnieszki Rupniewskiej powołano do pełnienia funkcji prezydenta Zabrze. Wcześniej była m.in. dyrektorem w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

Komitet Lepsze Zabrze wystawia radnego Kamila Żbikowskiego, który ubiegał się już bez powodzenia o prezydenturę Zabrze w 2024 roku, a potem był zagorzałym krytykiem Agnieszki Rupniewskiej.

Komitet Wyborczy Wyborców Skuteczni dla Zabrze i Małgorzata Mańka-Szulik stawiają na Rafała Kobos. To samorządowiec, były naczelnik biura ds. inwestorów w zabrańskim magistracie i bliski współpracownik wieloletniej prezydent miasta.

Swoj start zapowiedziała także wiceprzewodnicząca Rady Miasta Łucja Chrzęstek-Bar, niegdyś związana z klubem Małgorzaty Mańki-Szulik, obecnie w klubie radnych Dla Zabrze. Kandydatem będzie też Borys Borówka, radny klubu PiS, a za ostatnich rządów Mańki-Szulik wiceprezydent Zabrze.

Kandydatem KW Przyjazne Zabrze będzie były wiceprezydent miasta za rządów Agnieszki Rupniewskiej Rafał Grygiel. Został on wybrany radnym z ramienia Lepszego



Ewa Weber, p.o. prezydenta Zabrze. Wcześniej była m.in. dyrektorem w Ministerstwie Aktywów Państwowych



Rafał Kobos, były naczelnik biura ds. inwestorów w UM Zabrze. Współpracownik byłej prezydent Małgorzaty Mańki-Szulik



Kamil Żbikowski, startował w wyborach prezydenta Zabrze w 2024 r., zagorzał krytyk prezydent Agnieszki Rupniewskiej



Borys Borówka, bez powodzenia startował w wyborach na prezydenta Zabrze w 2024 roku, radny klubu PiS

KANDYDATÓW MOŻE WYSTAWIĆ 17 KOMITETÓW

- Libertarianie
- Normalny Kraj
- Przyjazne Zabrze
- Stowarzyszenie Zabrańska Inicjatywa Społeczna
- Komitet Wyborczy Wyborców Borysa Borówki
- Komitet Wyborczy Wyborców Doktora Witolda Berusa
- Komitet Wyborczy Wyborców Ewa Weber
- Komitet Wyborczy Wyborców Koalicja dla Zabrze
- Komitet Wyborczy Wyborców Lepsze Zabrze Kamila Żbikowskiego
- Lewica Razem z Barbarą Chamigą
- Komitet Wyborczy Wyborców Łucji Chrzęstek-Bar
- Komitet Wyborczy Wyborców Mariusz Wal – Krzykzabrze.pl
- Komitet Wyborczy Wyborców MGM Michała Gaj-Majkowskiego
- Komitet Wyborczy Wyborców Sebastiana Dziebrowskiego – Konfederacja
- Komitet Wyborczy Wyborców Skuteczni dla Zabrze i Małgorzata Mańka-Szulik
- Teraz Zabrze
- Zabrze 2050

Zabrze Kamila Żbikowskiego, lecz złożył mandat, gdy Agnieszka Rupniewska powołała go na stanowisko wiceprezydenta.

Kolejny raz o fotel prezydenta Zabrze zaważy też radny Sebastian Dziebowski (KWW Sebastiana Dziebowskiego – Konfederacja). To podwójna kandydatura, bo radny reprezentuje Zabrańską Inicja-

tywę Społeczną, której jest prezesem, oraz Konfederację.

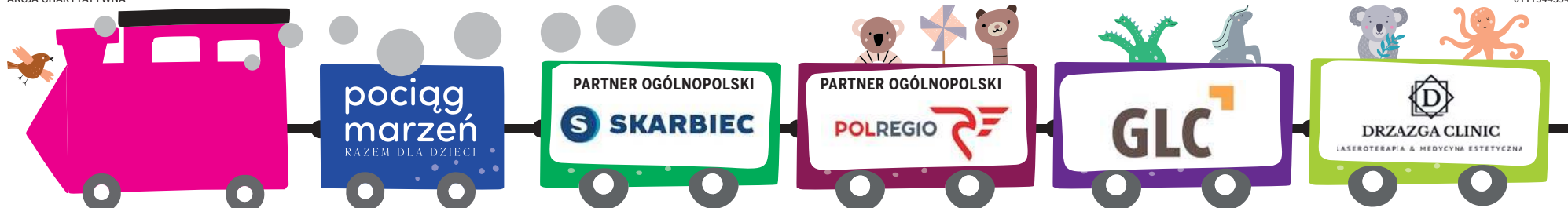
Kandydatką komitetu Lewica Razem jest Barbara Chamiga. To urzędniczka od wielu lat związana z zabrańskim samorządem. Obecnie główna specjalistka w Ośrodku Pomocy Społecznej, a w przeszłości m.in. naczelnik wydziału gospodarowania odpadami komunalnymi.

Krzykzabrze.pl to Komitet Wyborczy Wyborców Mariusza Wala. W przeszłości był m.in. dyrektorem marketingu i promocji Parku Śląskiego i bez powodzenia startował do sejmiku śląskiego w 2024 roku z list Trzeciej Drogi. Z własnego komitetu wystartować chce też Witold Berus. Do ubiegłego roku plastik miejski i inspektor w Urzędzie Miejskim w Zabrzu.

Podpisy pod swoją kandydaturą zbiera także Michał Gaj-Majkowski, który ze swoim komitetem do Krajowego Biura Wyborczego zgłosił się jako pierwszy. Uzyskał poparcie Marka Wocha, kandydata w ostatnich wyborach na prezydenta RP. Publicznie zabiega także o poparcie Grzegorza Brauna – z listy Brauna startował do parlamentu w 2015 r.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111344594



Jak dochodzić odszkodowania za szkody górnicze?

Poradnik dla właścicieli nieruchomości

Szkody górnicze to realny problem wielu właścicieli nieruchomości na Śląsku. Deformacje terenu, uszkodzenia budynków czy spadek wartości działki mogą być skutkiem eksploatacji górniczej. Warto wiedzieć, że obowiązujące przepisy przewidują możliwość uzyskania **odszkodowania za szkody górnicze** – pod warunkiem spełnienia określonych wymogów formalnych i dowodowych. Dlatego też dochodzenie swoich praw wymaga odpowiedniej wiedzy, właściwego udokumentowania szkody oraz – co często okazuje się kluczowe – wsparcia doświadczonej kancelarii prawnej.

Pękające ściany, a może osiadający grunt? W obu przypadkach możesz dochodzić roszczeń.

Szkody górnicze to nie tylko spektakularne zapadliska. Czasem zaczyna się od niewielkiego pęknięcia w ścianie. Potem drzwi przestają się domykać, dach delikatnie się przechyla, podłoga zaczyna trzeszczeć. Zmiany postępują, a mieszkańcy często są nieświadomi, że już w tej chwili mogą **zgłosić szkodę górniczą** i domagać się odszkodowania.

Co istotne, takie uszkodzenia mogą pojawić się nawet kilka lat po zakończeniu wydobywania przez kopalnię. Regularne monitorowanie stanu budynku czy gruntu stanowi rozsądne i często niezbędne działanie na wczesne wykrycie potencjalnych zagrożeń.



Czy kopalnia naprawdę odpowiada za szkody?

Zgodnie z ustawą – Prawo geologiczne i górnicze – **odpowiedzialność za szkody górnicze** ponosi przedsiębiorca prowadzący wydobywanie. Jeżeli nie da się ustalić konkretnego podmiotu – obowiązek przechodzi na Skarb Państwa. Co ważne: kopalnia odpowiada na zasadzie ryzyka, co oznacza, że nie trzeba udowadniać jej winy, wystarczy wykazać związek między działalnością górniczą a powstałą szkodą.

Odszkodowanie za szkody górnicze należy się zarówno właścicielom nieruchomości, jak

i użytkownikom wieczystym czy dzierżawcom. Roszczenia obejmują nie tylko naprawę uszkodzeń, ale także rekompensatę związaną z utratą wartości działki czy zwrot kosztów dodatkowych zabezpieczeń konstrukcyjnych.

Dlaczego poszkodowani rezygnują z walki o swoje prawa?

Często z niewiedzy. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, że ma **prawo do rekompensaty**. Inni próbują samodzielnie dochodzić roszczeń, ale zniechęcają ich obowiązujące procedury. Ponadto w sytuacji, gdy poszkodowany zdecyduje się na ugodę z kopalnią, rezygnuje z roszczeń przyszłych – tych, które mogą się dopiero ujawnić.

Zdarza się również, że kopalnia kwestionuje swoją odpowiedzialność, powołując się na rzekome wady budowlane, wiek obiektu lub brak związku przyczynowego. W praktyce oznacza to przedłużające się postępowania, w których bez wsparcia prawnego uzyskanie adekwatnego **odszkodowania może być znacznie utrudnione**.

Odszkodowanie za szkody górnicze – krok po kroku

Najpierw należy zgromadzić dokumentację – zdjęcia, opisy uszkodzeń, opinie specjalistów. Następnie **szkoda** zgłaszana jest do kopalni. To moment, w którym rozpoczynają się formalne negocjacje. Jeżeli nie zakończą się satysfakcjonującym porozumieniem, można skierować sprawę do sądu.

W wielu przypadkach kluczowa jest ekspertyza techniczna – najlepiej wykonana przez niezależnego

rzeczoznawcę budowlanego lub geologa. To właśnie ona może przesądzić o sukcesie całego postępowania.

Wysokość odszkodowania za szkody górnicze – ile może zyskać poszkodowany?

Odszkodowania w sprawach szkód górniczych sięgają od kilku do kilkuset tysięcy złotych. W przypadku znacznych zniszczeń – szczególnie domów jednorodzinnych lub budynków gospodarczych – kwoty sięgają nawet ponad pół miliona złotych. W niektórych przypadkach sądy zasądzały także odsetki i zwrot kosztów ekspertyz oraz postępowania. Jest to jednak kwestia indywidualna, dlatego warto skonsultować się z ekspertem.

Czy warto skorzystać z pomocy kancelarii prawnej?

Zespół kancelarii Krajewska i Wspólnicy to eksperci, którzy od lat pomagają mieszkańcom Śląska w sprawach dotyczących szkód górniczych. Reprezentujemy Klientów na każdym etapie – od zgłoszenia, przez negocjacje, aż po procesy sądowe. Wiemy, z czym mierzy się poszkodowany. Dlatego jesteśmy po to, by go odciążyć i zapewnić pomoc w dochodzeniu roszczeń od kopalni.

Brak podjęcia odpowiednich kroków może spowodować nasilenie się problemu, co utrudni jego późniejsze rozwiązanie.

Jeśli jesteś mieszkańcem Katowic, Bytomia, Jastrzębia-Zdroju, Rybnika czy innych miejscowości zagrożonych skutkami eksploatacji górniczej – pamiętaj, że nie musisz zmagać się z tym sam. Pamiętaj, że kopalnie ponoszą odpowiedzialność na zasadzie ryzyka – to one muszą udowodnić, że szkoda nie powstała z ich winy, a nie Ty, że powstała.



**KRAJEWSKA
& WSPÓLNICY**

Kontakt do Kancelarii:

Tel. 32 50 65 266

e-mail:

biuro@kancelaria-ab.pl

**KRAJEWSKA
& WSPÓLNICY**

Pękające ściany?
Przechylający się dom?

Czy masz szansę na
**ODSZKODOWANIE
ZA SZKODY GÓRNICZE?**

Materiał stanowi informację o wykonywaniu zawodu radcy prawnego/adwokata



Artykuł, który Państwo przeczytali, jest sponsorowany przez Krajewska i Wspólnicy Kancelaria Adwokatów i Radców Prawnych sp. k. z siedzibą w Katowicach. Jednocześnie informujemy, że niniejszy materiał stanowi informowanie o wykonywaniu zawodu radcy prawnego w rozumieniu art. 31 ust. 2 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego oraz informację handlową w rozumieniu § 23 ust. 2 Kodeksu Etyki Adwokackiej.

KONIEC TARCZY RZĄDOWA OSŁONA WYGASŁA W CZERWCU, A RZĄD NIE KWAPI SIĘ JEJ PRZEDŁUŻYĆ

Czy tej zimy będzie nas stać na ciepłe kaloryfery?

Arkadiusz Biernat
Tarcza energetyczna

Drastyczna podwyżka wiąże się z zakończeniem obowiązywania tzw. tarczy energetycznej dla systemowego ciepłownictwa. W kraju wyższe rachunki mogą dotknąć kilka milionów osób.

W 2022 roku atak Rosji na Ukrainę wywołał kryzys energetyczny w Europie. Aby chronić obywateli przed drastycznymi podwyżkami, wprowadzono w Polsce szereg rozwiązań przed wzrostem cen paliw, prądu i ciepła. Były dopłaty do zakupu węgla, ale także rekompensaty obniżające cenę końcową dla odbiorców (np. gospodarstw domowych). Kilka tygodni temu rząd poinformował o przedłużeniu do końca 2025 roku tarczy energetycznej dotyczącej prądu.

Od 2022 roku działał też mechanizm ochrony odbiorców przed wzrostem cen za ciepło sieciowe (np. dostarczane do mieszkań w blokach). Zakładało ograniczenie maksymalnego wzrostu cen dostaw ciepła, obejmując wszystkie składniki kosztowe występujące w danym systemie ciepłowniczym: cenę za zamówioną moc cieplną, cenę ciepła, cenę nośnika ciepła, stawki opłat stałych i zmiennych za usługi przesyłowe. Mechanizm polegał na dopłacie przez budżet państwa różnicy między faktycznymi kosztami wytworzenia ciepła. Tarcza chroniła przed drastycznymi podwyżkami, jednak jej obowiązywanie wygasło 30 czerwca 2025 r.

To oznacza, że od 1 lipca mieszkańcy, którzy korzystają z ciepła systemowego (do ogrzewania i ciepłej wody) w ra-

Tam, gdzie produkcja energii cieplnej jest najdroższa, automatycznie odbiorców dotkną najwyższe podwyżki



Z danych przedstawionych przez IGCP wynika, że już od 1 lipca 2025 roku odbiorcy w 56 proc. systemów ciepłowniczych w Polsce mogą odczuć wzrosty cen ciepła

chunkach zapłacą na podstawie obowiązujących tarif, odzwierciedlających warunki rynkowe.

W Rudzie Śląskiej ogrzewanie może zdrożeć nawet o 90 procent

Od kilku miesięcy przed takim scenariuszem ostrzega Marek Stalmach, prezes Górniczej Spółdzielni Mieszkaniowej w Bytomiu. Podaje przykład z Rudy Śląskiej.

- Od lipca większość mieszkańców Rudy Śląskiej za ogrzewanie i ciepłą wodę zapłaci więcej nawet o 90 procent. Dla mieszkań o powierzchni około 60 metrów kwadratowych może to być średnio 300-400 zł miesięcznie więcej na rachunkach - tłumaczy Stalmach.

Jak tłumaczy, dodatkowo roczny wzrost kosztów dla Rudy Śląskiej oszacowano na 90-100 milionów złotych. - W Rudzie Śląskiej podwyżka nie obejmie tylko dzielnic Kochłowie, Bielszowice i Hałęmba. Problem jest gigan-

tyczny, to dziesiątki tysięcy mieszkańców - dodaje.

W Rudzie Śląskiej problem dotyczy większości zasobów mieszkaniowych. - Do spółdzielni wpłynęło zawiadomienie od Węglokoks Energia ZCP, że od dnia 01 lipca 2025 r. obowiązować będzie aktualna taryfa dla ciepła w związku z wygaśnięciem obowiązujących dotychczas mechanizmów ograniczenia wysokości cen za ciepło i jego dostawę. Zgodnie z obowiązującą taryfą ciepła zatwierdzoną decyzją prezesa Urzędu Regulacji Energetyki nr OKA.4210.46.2024 z dnia 21 stycznia 2025 średnia cena 1 GJ dla zasobów naszej spółdzielni wynosić będzie 255,31 zł, co oznacza wzrost opłat za ciepło o około 86% - poinformowała spółdzielnia „Perspektywa”.

Zarząd zwrócił uwagę, że wysokość cen za ciepło jest całkowicie niezależna od spółdzielni.

- W związku z otrzymanym zawiadomieniem oraz w przypadku braku decyzji rządu

o utrzymaniu ochrony cen dla odbiorców ciepła systemowego, a tym samym dopuszczenia do obowiązywania horrendalnych cen ogrzewania dla naszych użytkowników lokali, spółdzielnia będzie zmuszona do przeprowadzenia kalkulacji kosztów ogrzewania i podniesienia wysokości zaliczki na poczet ich rozliczenia od dnia 1 sierpnia - poinformował.

Marek Stalmach uważa, że jedynym akceptowalnym rozwiązaniem w tej sytuacji byłoby utrzymanie tarczy przynajmniej do końca 2025 roku. Jednak do tej pory politycy nie kwapią się do zmiany ustawy w tym zakresie.

- Natomiast jesienią powinny się odbyć konsultacje w Ministerstwie Klimatu i nie tylko na temat dalszych docelowych działań w tej sprawie. Apeluję do mieszkańców, nie tylko Rudy Śląskiej, o wsparcie inicjatywy zatrzymania tak drastycznej podwyżki ceny ciepła - zwraca się nasz rozmówca.

Tłumaczy, że problem dotyczy całego kraju, a nie tylko Rudy Śląskiej czy województwa śląskiego. Wzrosty mogą sięgać od kilku do kilkudziesięciu procent, w zależności od lokalizacji czy stosowanych technologii. Tam, gdzie produkcja energii cieplnej jest najdroższa, automatycznie odbiorców dotkną najwyższe podwyżki.

Podwyżki za ciepło dotkną mieszkańców w całym kraju

Na problem, który może dotknąć kilka milionów Polaków, zwraca uwagę od dłuższego czasu Izba Gospodarcza Ciepłownictwo Polskie. Z danych przedstawionych przez IGCP wynika, że już od 1 lipca 2025 r. odbiorcy w 56 proc. systemów ciepłowniczych w Polsce mogą odczuć wzrosty cen ciepła. Wynika to z wygaśnięcia obowiązujących przepisów osłonowych oraz braku systemowego wsparcia dla kosztów transformacji. Według raportu pełne unowocześnienie sektora będzie wymagało nakładów rzędu 300 mld zł do 2050 roku.

Członkowie Izby przekonują, że sektor ciepłownictwa systemowego, który dostarcza ciepło do ponad 52 proc. gospodarstw domowych w Polsce (ok. 15 mln mieszkańców), pełni funkcję infrastruktury krytycznej. Jak tłumaczono również, obecny model taryfowy, pozbawiony mechanizmów inwestycyjnych, prowadzi do strukturalnego deficytu finansowego i blokuje modernizację, co prowadzi do wzrostu kosztów produkcji ciepła, a ostatecznie do wzrostu cen na rachunkach odbiorców.

IGCP w czerwcu zaapelowała o pilne działania - stworzenie długofalowej strategii rozwoju sektora, reformę zasad taryfowania, uruchomienie instrumentów finansowych z ETS, KPO i Funduszu Modernizacyjnego oraz wdrożenie systemów ochrony odbiorców wrażliwych w okresie przejściowym. Jak na razie - bez skutku.

Nawet 11 osób na jedno miejsce. Ruszył wyścig na wyższe uczelnie

Anna Gumułka
Śląskie

Po ogłoszonych 8 lipca, wynikach matur, rekrutacja na studia nabrała tempa. W czołówce jest Śląski Uniwersytet Medyczny. Na kierunku lekarskim o jedno miejsce walczy ponad 11 osób.

Limity miejsc na kierunku lekarskim i lekarsko-dentystycznym określa na wszystkich uczelniach medycznych Ministerstwo Zdrowia. Na SUM jest to odpowiednio 738 i 125 miejsc.

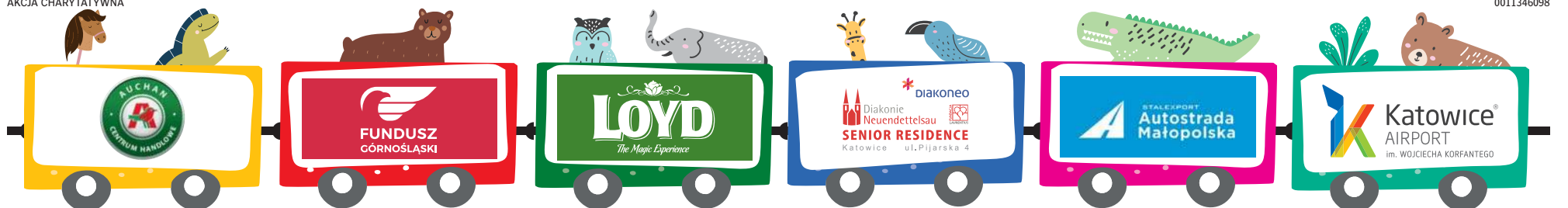
Jak poinformowała rzeczniczka uczelni Agata Pustułka, na kierunek lekarski zgłosiło się dotąd 3515 osób (4,76 osób na jedno miejsce), na lekarsko-dentystyczny 1230 (9,84 na jedno miejsce), dodatkowo na 51 miejsc na kierunku lekarskim w filii uczelni w Bielsku-Białej zgłosiło się 577 chętnych. To oznacza, że o jedno miejsce rywalizuje tam ponad 11 osób.

Jak poinformował „DZ” rzecznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Jacek Szymik-Kozaczko, wśród najbardziej obleganych kierunków podczas tegorocznej rekrutacji na studiach stacjonarnych I stopnia są obecnie: reżyseria, filologia angielska; kultura-media-translacja, filologia angielska, logopedia, koreanistyka, organizacja produkcji filmowej i telewizyjnej, międzynarodowe studia nauk politycznych i dyplomacji.

Władze Politechniki Śląskiej cieszą się z dużego zainteresowania nowym kierunkiem - technologiczne inżynierskie w kryminalistyce. Dużą popularnością cieszą się także: inżynieria lotnicza i kosmiczna, architektura, automatyka i robotyka, informatyka, mechatronika, mechanika i budowa maszyn.

Najwięcej aplikujących na Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach tradycyjnie jest na kierunku finanse i rachunkowość (430 kandydatów). Sporym zainteresowaniem cieszą się także: ekonomia, zarządzanie, logistyka, international business, dziennikarstwo i komunikacja społeczna, informatyka czy międzynarodowe stosunki gospodarcze.

AKCJA CHARYTATYWNA



0011346098

Narodowy Portal Onkologiczny.

Wszystko, co musisz wiedzieć o leczeniu raka w Polsce

W obliczu diagnozy onkologicznej dostęp do rzetelnych i aktualnych informacji staje się kluczowy dla pacjentów i ich rodzin. Narodowy Portal Onkologiczny (onkologia.gov.pl) to innowacyjne narzędzie, które zmienia sposób, w jaki Polacy mogą zdobywać wiedzę na temat leczenia nowotworów. Stworzony pod nadzorem Ministerstwa Zdrowia, portal gromadzi w jednym miejscu kompleksowe, zweryfikowane dane, wspierając pacjentów na każdym etapie ich drogi – od profilaktyki, przez diagnostykę, aż po powrót do zdrowia.

Co roku w Polsce diagnozuje się ok. 180 tysięcy nowych przypadków nowotworów, aż 25% wszystkich zgonów w naszym kraju jest spowodowanych chorobami nowotworowymi. Jednak ostatnie lata przyniosły wyraźny postęp – nowoczesne technologie, takie jak terapie celowane czy immunoterapia, dają pacjentom nowe szanse na zdrowie. Wciąż jednak wielu z nich boryka się z trudnościami, m.in. z brakiem jasnych informacji. Odpowiedzią na te problemy jest Narodowy Portal Onkologiczny, oferując wsparcie, którego tak bardzo każdy potrzebuje.

Narodowy Portal Onkologiczny: kompendium wiedzy dla pacjentów

Wyobraź sobie miejsce, w którym znajdziesz wszystko, co musisz wiedzieć o leczeniu raka – od pierwszych objawów po rehabilitację. Narodowy Portal Onkologiczny jest dokładnie takim miejscem. To pierwsze w Polsce ogólnodostępne źródło wiedzy, które łączy fachowe dane medyczne z praktycznymi poradami, podanymi w prosty i zrozumiały sposób. Na portalu znajdziesz informacje o profilaktyce, rodzajach nowotworów, dostępnych terapiach, badaniach klinicznych i powrocie do codziennego życia po leczeniu.

Zaufaj ekspertom. Pokonaj mity o raku

W czasach, gdy internet pełen jest niesprawdzonych informacji, wiarygodność to podstawa. Narodowy Portal Onkologiczny gwarantuje ją dzięki współpracy z ekspertami z Narodowego



Instytutu Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie oraz organizacjami pacjenckimi. Każda treść jest weryfikowana, byś miał pewność, że opierasz się na faktach, a nie mitach. W sieci roi się od fałszywych porad i „cudownych” terapii, które mogą zaszkodzić bardziej, niż pomóc. Narodowy Portal Onkologiczny stawia na edukację, prostując popularne mity i dostarczając zweryfikowanej wiedzy. Dzięki temu możesz podejmować świadome decyzje o swoim zdrowiu, unikając pułapek pseudonauki. Jak podkreśla wiceminister zdrowia Katarzyna Kacperczyk: „Portal łączy wiedzę ekspertów z potrzebami pacjentów” – i robi to z sukcesem.

Wsparcie emocjonalne i praktyczne

Nowotwór to nie tylko walka

z chorobą, ale i z emocjami. Narodowy Portal Onkologiczny rozumie to doskonale, oferując wsparcie wykraczające poza suche fakty medyczne. Znajdziesz tu poradniki o tym, jak rozmawiać z bliskimi o diagnozie, jak radzić sobie ze stresem czy jakie prawa przysługują pacjentom w systemie opieki zdrowotnej. Portal podpowiada też, gdzie szukać pomocy – od organizacji pacjenckich po fundacje oferujące wsparcie psychologiczne, prawne czy finansowe. Dla wielu inspiracją mogą być historie innych pacjentów, którzy dzielą się swoimi doświadczeniami. Niezależnie od tego, czy dopiero zaczynasz swoją drogę z chorobą, czy jesteś w trakcie leczenia, portal dostosowuje się do Twoich potrzeb. Osoby zdrowe dowiedzą się, jak zapobiegać nowotworom, a pacjenci z kartą DiLO

(Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego) zrozumieją, co dalej. To kompleksowe podejście, które czyni portal prawdziwym partnerem w chorobie.

Rzetelne informacje na wyciągnięcie ręki

Portal jest też niezwykle praktyczny – działa płynnie na telefonach i tabletach, więc możesz z niego korzystać w dowolnym miejscu i czasie. Informacje są podane w atrakcyjnej formie: od animacji i filmów po czytelne infografiki. To sprawia, że nawet trudne tematy stają się łatwiejsze do zrozumienia. Portal wyróżnia się także interaktywnością. Dzięki narzędziom, takim jak mapy badań przesiewowych, możesz szybko sprawdzić, gdzie w Twojej okolicy wykonasz bezpłatne badania profilaktyczne. Przewodniki krok po kroku tłumaczą,

czą, jak wygląda proces diagnostyki i leczenia, rozwiewając wątpliwości i eliminując medyczny żargon. To rozwiązanie, które sprawia, że wiedza staje się dostępna dla każdego.

Strategia na zdrowie

Narodowy Portal Onkologiczny to element Narodowej Strategii Onkologicznej na lata 2020–2030, która stawia na rozwój leczenia i poprawę komunikacji z pacjentami. Liczba zachorowań na nowotwory złośliwe systematycznie rośnie, co czyni choroby onkologiczne jednym z największych wyzwań zdrowotnych w Polsce. NSO to kompleksowy program walki z rakiem, który został wdrożony jako odpowiedź na wieloletnie niekorzystne trendy epidemiologiczne. Zakłada prowadzenie systemowych, zintegrowanych działań ukierunkowanych na walkę

z nowotworami złośliwymi oraz przeciwdziałanie niekorzystnemu wpływowi fragmentacji opieki i rozproszenia świadczeń i ośrodków onkologicznych na jakość leczenia, a co za tym idzie – zwiększa szanse pacjentów na powrót do zdrowia.

Zacznij dziś: odwiedź Narodowy Portal Onkologiczny

Narodowy Portal Onkologiczny to więcej niż strona internetowa – to narzędzie, które może zmienić życie pacjentów i ich bliskich. Jeśli zmagasz się z chorobą nowotworową lub chcesz dowiedzieć się, jak jej zapobiegać, wejdź na onkologia.gov.pl. Przekonaj się, jak wiele wsparcia i wiedzy czeka na Ciebie w jednym miejscu. Wiedza to pierwszy krok do odzyskania kontroli nad zdrowiem – rób go już dziś!

NFZ

Narodowy Fundusz Zdrowia
Śląski Oddział Wojewódzki w Katowicach

ul. Kossutha 13 40-844 Katowice

www.nfz-katowice.pl

www.nfz.gov.pl

Telefoniczna Informacja Pacjenta

800 190 590

Tak umarło nowe województwo ze stolicą w Bielsku-Białej

Jacek Drost
j.drost@dz.com.pl

Apel bielskiego samorządu w sprawie utworzenia województwa z siedzibą urzędu marszałkowskiego w Bielsku-Białej został przyjęty. Niejako tylnymi drzwiami. Cichaczem. Bez wielkiego halo.

Niewiele było znaków na niebie i ziemi, że na przedostatniej, czerwcowej sesji bielski samorząd zajmie się głosowaniem nad apelem do tzw. władz centralnych w sprawie utworzenia województwa. Nie było tego punktu w porządku obrad. Nie pojawił się na początku sesji. Został wyciągnięty – trochę jak jak królik z kapelusza – podczas sesji między głosowaniem za udzieleniem zarządowi miasta absolutorium a przerwą w obradach.

Bez fanfar i bicia piany

Ostatecznie został przegłosowany bez wielkich fanfar i bicia piany. Wszyscy byli za, nikt przeciw, nikt się nie wstrzymał do głosu. Uff... tym samym mina pod nazwą reaktywacja województwa (miłą dla ucha nazwę podkreślić) bielskiego, beskidzkiego lub podbeskidzkiego zo-



W bielskim Ratuszu zapadła decyzja w sprawie apelu o powołaniu województwa

stała – przynajmniej na jakiś czas – rozbrojona.

Podłożył ją w ubiegłym roku radca prawny Bartłomiej Tkacz. Pochodzącemu z małopolskich Wadowic, ale mieszkającemu w Bielsku-Białej panu Bartłomiejowi zamarzyła się – ponieważ po lekturze wywiadu „Kto ma owce, ten jest... baran?” z bacą wołoskim Józefem Michałkiem z Istebnej zmieszczonym w „Dzienniku Zachodnim” – reaktywacja województwa bielskiego. Skierował więc pan

Bartłomiej do bielskiego samorządu, jako największego miasta w Beskidach i dawnej stolicy województwa bielskiego, petycję w tej sprawie.

I tak źle, i tak niedobrze

Cóż bielscy samorządowcy mieli z tym gorącym kartoflem zrobić? Udać, że go nie ma nie wypadało. Podać go nie było komu. Powiedzieć wprost, że z tego kartofla to frytki nie będzie, też nie bardzo, bo od razu

podniosłyby się głosy, iż radni nie szanują inicjatywy obywatelskiej. Oddać mieszkańcom, żeby go sobie zabrał i zasadził w ogródku – równie słabe rozwiązanie. Krótko mówiąc: i tak źle, i tak niedobrze.

Radni zaczęli więc tego gorącego kartofla procedować. Najpierw go poparli. Później przerobili na apel, wprawdzie dość ogólny, ale zawsze apel. Wpadli jeszcze na pomysł, żeby zapytać inne samorządy czy chcą się przyłączyć do jego ugotowania

czy też upieczenia. Jak kto woli. Wszystko pięknie, wszystko ładnie. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że bielscy radni robili to – co ważne i co wyjątkowo rzadkie – ponad politycznymi podziałami. Przez moment nawet najzwardzielsi sceptycy zobaczyli jakąś isierkę nadziei... Ach ten romantyzm.

– Nie chciałbym być złym prorokiem, wpadać w pesymizm czy siac defetyzm, ale województwo podbeskidzkie, w którego utworzenie ma się zaangażować bielski samorząd – marzenie beskidzkich regionalistów i tych wszystkich, którym ze Śląskiem jest nie po drodze – umarło nim się urodziło. Takie wrażenie odniosłem po rozmowach z samorządowcami największych miejscowości leżących u stóp Beskidów – pisałem w połowie września 2024 roku.

Tygodnie mijały, miesiące mijały, nawet pan Bartłomiej zaczął się niecierpliwić, co dalej z jego gorącym kar... – pardon – petycją.

Na początku czerwca wszystko stało się jasne. Okazało się, że niewiele samorządów leżących u stóp Beskidów jest zainteresowanych powołaniem województwa. Tylko 10 z 57 gmin wchodzących kiedyś w

skład województwa bielskiego było zainteresowanych jego reaktywacją. Sześć nie zajęło stanowiska, pięć było przeciwko, a pozostałe nie odpowiedziały na apel bielskiego samorządu.

Kartofel odesłany do stolicy

W tej sytuacji bielskim radnym nie pozostało nic innego jak przegłosować apel i odesłać go do Warszawy, gdzie jeśli od razu nie wyląduje w koszu, to pewnie spocznie sobie w jakiejś głębokiej szufladzie. Może jak kiedyś zmieni się klimat czy też wiatr historii i ktoś wpadnie na pomysł wprowadzenia nowego podziału administracyjnego kraju, to ktoś sobie o nim przypomni. Miejmy taką nadzieję, bo jak wiadomo ona umiera ostatnia.

Co dalej? Na razie nie pozostaje nic innego, jak pocieszyć się sentencją pewnego długoletniego beskidzkiego samorządowca, który podczas kulirowej rozmowy całą sprawę z reanimacją województwa, nie wierząc oczywiście w jego powstanie, skomentował krótko, a dosadnie – cytuję wiernie i z góry przepraszam za ostatnie słowo: „My tu mamy Aglomerację Beskidzką. Trzymamy się w kupie i mamy wszystko w d...”.

REKLAMA0011365025



Wyciąg z Ogłoszenia Burmistrza Toszka

o pierwszych ustnych przetargach nieograniczonych na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych stanowiących własność Gminy Toszek

1) Przedmiotem przetargu są działki:

Lp.	Opis działki	Powierzchnia w ha	Księga wieczysta	Cena wywoławcza [zł]	Wadium [zł]	Data i godzina przetargu
1.	259/6, k.m. 7, obręb Toszek	0,1049	GL1G/00035096/0	110.109,34	11.011,00	11.08.2025 r. godz. 8:30
2.	260/6, k.m. 7, obręb Toszek	0,1052	GL1G/00035096/0	111.109,34	11.111,00	11.08.2025 r. godz. 9:30
3.	261/6, k.m. 7, obręb Toszek	0,1052	GL1G/00035096/0	111.109,34	11.111,00	11.08.2025 r. godz. 10:30
4.	262/6, k.m. 7, obręb Toszek	0,1052	GL1G/00035096/0	111.109,34	11.111,00	11.08.2025 r. godz. 11:30
5.	263/6, k.m. 7, obręb Toszek	0,1052	GL1G/00035096/0	111.109,34	11.111,00	12.08.2025 r. godz. 8:30
6.	265/6, k.m. 7, obręb Toszek	0,1052	GL1G/00035096/0	111.109,34	11.111,00	12.08.2025 r. godz. 9:30
7.	266/6, k.m. 7, obręb Toszek	0,1052	GL1G/00035096/0	111.109,34	11.111,00	12.08.2025 r. godz. 10:30
8.	267/6, k.m. 7, obręb Toszek	0,1052	GL1G/00035096/0	111.109,34	11.111,00	12.08.2025 r. godz. 11:30

Przetargi odbędą się w Sali sesyjnej Urzędu Miejskiego w Toszku, ul. Bolesława Chrobrego 2, w dniach i godzinach wskazanych w tabeli. Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miejskiego w Toszku w kwocie określonej w tabeli. Wycytowana kwota zostanie opodatkowana należną stawką VAT na podstawie ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 775). Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Toszku oraz publikowane jest na stronie głównej oraz w zakładce BIP. Dodatkowe informacje dotyczące ww. przetargów można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Toszku w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Rolnictwa i Ochrony Środowiska, pok. 16, e-mail: nrs@toszek.pl, tel. 32 237 80 28.

423 mln złotych na rewitalizację linii kolejowej między Tychami a Bieruniem

Szymon Kwiatkowski
Inwestycje

Dobra informacja dla mieszkańców Tychów, Bierunia i okolic – są pieniądze na rewitalizację linii kolejowej łączącej te miasta. To kluczowy odcinek planowanej trasy do Oświęcimia.

PKP Polskie Linie Kolejowe pozyskały na rewitalizację linii kolejowej Tychy - Bieruń Stary ponad 423 mln złotych, w tym ponad 296 mln zł z funduszy Unii Europejskiej oraz środki z budżetu państwa. Oznacza to, że projekt pod nazwą „Rewitalizacja linii kolejowej Orzesze Jaśkowice - Tychy - Baraniec - KWK Piast - Nowy Bieruń - Oświęcim” zostanie zrealizowany, i to w niezbyt odległej perspektywie czasowej.



Inwestycja będzie możliwa dzięki funduszom unijnym

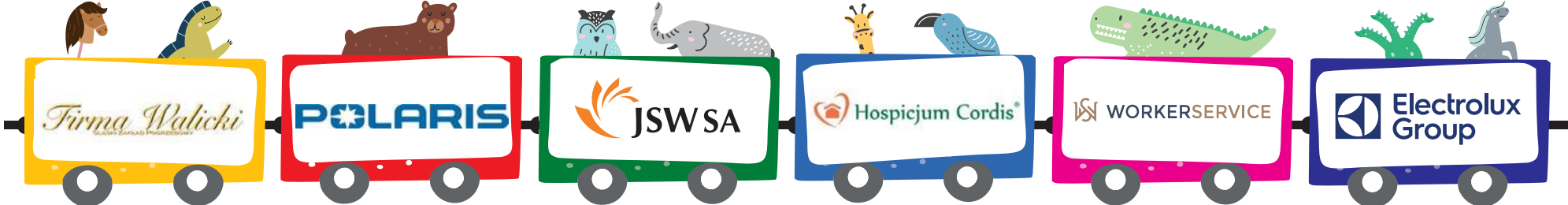
Zakres prac obejmie modernizację torów, przystanków i stacji, poprawę bezpieczeństwa oraz dostosowanie linii do nowoczesnych standardów przewozów pasażerskich. Ce-

lem rewitalizacji jest skrócenie czasu podróży, zwiększenie liczby połączeń i poprawa komfortu pasażerów.

Dodatkowo, pierwszy etap tego projektu – czyli „Prace na liniach kolejowych nr 140 i 169 na odcinku Orzesze Jaśkowice - Tychy” – trafił na listę rezerwową projektów przeznaczonych do dofinansowania. Co istotne, jest to jedyny projekt na tej liście, co zwiększa szansę na jego realizację.

Warto przypomnieć, że połączenie kolejowe na trasie Orzesze - Tychy przez Łaziska i Wiry zostało już przywrócone do użytku i działa bardzo dobrze. Jednak sama linia nadal wymaga kompleksowej rewitalizacji, obejmującej m.in. budowę, przebudowę i modernizację stacji oraz przystanków kolejowych.

AKCJA CHARYTATYWNA



0211348173

ISOVER wspiera sztukę w mieście – jako partner Biennale Gliwice i mecenas muralu

ISOVER, będący częścią Grupy Saint-Gobain, został partnerem Biennale Gliwice - Sztuka w mieście, miasto w sztuce i objął mecenatem mural przy jednej z najbardziej ruchliwych ulic w obrębie gliwickiego rynku i starówki. Przy ul. Górnych Wałów 37 można zobaczyć dzieło autorstwa Karola Kobrynia - LORAKA. To następny krok w tej artystycznej transformacji miasta, wzbogacający Gliwice o nowy, kolorowy akcent i potwierdzający, że Biennale to nie tylko wydarzenia kulturalne, ale również trwałe zmiany w miejskim krajobrazie.

Pierwsza edycja Biennale Gliwice, organizowana przez Miasto Gliwice pod patronatem prezydenta Katarzyny Kuczyńskiej-Budki, obfitowała w interwencje artystyczne, które na trwałe wpisały się w tkanekę miasta. Jednym z takich projektów jest ulokowanie monumentalnego Totemu autorstwa Jana Śliwki na Skwerze Europejskim. Wcześniej przy Biurze Festiwalowym powstał także mural Karola Kobrynia (LORAKA), który przyciąga uwagę swoim wyrazistym stylem i wpisuje się w ideę wzajemnego przenikania się sztuki i przestrzeni publicznej. Po realizacji przy Alei Zwycięstwa, gliwiczanie mogą podziwiać kolejną interwencję artystyczną LORAKA - nowy mural powstał tym razem na ścianie przy ul. Górnych Wałów 37.

Artysta szykuje nowy mural przy Górnych Wałów

Nowy mural utrzymany jest w estetyce, która stała się znakiem rozpoznawczym artysty. To będzie mural geometryczny i abstrakcyjny, w podobnym stylu do tego przy Alei Zwycięstwa. Zawsze staram się, żeby kolorystyka, kompozycja i kształty harmonijnie współgrały z przestrzenią i konkretną ścianą. Głównym tematem muralu będą: forma i kolor - mówił Karol Kobryń podczas tworzenia pracy.

Artysta od lat przekonuje, że murale to coś znacznie więcej niż tylko dekoracja elewacji. Dla niego najważniejsze jest to, żeby sztuka wtapiała się w codzienne życie mieszkańców. - Murale potrafią wprowadzać nową energię w przestrzeń, a jednocześnie stają się pretekstem do rozmów - o sztuce, o mieście, o tym, co nas otacza. Moja pierwsza praca w ramach Biennale, zrealizowana przy Alei Zwycięstwa, spotkała się z pozytywnym odbiorem przechodniów. Widziałem, że ludzie zatrzymywali się z zaciekawieniem, niektórzy chwalili to, co robię, inni po prostu się uśmiechali. Wydaje mi się, że użycie czystych barw i prostych form sprawia, że ludzie nie zadają dużo pytań. Po prostu czerpią przyjemność z obser-

wacji tego procesu tworzenia - komentuje LORAK.

Dla artysty świadomość, że jego twórczość staje się częścią miejskiego krajobrazu, jest ogromnym wyróżnieniem. Mural przy ul. Górnych Wałów jest drugą interwencją artystyczną LORAKA w przestrzeni Gliwic w ramach Biennale. Miasto wzbogaciło się o kolejną, pełną koloru i formy, artystyczną wizytówkę. - Zawsze cieszy mnie, że mogę dzielić się swoją sztuką z miastem i jego mieszkańcami. Mam nadzieję, że moja twórczość choć trochę ich inspirować - podsumowuje LORAK.

Otwórczości LORAKA. Nieoczywiste powierzchnie, wyrazista tożsamość

Karol Kobryń (LORAK) zaczął swoją artystyczną drogę od klasycznego graffiti, traktując litery jako punkt wyjścia do coraz bardziej złożonych i eksperymentalnych form graficznych. Od początku fascynowało go wykorzystywanie nietypowych, często surowych powierzchni - zardzewiałe wagony, opuszczone socrealistyczne budynki czy dachy rodzinnych miast stawały się integralną częścią jego prac. Z biegiem czasu LORAK wyszedł poza tradycyjne granice graffiti, eksplorując pogranicza różnych dziedzin sztuki. Wypracował własną, rozpoznawalną estetykę, którą przenosi na rozmaite nośniki - od płócien po formy rzeźbiarskie. W swojej twórczości sięga po szeroki wachlarz technik i materiałów, takich jak spray, pastele olejne, aerograf, farby emulsyjne, kreda czy agregat malarski wysokociśnieniowy.

ISOVER wspiera sztukę w Gliwicach. Mural symbolem więzi firmy z miastem

ISOVER z dumą wspiera projekt, który buduje więzi społeczne, inspirować do refleksji i wprowadza sztukę w serce miasta. To kolejny przykład zaangażowania firmy w życie lokalnej społeczności i promocję zrównoważonego rozwoju poprzez konkretne działania - tym razem w artystycznej formie. Biennale Gliwice w wyjątkowy sposób łączy sztukę z przestrzenią miejską i codziennością jej mieszkańców, pokazując, jak ważną rolę w kształtowaniu



tożsamości miasta odgrywają takie inicjatywy.

ISOVER jest częścią Grupy Saint-Gobain. Firmy, która w tym roku w 80 krajach na całym świecie celebrowa 360-lecie swojej działalności. W Polsce to już 32 lata historii, w trakcie których poczyniono inwestycje warte ponad 10 mld PLN. Fabryka w Gliwicach, podobnie jak 24 pozostałe zakłady Grupy zlokalizowane w Polsce, wytwarza innowacyjne wyroby dla budownictwa i przemysłu i jest ważnym punktem na mapie inwestycji Grupy Saint-Gobain w Polsce. Lokalny zespół, skupiony wokół wytwarzania i dystrybucji cenionej przez

klientów wełny szklanej, jest w sposób oczywisty związany z miastem i jego mieszkańcami. To właśnie jeden z powodów, dla których ISOVER postanowił wesprzeć realizację tego wyjątkowego muralu, który na stałe wpisze się w przestrzeń miejską.

● Współpraca z miastem to dla nas bardzo ważna kwestia. Jesteśmy dumni, że mogliśmy wesprzeć powstanie muralu przy ulicy Górnych Wałów. Również nasi pracownicy i ich rodziny będą mogli od teraz czuć dumę i inspirować się tą kompozycją. Grupa Saint-Gobain, która istnieje już 360 lat, a do której należy ISOVER, łą-

czy w sobie dziedzictwo historii z innowacyjnością rozwiązań dla budownictwa i przemysłu. Cieszymy się, że od dziś będziemy mieć swój udział w artystycznym wymiarze historii naszego wspólnego miasta, Gliwic - podkreśla Sylwia Gracjasz, Dyrektor HR Saint-Gobain Construction Products.

Mural, który łączy światy: sztuka, przemysł i zrównoważony rozwój w sercu Gliwic

Mural na kamienicy przy ulicy Górnych Wałów 37 to efekt spotkania dwóch światów: sztuki i przemysłu - światów, które, choć pozornie odległe, łączy wspólny cel: zmieniać rzeczywistość wokół nas na lepszą. Dzieło artysty - LORAKA - ma przemówić do mieszkańców zarówno językiem technologii, jak i językiem sztuki - barwnej, emocjonalnej, bliskiej człowiekowi. Marka ISOVER chciała wesprzeć ten przekaz.

Udział w Biennale Gliwice - Sztuka w mieście, miasto w sztuce, to kolejne działanie, które umacnia więź zakładu ISOVER z Gliwicami i jedna z wielu prospołecznych inicjatyw firmy realizowanych w tym mieście. Jako przykład podać można choćby ISOVER NIGHT-SKATING - wyjątkową akcję promującą aktywność fizyczną i jednocześnie wspierającą małych podopiecznych Gliwickiego Centrum Onkologii. Ponadto w 2024 roku zainwestowano ponad 70 milionów złotych w hybrydyzację pieca do wytopu wełny szklanej, co pozwala m.in. ograniczyć emisję CO₂. Z kolei w 2023 roku, z okazji 30-lecia firmy, posadzono 1000 buków w gliwickim osiedlu Czechowice, tworząc Aleję Tysiąca Drzew ISOVER.

Więcej praktycznych informacji o tym, jak poprawić efektywność energetyczną budynków można znaleźć na: <https://www.isover.pl/ociepl-dom-plac-mniej-za-ogrzewanie#ucieczka-ciepla>

Innowacje dla komfortu i środowiska - wizja Saint-Gobain i ISOVER

Saint-Gobain, światowy lider w dziedzinie lekkiego i zrównoważonego budownictwa, tworzy, produkuje i dystrybuje materiały oraz usługi dla rynku budowlanego i przemysłowego. Zintegrowane rozwiązania w zakresie renowacji budynków publicznych i prywatnych, lekkiego budownictwa oraz dekarbonizacji budownictwa i przemysłu są opracowywane w procesie ciągłej innowacji i zapewniają zrównoważony rozwój i efektywność. Zobowiązanie Grupy wyrażone jest w jej celu nadrzędnym: „MAKING THE WORLD A BETTER HOME”. Firma podjęła zobowiązanie do osiągnięcia neutralności węglowej do 2050 roku. Więcej informacji o Saint-Gobain można znaleźć na stronie: www.saint-gobain.pl

ISOVER dba o budowanie lepszego świata dla ludzi i planety, oferując rozwiązania izolacyjne dla budynków i urządzeń łączące zrównoważony rozwój z wysoką wydajnością. W ISOVER wierzymy w niewidzialną moc izolacji. Jako globalny lider w dziedzinie izolacji projektujemy, produkujemy i dystrybuujemy innowacyjne rozwiązania, które, choć ukryte przed wzrokiem, nieustannie działają w tle pomagając nam wszystkim oszczędzać pieniądze i energię, zmniejszać ślad węglowy oraz zapewniać komfort.

Marka jest prawdziwym partnerem dla swoich różnorodnych klientów, oferując im indywidualne wsparcie na każdym etapie - od specyfikacji po realizację. Produkty i usługi ISOVER są efektem niemal 100-letniego doświadczenia i wdrażanych innowacji, mających na celu poprawę jakości życia w domu, w pracy i w naszych społecznościach.

	Organizatorzy:	 Przyszłość jest tu	 CENTRUM KULTURY	Organizatorem Centrum Kultury Victoria jest Miasto Gliwice	
Organizator wydarzeń towarzyszących:	 MUZEUM W GLIWICACH	Mecenas muralu:	 SAINT-GOBAIN		

KULTURA Z ŁUKASZEM GALUSKIEM, NOWYM DYREKTOREM MUZEUM ŚLĄSKIEGO, O TYM, CO JEST I O PLANACH

Milion złotych dla Muzeum Śląskiego, jak brzmi Śląsk i „płaszcz”, które ochronią

M. Zasada, M. Nowacka-Goik
Katowice

Dziennikarze pisali bez ogródek, czasem wręcz wersalikami, że jest niedobrze pod różnymi względami. Miałem w tym trochę obaw - przyznaje Łukasz Galusek, od 1 lipca dyrektor MŚ.

Pierwsze wrażenia nowego dyrektora Muzeum Śląskiego po kilku dniach: jest super? Jest fatalnie?

Jest bardzo dobrze! Mam poczucie, że czekałem na to miejsce i zespół, a oni czekali na mnie. Zostałem ciepło przyjęty, z nadzieją i oczekiwaniem, co jest dobrym prognostykiem na współpracę. Jestem pod wrażeniem organizacji, determinacji i odpowiedzialności za instytucję pracujących tu osób. A co najważniejsze - wreszcie widzę instytucję od środka, także z jej troskami.

Jaka jest więc prawda o Muzeum Śląskim?

Cóż... dziennikarze pisali bez ogródek, czasem wręcz wersalikami, że jest niedobrze pod różnymi względami. Od kwestii technicznych począwszy, czyli tych dotyczących zalewania budynku. Miałem w związku z tym trochę obaw. Jednocześnie, znam sytuację innych instytucji kultury w Polsce i wiem, że nie ma takich, w których wszystko gra.

Czy są takie placówki kulturalne, w których wydarzyło się tyle złego, co w Muzeum Śląskim przez ostatnie cztery lata?

No proszę, znów ta sama melodia! A mnie nie interesuje, ilu jest najgorszych uczniów w klasie i czy Muzeum Śląskie zasłużyło na oślą ławkę. Dajmy już spokój z negatywnymi emocjami. Realnie, od strony technicznej, nie jest tak tragicznie, co nie znaczy, że nie ma się czym przejmować.



Łukasz Galusek, dyrektor Muzeum Śląskiego w Katowicach. Pracę rozpoczął 1 lipca

wać. Najważniejsze jednak jest to, że usterki są rozwiązywane. Budynek jest eksperymentalny, zatem te rozwiązania również. To, które ma zaradzić zalewaniu, spełnia wszelkie przesłanki skuteczności, oczywiście po zakończeniu prac.

Skoro powiało optymizmem, to pytamy o konkrety tego rozwiązania i czy ma znaczenie, że mówi to Łukasz Galusek, architekt z wykształcenia?

Rozwiązanie jest wiarygodne właśnie dlatego, że nie tylko architekt jest w stanie ocenić, iż ma ono sens. Zalania powstają wskutek wód opadowych, czyli zagrożenie jest związane ze zmianami klimatycznymi. Nie ma tam podziemnych zbiorników, nie wchodzi w grę kwestie geo-

logiczne. Natomiast okazało się, że przy nagłych i nawałnych deszczach sama izolacja podziemnych ścian budynku nie wystarczy. Planowane rozwiązanie polega na stworzeniu „płaszczu”, które od razu skierują wodę jak najdalej i nie dopuszczą jej do kontaktu ze ścianami. Jest to rozwiązanie opracowane przez specjalistów z Politechniki Śląskiej i - mówiąc obrazowo - to taka peleryna albo dodatkowy okap, które sprawia, że kontakt wody z zaizolowanymi ścianami będzie ostatecznością.

Jak w tym kontekście planowane jest rozwiązanie sporu między Muzeum Śląskim a generalnym wykonawcą siedziby placówki, czyli Budimexem?

Pod koniec ubiegłego roku znowu trafił na wokandę. Wypowiem się na ten temat za jakiś czas.

Oczywiste jest jednak to, że kwestią kluczową będzie odzyskanie pieniędzy. Nikt bowiem nie przewidywał z poziomu budżetu województwa, że trzeba będzie włożyć dodatkowe pieniądze w zabezpieczenie izolacji.

Nikt też nie przewidywał zmian klimatycznych postępujących w takim tempie i skali. Powiem coś jeszcze - gdyby muzeum zaprojektowano jako wielki naziemny „klocek”, to problemu by nie było. Tylko czy byłibyśmy dumni z takiej budowli? Czy byśmy się nie rumienili ze wstydu, patrząc na „Spodek”? I wreszcie - czy walka z wodą nie była nieustającym wyzwaniem dla inżynierów górnictwa a systemy odwadniania kopalni technicznymi majstersztykami? Przecież Tarnowskie Góry wpisano na Listę UNESCO nie z racji wydobywania srebra, lecz dzięki zmyślnemu systemowi odwodnienia, który to wydobyć umożliwił. Czasy się zmieniły, ale nie prawa natury i dlatego rzekłbym, że muzeum mierzy się z tym samym problemem co jego poprzedniczka kopalnia. A wracając na ziemię: trzeba powiedzieć, że pod względem wyzwań infrastrukturalnych Muzeum Śląskie nie jest żadnym niechlubnym wyjątkiem. Z podobnymi problemami mierzą się wszystkie duże instytucje kultury w Polsce - muzea w Krakowie czy w Warszawie. Tam też krzyczą, że wszystko się zaraz posypie, że budynek

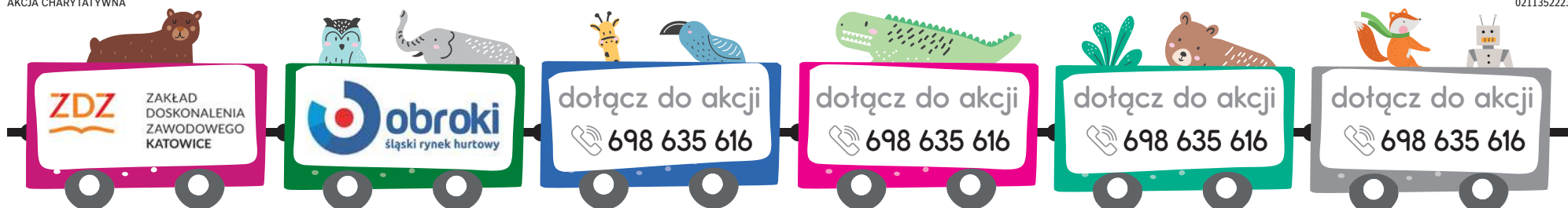
są w krytycznym stanie. Taka jest codzienność dyrektora dużej instytucji. Co więcej, za-trzymaliśmy się na myśleniu, że Muzeum Śląskie jest nowe. No nie, takie nowe już nie jest.

Kilka dni temu Ministerstwo Kultury ogłosiło, że kończy swoją przygodę z Panteonem Górnos Śląskim. Ale przeznaczone na niego pieniądze zostaną na Śląsku i mają zostać przekazane do Muzeum Śląskiego. O jakiej kwocie mowa i na co planujecie ją wydać?

Potwierdzam tę informację i bardzo się z niej cieszę. Ministerstwo zdecydowało, że tworzenie Panteonu Górnos Śląskiego jest zakończone, ma finansowanie z innych dwóch źródeł, nie ma zagrożenia dla jego działalności. Co do wysokości kwoty dla nas, na ten moment wiem, że będzie to

AKCJA CHARYTATYWNA

0211352223



milion złotych - od przyszłego roku. Dobra informacja jest też taka, że będzie to dotacja podmiotowa, nie celowa. Na co je przeznaczymy, przedyskutujemy w zespole.

Pamięta pan głosy, że Muzeum Śląskim powinien kierować Ślązak? Wielu osobom kojarzy się pan z Małopolską, nie wszyscy wiedzą, że jednak nie jest pan gorolem, bo urodził się w Czechowicach-Dziedzicach.

Patrzę na to z przymrużeniem oka. Jestem Środkowoeuropejczykiem! Tożsamość kogoś takiego mieści w sobie wszystko to, co leży na obu brzegach Brynicy, Przemszy, Wisły, Odry, Białej czy Olzy. Wyłamuję się z tego, do czego zmuszani jesteśmy od czasów Oświecenia, czyli wyboru albo-albo. Moja środkowoeuropejskość nie wyklucza, lecz obejmuje.

Ostatnie lata tworzył pan program Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie. Śląskości można się oczywiście doszukiwać w akcie urodzenia, znajomości regionu wynikającej z dorastania tutaj. Ale na ile jej w panu zostało, czy na tyle, by umożliwić lepsze zrozumienie tego, czym zajmuje się Muzeum Śląskie i miejsca, gdzie funkcjonuje?

Dzieciństwo spędziłem w Czechowicach-Dziedzicach, uczyłem się w Bielsku-Białej, studiowałem w Gliwicach. Śląski świat wydawał mi się naturalny, czasem nawet na niego narzekałem. Im dalej znajdowałem się od Śląska, tym bardziej uświadamiałem sobie, że pochodząc stąd, otrzymałem coś, czego nie znajduję gdzie indziej. Z daleka zobaczyłem, ile tu jest fantastycznych spraw, ludzi, krajoznazów. Dam przykład: gościłiśmy kiedyś w MCK architektów i historyków sztuki z Holandii, którzy zajmują się miastami-ogrodami. Kiedy zabraliśmy ich na Śląsk, byli zdumieni i pełni podziwu. O istnieniu Nikiszowca i Giszowca nie mieli pojęcia! Oniemieli, gdy zobaczyli kościół św. Józefa w Zabrze przyjechali przez Rudę Śląską. Dlatego o Muzeum Śląskim myślę maksymalnie pojemnie. Z jednej strony zależy mi, aby nie sprowadzać go jedynie do wymiaru muzeum regionalnego, z drugiej - najwspanialsze jest to, że nasz region jest szeroko otwarty. Nie interesuje mnie również kisenie się we własnym sosie ani oglądanie się na to, co powie Warszawa.

W komentarzach na Facebooku, pod informacją o objęciu przez pana MŚ, ktoś zapytał: „kiedy będzie w muzeum o tych, którzy tu mieszkali przed 1945 rokiem”. Czy Muzeum Śląskie będzie opowiadać historię Śląska bez ograniczeń polityki historycznej?

Bardzo mi na tym zależy. Chcę rozmawiać z moimi współpracownikami, a także z partnerami intelektualnymi wokół naszej instytucji. Intuicja mi jednak podpowiada: jakakolwiek jedna wystawa o Górnym Śląsku wszystkich nie zadowoli.

Ludzie, którzy znają problematykę muzeum i tamtą wystawę, mówią: Muzeum Śląskie zasługuje na nową stałą wystawę główną. Lepszą, ciekawszą, bez politycznych obciążeń. Co o tym pan sądzi?

Byłbym szczęśliwy, gdyby nie było jednej wystawy głównej, a opowieść o Śląsku była opowieścią, która się zmienia, pokazuje rozmaite odcienie. Wydaje mi się, że jeśli ponownie będziemy chcieli stworzyć tego typu wystawę na dziesięć czy piętnaście lat, statyczną, to czegoś w niej zabraknie. Chciałbym, aby dało się to opowiadać we współbrzmieniu różnych wystaw. Marzy mi się kilka dłuższych wystaw ząbających się i wymieniających w interwałach czasowych. Za sprawą tego, że obecna wystawa od strony technicznej zaczyna się zużywać, możemy myśleć o czymś nowszym. Musimy tylko ocenić, jak będzie nasz potencjał finansowy w tym zakresie. Na pewno zdążyłbym też trochę ciężaru z historii i konfliktów narodowościowych i przekierował na inne aspekty.

Czyli wystawa jak brzmi Śląsk, na przykład?

Jesteśmy świadkami historycznego procesu wykluwania się języka śląskiego. Ostatni taki moment mieliśmy w czasach reformacji. Ludzie porwali się wtedy na próby, jak „po naszymu” będą brzmiały Biblia czy poważne traktaty filozoficzne. Pamiętam, z jakim wzruszeniem oglądałem „Piątą stronę świata” w Teatrze Śląskim. Do tamtej pory język śląski był dla mnie czymś intymnym, domowym, acz najbliższym i najczulszym. Aż raptem usłyszałem go ze sceny. Jako coś uroczystego, równego Wyspiańskiemu, który patronuje naszemu teatrowi. To było dla mnie przełomowe doznanie. Nie mam wątpliwości, że Śląsk jest dziś najciekawszym językowo regionem w Polsce, nie tylko za sprawą śląskiego. Może jedynie Podlasie mogłoby z nami konkurować. Nie tylko warto zdać sobie z tego

Od strony technicznej, nie jest tak tragicznie, co nie znaczy, że nie ma się czym przejmować. Najważniejsze że usterki są rozwiązywane

sprawę, ale chwalić się tym szerzej.

Język to jedno, ale patrząc szerzej, wystawa z dźwięków, które brzmią jak Śląsk? Pomysł intrygujący. Od beatów Kalibru 44...

To dźwięki oddające nasze życie. Lata siedemdziesiąte, osiemdziesiąte, kopalnie, szczyta nocna, ale też metropolia, puls miasta. To jest to, co nasz region odważnie wnosi do kultury polskiej, w której kanonie - powiedzmy sobie szczerze - nowoczesna miejskość była dotąd ubogo reprezentowana.

Skoro mówimy o brzmieniu Śląska, rodzi się pytanie o to, jak wykorzystać bogatą kolekcję plastyki nieprofesjonalnej. Nawiasem, mówił pan o pomysle zmiany nazwy tych zbiorów.

Chcę rozmawiać o tym, czy to niedoskonałe określenie nie pomniejsza wartości naszego skarbu? Bo to jest skarb, ale mam wrażenie, że nie do końca wykorzystany. Mamy niedopowiedzianą spójność pracy i duchowości, która na Śląsku jest absolutnie niezwykła. Wszyscy wiemy, że istnieje śląski etos pracy, ale bez duchowości, a nawet mistycyzmu otrzymujemy zniekształcony, uboższy obraz. A właśnie ta kolekcja jest o tym, że ktoś, kto ciężko pracuje, bardzo potrzebuje formacji duchowej i ta „nieprofesjonalna” plastyka jest wyrazem niezwykle bogatego świata duchowego.

Zaprezentowanie tych obrazów tak po prostu, w przestrzeni sali wystawowej to za mało, za płytko?

Widzę to w procesie pracy intelektualnej w naszym zespole i szeroko ze środowiskiem ludzi, którzy zgłębiają te sprawy. Zastanawiam się, jak dzięki tej sztuce pokazać, czym jest śląska duchowość.

Przez ostatnie lata Muzeum Śląskie zatraciło swoją rolę opiniotwórczą, kreowania i tworzenia więzi. Ostatnią inicjatywą, która się w to wpiśnięła, była wystawa za czasów Alicji Knaś o śląskim hip-hopie.

Muzeum Śląskie nadal działa w sporej mierze w formule wymyślonej przez Tadeusza Dobrowolskiego. Po niemal stu latach nadszedł chyba czas na głębszą refleksję. Co obok archeologii, etnografii, historii i sztuki powinniśmy kolekcjonować. Co ze spuścizną śląskich kompozytorów, śląskiej medycyny, architektury czy dizajnu? Kto się tym zaopiekuje? Marzyłyby mi się takie kolejne nieoczywiste skarby, „czarne diamenty” w kolekcji, którą zostawimy po sobie na tym niezwykle Akropolu wyczarowanym z hałdy.

Żorski Piknik Rodzinny. Razem świętujemy 80-lecie Dziennika

Urszula Kosiór
Żory

19 lipca Park Cegielnia w Żorach zamieni się w centrum rodzinnej zabawy. Z okazji 80-lecia „Dziennika Zachodniego” redakcja wraz z Urzędem Miasta zapraszają na Żorski Piknik Rodzinny!

Osiem dekad to tysiące historii, ważnych wydarzeń i codziennych relacji z życia regionu. „Dziennik Zachodni” towarzyszy Ślązakom od 1945 roku, a jego jubileusz stał się doskonałą okazją do tego, by spotkać się z Czytelnikami i wspólnie świętować w całym województwie. Jednym z przystanków na trasie urodzinowej są Żory. W godzinach od 15.00 do 19.00 Park Cegielnia wypełni się atrakcjami dla całych rodzin. Na najmłodszych czekać będą animacje, dmuchane zamki, kolorowa wata cukrowa oraz wyjątkowa okazja do spotkania ze zwierzętami z Animal World Zabrze.

Dorośli również znajdą coś dla siebie. Na terenie parku pojawią się stoiska lokalnych firm, które zaprezentują swoje produkty i usługi. Szczególną



Pamiętajcie, widzimy się 19 lipca w żorskim Parku Cegielnia. Każdy znajdzie coś dla siebie!

uwagę warto zwrócić na kulinarną ofertę pikniku - firma DUDA przygotowuje stoisko z grillem, a Browar Welders, znany z wyjątkowych piw rzemieślniczych, umożliwi degustację swoich trunków. Dodatkową atrakcją będzie prezentacja nowoczesnych samochodów od Toyota Walder Zabrze.

Park Cegielnia to miejsce na letnie spotkanie - pełne zieleni, przestrzeni do odpoczynku i zabawy. Organizatorzy zadbałi o każdy szczegół, by ten dzień był nie tylko formą świę-

townia jubileuszu gazety, ale przede wszystkim okazją do spotkań, integracji i wspólnego spędzenia czasu na świeżym powietrzu.

Partnerzy wydarzenia:

Miasto Żory, DUDA, Fundusz Górnośląski, Wyższa Szkoła Planowania Strategicznego w Dąbrowie Górniczej, Helios, Toyota Walder Zabrze, Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Narodowy Fundusz Zdrowia, Jastrzębska Spółka Węglowa, Browar Welders.

REKLAMA

0211246240



GÓRSKI DOM SENIORA

📍 Brenna, ul. Hołcyna 24

☎ 664 450 944, 728 863 846, 33 488 07-36

✉ dyrektor@gorskidomseniora.pl

Aktualności z życia domu: 📱 gorskidomseniorabrenna 🌐 www.gorskidomseniora.pl

📌 Nowoczesny ośrodek całodobowej opieki. Bezpieczny, komfortowy i pełen ciepła.

📌 Komfortowe, przestronne, przytulne pokoje.

📌 Indywidualny plan opieki dla każdego pensjonariusza.

📌 Pomoc wykwalifikowanego, szczerze zaangażowanego personelu.

📌 Pobyty stałe lub czasowe dla osób niepełnosprawnych, przewlekle chorych oraz w podeszłym wieku.



Z nami jesień życia jest radosna

na półce



„Neapol słodki jak sól”

Piotr Kępiński

Wydawnictwo Czarne

Piotr Kępiński
Neapol słodki jak sól

Kto był w Neapolu, ten wie, że nie można pozostać wobec niego obojętnym. Zapach pizzy i smród śmieci. Piękno architektury i brzydota pobazgranych kamienic. Słodycz dojrzałych pomarańczy i słoność Morza Tyreńskiego. Neapol od wieków fascynował badaczy, inspirował artystów, przyciągał podróżników. I choć znamy jego literackie czy filmowe oblicze, wciąż tak naprawdę nie wiemy, dlaczego dla jednych jest synonimem męczącego bezładu, a dla drugich - urzekającego włoskiego rozprężenia. Piotr Kępiński zabiera nas w literacką podróż i wprowadza w zakamarki neapolitańskiego świata. Wraz z autorem czytamy książki o mieście i śledzimy prasowe nagłówki. Pijemy limoncello i bulion z ośmiornicy, zwiedzamy peryferia i nowoczesne stacje metra, podziwiamy sztukę uliczną.

Spacerujemy z Wezuwiuszem nad głową i gąszczem podziemnych korytarzy pod stopami. „Neapol słodki jak sól” to próba redefinicji Neapolu, wychodząca poza utarte schematy wyznaczone przez klasyków oraz popkulturę. Bo czy jest inne miasto na świecie, po zobaczeniu którego - jak pisał Goethe - pozostaje nam tylko umrzeć? „Tutaj nawet na miejsce zbirodni karabinierzy niespecjalnie się spieszą. Ciro, który przepracował w Neapolu wiele lat jako urzędnik La Guardia di Finanza (Policji Celnej), opowiada, że nie ma w tym niczego dziwnego: - Wiesz, ile tutaj zarabiają policjanci i strażacy? Nie za dużo. I za tę parę euro mają nadstawiać karku? Nie ma opcji. To między innymi dlatego działają trochę opieszale.

Mają rodziny, żony, dzieci. Wszyscy chcą przeżyć w tym chaosie, rozgardiaszu i bałaganie. Nie tylko dla Cira Neapol jest synonimem bezładu i dezorganizacji. Włosi z Toskanii, Lombardii, Piemontu czy Lacjum też krytykują miasto za hałas i wszechobecny brud, a samych neapolitańczyków za krzykliwość i niecierpliwość” - pisze autor. JJ



Jerzy Markowski, dr inż. górnik

IRYTUJĄCE JEST PRZEŚWIADCZENIE, ŻE PRODUKUJEMY WĘGIEL I STAL, BYŚMY TU, NA ŚLĄSKU, MIELI JAKIEŚ ZAJĘCIE

Luszą rozgrywki krajowych lig piłkarskich, kończąc długi okres głodu futbolowego. Zaopatrzeni w szaliki, czapeczki, koszulki i inne gadzety oraz często w całosezonowe karnety, „ciśnemy” na mecze.

Trochę szkoda, że latem, kiedy aż się chce wychodzić z domu, jest długa przerwa w rozgrywkach, a od grudnia do marca marznąć będziemy na trybunach stadionów, obserwując czasami skostniałych w mroźnym bezruchu dzielnych piłkarzy, wśród których w śląskich klubach wielu pochodzi z krajów południowych czy azjatyckich. A tam „zimą” jest plus 10-15 stopni. Do tego będziemy gromkimi śpiewami wyznawać im wierność i miłość bez świadomości, że oni nie rozumieją libretta wzniosłych hymnów kibica. Po prostu nie znają polskiego.

Aż szkoda, że mimo wieloletnich tradycji piłkarskich w Polsce, kluby nie doczekały się hymnów na miarę tych słyszanych na meczach Liverpoolu, Borussii Dortmund, Realu czy Barcelony. Może warto poszperać w znanych szlagierach i coś adoptować na użytek kibicowania.

2. Jest jednak w naszych meczach coś wyjątkowego, co je wyróżnia niemal w całej Europie. To atmosfera rodzinnego pikniku. Nieopodal mnie na trybunach siedzą całe rodziny z małymi dziećmi. I jest to obrazek dość wyjątkowy.

O ile liczna obecność pań wśród kibiców przestała już dziwić, to mnogość małych dzieci jest zjawiskiem wyjątkowym, i to dobrze, bo nabraliśmy zaufania do bezpieczeństwa na trybunach. Żeby jeszcze poziom naszych rozgrywek był zbliżony do poziomu kibicowskiego uwielbienia. Zdecydowanie więcej powodów

do uwielbienia swoich sportowców mają kibice siatkówki, piłki ręcznej czy żużla, a mimo to etos piłki nożnej gromadzi tłumy amatorów piwa, zapiekankę czy pestek słonecznika, bo przecież nie kunsztu piłkarskiego.

Zatem sezon piłkarski czas zacząć z nadzieją, że bandyckie wybryki zdziaczalych pseudokibiców demolujących zaplecza stadionów mamy za sobą. Zaś w moim Górniku więcej uwagi niż wyniki meczów przykuwają sposoby zarządzania klubem oraz ponoć doskonałe kebaby piłkarza z „10” na plecach.

3. Na koniec skromna refleksja z „gatunku”... wypoczynkowo-literackiego. Ubiegły tydzień spędziłem w Łebie, gdzie w oczekiwaniu na ciągle nieobecnych urlopowiczów, jak co roku w sezonie letnim, otwarto m.in. trzy bardzo okazałe tymczasowe księgarnie z setkami książek. I dopiero tu, za jedyne 5 złotych, czyli kilkanaście razy taniej niż na Śląsku, mogłem wykupić cały zapas książek Janoscha pt. „Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny” czy wydanej przez Discovery książki „Górnicy”.

Płacąc całe 50 złotych za dziesięć dla mnie bezcennych pozycji, usłyszałem od sprzedawczyni komentarz, cytuję: „Wystawiam te pozycje od trzech lat i nareszcie poszły”. Więc pomyśla-

łem, że czas skończyć z karmieniem Polski śląsko-górnictwem etosem.

Bardzo dosadnie i trafnie podjął to zagadnienie pan Robert Talarczyk, przekornie - jak rozumiem - rekomendując utworzenie Ministerstwa Promocji Śląska. Rzecz bowiem w tym, że generalnie w III RP, odmiennie niż w II RP i PRL-u, polskie elity, a za nimi społeczeństwo, nie rozumieją roli Śląska w Polsce.

Nie nawiązuję do wartości kulturalnych czy politycznych, ale przede wszystkim do roli gospodarczej. Jak można bowiem nie zauważać, że w tym regionie mieszka 10 proc. populacji kraju, tworzącej samoistnie potęgę na miarę wielu samodzielnych państw Unii Europejskiej w zakresie produkcji przemysłowej, dorobku naukowego czy potencjału edukacyjnego.

4. Wystarczy poszperać w statystykach, aby przeczytać, że mieszkańców Śląska i Zagłębia jest tylu, ilu obywateli Litwy, Łotwy, Estonii, Cypru i Luksemburga łącznie! Ten potencjał dla jednych polityków jest zarzewiem niełojalności narodowej wobec Polski, ale dla mądrzejszych powinien być potencjałem użytecznym swojemu państwu.

Przywykliśmy oceniać potencjał naszego regionu jako źródło kłopotów klimatycznych, problemów gospodar-

czych dużych firm, zwłaszcza górniczych i hutniczych, a ponadto potencjalnych problemów społecznych po tzw. procesach restrukturyzacyjnych. Tymczasem jest zupełnie odwrotnie.

Problemy społeczne związane z redukcją miejsc pracy w górnictwie i hutnictwie są za nami. Pozostaje jednak realny problem deficytu tych produktów w gospodarce kraju. Wiem, że pokrywanych - w przypadku węgla i stali - gigantycznym ich importem do kraju. Ale czy tak ma być? Twierdząc, że nie powinno! Nie trzeba wybitnej wnikliwości, aby dowieść, że znaczna część problemów gospodarczych śląskich firm jest rezultatem decyzji gospodarczo-strategicznych powstających poza Śląskiem. Przykłady można mnożyć, ale nikt o to nie pyta.

Najbardziej irytujące jest przeświadczenie elit polityczno-publicystycznych, że śląskie produkty, jak węgiel i stal, powstają, abyśmy tu, na Śląsku, mieli jakieś zajęcie. Nic bardziej błędnego. Mam przed oczami zaledwie sprzed kilku dni tytuły newsów o tym, że udział energii elektrycznej w jakimś dniu z wiatraków i słońca był w kraju większy jak z węgla.

5. Czemu się dziwić, skoro w całym kraju temperatura za sprawą słońca przekroczyła 30 stopni C, a wszędzie wiało jak w przysłówowym kieleckim? I nie starczyło uczciwości, aby powiedzieć, że tak było przez dwa dni, a cały październik, listopad, grudzień do marca udział energetyki węglowej wyniósł ponad 93 proc., a z wiatru i słońca aż 7 proc.

No, ale ta prawda nie pasuje do tezy, dlatego idąc za myślą Roberta Talarczyka, przejdźmy od beznadziejnego procesu uruchamiania wyobraźni do stanu rzeczywistości. ©©

AŻ SZKODA, ŻE MIMO WIELOLETNIICH TRADYCJI PIŁKARSKICH W POLSCE, KLUBY NIE DOCZKAŁY SIĘ HYMNÓW NA MIARĘ TYCH SŁYSZANYCH NA MECZACH LIVERPOOLU, BORUSSII DORTMUND, REALU, BARCELONY



Jadwiga Jenczelewska

STRACH PRZED LATEM

Trudno powiedzieć, czym jeszcze pogoda powinna nas przestraszyć, abyśmy uwierzyli, że klimat nam się drastycznie zmienia. Nie chodzi jedynie o strach i przerażenie z powodu każdej nadciągającej burzy, a tym bardziej wiszącego nad Polską niżu genuśkiego Gabriela, który sprowadził nam intensywny opady deszczu bardzo zresztą

potrzebnego. Wielu znów boi się powodzi, choć jeszcze walczy ze skutkami zeszłorocznego kataklizmu. W niektórych miejscach w tym tygodniu już spadło ponad 100 litrów wody na metr kwadratowy gruntu. To tak, jakby wylać nagle w jednym miejscu deszcz zgromadzony w 100-litrowej beczce. Gdyby jeszcze spieczona ziemia wchłonięła szybko tę

wodę, byłoby dobrze, ale to niemożliwe. Czemu? Trzeba wykonać proste doświadczenie i zobaczyć, jak to działa: najpierw przesuszyć ziemię w doniczce, a potem spróbować ją podlać. Ziemia nie wchłonie wody, a roślina i tak uschnie.

Nasza piękna planeta już cierpi na tę strasliwą dolegliwość. Nic nie zapowiada, że tendencja - najpierw dotkliwa susza i pola uprawne zamienione w popiół, a potem gwałtowne burze i niszczące wszystko deszcz oraz grad - jakoś się odwróci. To nie są chwilowe kaprysy pogody i wszystko samo nie wróci do normy. Synoptycy co roku, i to od kilku lat, podają, że właśnie zanotowali najwyższe temperatury w kolejnych miesiącach - także zimowych, a zeszłoroczne rekordy ciepła znów są nieaktualne, bo mamy nowe. Czy można się dziwić, że ludzie żyjący w takich warunkach emigrują? Ten eksodus wieszczono od lat. Jeśli za-

mkniemy oczy na to, co dzieje się z klimatem, powódzie „tysiąclecia”, takie jak w Polsce w lipcu 1997 roku, staną się normą przytrafiającą się co kilka lat.

Dlatego działając się tym, którym przeszkadza szum wiatraków produkujących tani i ekologiczny prąd. Nie trzeba chyba być specjalistą od energetyki, aby wydedukować, że więcej wiatr, świecące słońce i bystry nurt wody są tańsze i zdrowsze jako źródło energii niż wyszarpwany z wnętrza ziemi węgiel, spalany potem ze szkodą dla środowiska, przyrody oraz ludzi i ich płuc. Natura za nic ma sobie to, że Donald Trump, prezydent USA, odwołał zmiany klimatyczne na naszej planecie. W wyniku niszczycielskich powodzi, które nawiedziły Teksas w zeszły weekend, już ponad 160 osób, w tym wiele dzieci, uznaje się za zaginione, a tragiczne skutki kataklizmu rozciągają się na sześć hrabstw. ©©



PULS #172

35 lat temu nadleciał Grom Str. 14-15

Z czym kojarzy Ci się 13 lipca?

Ten dzień nierozdzielnie kojarzy mi się z rocznicą powołania jednostki GROM, choć w samej jednostce święto obchodzi się 13 czerwca; wówczas jest ono celebrowane. W ogóle trzynastka to była szczęśliwa liczba generała Sławomira Petelickiego, twórcy GROM-u: urodził się 13 września i ta trzynastka towarzyszyła mu przez całe życie. Dla mnie osobiście lipiec jest też ważny, bo właśnie wtedy przyszedłem do jednostki GROM, po wcześniejszej służbie w 1. Pułku Specjalnym Komandosów w Lublińcu. Trafiłem od razu na tak zwaną komendę ochrony, czyli coś w rodzaju postępu dla żołnierza, który jest już dedykowany na kurs podstawowy. Ja na swój musiałem poczekać do września. Dla mnie więc 13 lipca to mocno symboliczna data, bo jest też momentem mojego wstąpienia do GROM-u. Po 13-miesięcznym kursie zostałem wybrany do zespołu bojowego, tego najstarszego, który wtedy był i rozpocząłem służbę jako operator tego zespołu. Spędziłem w jednostce GROM 12 lat: część tej służby jako operator, potem pracowałem w grupie low profile, czyli w wywiadzie osobowym, a ostatnie pięć lat byłem twórcą i dowódcą grupy przewodników psów bojowych.

Dlaczego chciałeś znaleźć się w GROM-ie?

GROM zawsze był elitarną, nawet trochę mityczną jednostką. Zanim trafiłem do GROM-u, byłem żołnierzem już od 11 lat, jeśli w to wliczę szkołę wojskową, do której poszedłem w 1994 roku. Znalezienie się w GROM-ie było przejściem do elity elit. Jednostka Komandosów w Lublińcu uchodziła za drugą najlepszą w Polsce; miałem już doświadczenie bojowe, byłem na misji w Iraku, za mną było już wiele zrealizowanych zadań. Byłem między innymi dowódcą grupy bojowej, odpowiedzialnym za ochronę dowódcy międzynarodowej dywizji, generała Andrzeja Tyszkiewicza. To wtedy razem z zespołem musieliśmy ratować generała, a ja osobiście wyciągnąłem go ze strefy śmierci. To był dla mnie chrzest bojowy. Ale to GROM był dla mnie tym miejscem, w którym chciałem być. Taki level up, w którym są najlepsi z najlepszych. Na misji w Iraku w 2003 roku spotkałem dwóch operatorów GROM-u, którzy przyjechali na chwilę, żeby być dla nas wsparciem szkoleniowym, wprowadzić nas w realia Iraku. Mieli już wtedy duże doświadczenie, więc przeprowadzili z nami tygodniowe szkolenie. Kiedy ich zobaczyłem, to, jak się zachowują, jaka jest ich mental-

Zdejmujesz mundur, odkładasz broń,
ale GROM zostaje w tobie. Najważniejsza jest spójność i życie
w prawdzie, bez masek, bez fejków. To jest droga wojownika
– mówi Krzysztof Puwalski, były operator GROM

Anita Czapryn



Krzysztof Puwalski: Dla mnie znalezienie się w GROM-ie było przejściem do elity elit

KRZYSZTOF PUWALSKI: GROM BYŁ ELITARNĄ, NAWET TROCHĘ MITYCZNĄ JEDNOSTKĄ

ność, jak są uzbrojeni, wówczas ja i mój zespół pomyśleliśmy: chcemy iść do tej jednostki. W 2004 roku przeszedłem selekcję do GROM-u.

Czym różni się żołnierz, który przechodzi selekcję, od tego, który potem trafia do zespołu bojowego GROM-u?

Między jednym a drugim jest przepaść. Ten, który idzie na selekcję, jest po prostu kandydatem na żołnierza GROM; zdeterminowanym, ale dopiero poznającym swoje ograniczenia. Dopiero po kursie podstawowym i kolejnych etapach szkolenia, kiedy wchodzi się do zespołu bojowego, staje się wojownikiem. Ale to też oznacza ciągły rozwój, ciągłą pracę. W GROM-ie panuje olbrzymia presja. Każdy dzień to tak naprawdę konfrontacja samego siebie z tym, co się dzieje. Każde szkolenie, każdy trening jest organizowany na tak wysokim poziomie, że jeśli popełnisz błąd, możesz bez mrugnięcia okiem zginąć na szkoleniu. Strzela się amunicją bojową w pomieszczeniach, wysadza się materiały wybuchowe. Trzeba być cały czas na sto procent. Tego człowiek się uczy w GROM-ie. Chłopak, który przechodzi selekcję, nie ma w ogóle pojęcia, co go czeka. Selekcja sprawdza kandydata fizycznie i psychicznie, ale wszystko dopiero zaczyna się po selekcji. Wtedy te marzenia, które się wydają takie wielkie, stają się rzeczywistością. A ta rzeczywistość jest brutalna, wymagająca bezwarunkowego zaufania do każdego operatora, który jest obok ciebie, i do siebie samego, do swoich możliwości. I wymaga ciągłego rozwoju.

A zatem, do tego, żeby spełniać swoje marzenia, potrzeba odwagi? Tak to czułeś?

Absolutnie tak. Bo na co dzień spotykam się z ludźmi, którzy mówią: „Zrobiłbym to czy tamto, przeszedłbym do innej pracy, podjąłbym inne zadania, aplikowałbym na inne stanowisko, też miałem iść do GROM-u... ale zachorowałem, żona miała jakąś ważną sprawę, nie mogłem...”. W rzeczywistości trzeba mieć olbrzymią odwagę i determinację, żeby realizować swoje plany. Uważam, że prawdziwe jest powiedzenie, że „człowiek ma tyle, na ile się odważy”. Bardzo ze mną rezonuje to zdanie.

Kiedy już zostałeś przyjęty do GROM-u – co wiedziałeś o generale Petelickim?

Wiedziałem, że to generał Sławomir Petelicki stworzył tę jednostkę od podstaw. Miał wizję i odwagę, żeby zrobić coś, co wielu uważało za niemożliwe. Dziś mówi się o tym tak lekko. Patrzy się na żołnierzy GROM-u, świetnie wypo-

sażonych, doskonale wytrenowanych, z międzynarodowymi relacjami. Ale trzeba pamiętać, że lata 90. to był zupełnie inny czas. Można powiedzieć, to był czas rozpadu Wojska Polskiego. Zwalniano żołnierzy, służba wojskowa była skracana, nie było pieniędzy na nic. Chyba to był najgorszy czas, jeśli chodzi o kondycję armii. I w tym czasie, w tej degrengoladzie i bezradzie, wylania się człowiek, który ma wizję, marzenie i zupełnie inny sposób myślenia. Jako młody operator znałem biografię generała Petelickiego, bo z wykształcenia jestem historykiem i interesowałem się nie tylko nim, ale też cichociemnymi i historią samego GROM-u.

Pamiętasz swoje spotkanie z generałem Petelickim?

Spotkałem go tylko raz, przy wręczaniu ryngrafów, kiedy kończyliśmy kurs podstawowy. To była krótka uroczystość, ale generał w moim życiu zostawił po sobie ślad. To był człowiek o niezwykłej charyzmie. Kiedy wchodził, sala milkła, wszyscy czekali w napięciu, można powiedzieć, że nagle zaniemówili. Miał w sobie światło. No i oczywiście uścisk dłoni, to był jego znak rozpoznawczy. Nie do zapomnienia; tak mocny, że zostaje w pamięci.

Czego GROM nauczył cię o ludziach - i o samym GROM-ie?

Przed wszystkim GROM nauczył mnie pokory i cierpliwości. Wychował mnie do życia w prawdzie, takiej bez masek, bez pozorów. Przepraszam za te słowa, ale brzydzę się dziś byciem kimś w rodzaju instagramowego fejku, pokazywania w internecie czegoś, co jest dalekie od prawdy, kiedy rzeczywistość jest zupełnie inna. W GROM-ie od razu rozpoznawaliśmy takich ludzi. Potrafiliby tylko przytakiwać, ale niewiele umieli. Dlatego nauczyłem się, że najważniejsza jest spójność i życie w prawdzie.

GROM ma reputację jednostki nie do złamania. Ale przecież żołnierze doświadczają momentów, w których mogą poczuć, że coś w nich pęka. Też ich doświadczyleś? Jak sobie z tym radziłeś?

Nie doświadczyłem nigdy momentu, w którym pękłem psychicznie. Raz w Stanach Zjednoczonych, podczas kursu w jednej z najlepszych jednostek specjalnych na świecie, dotkliwie pogryzł mnie pies. Wyłączyło mnie to z działania, bo obie ręce miałem rozszarpane: przedramię i dłoń. Pozszywali mnie w miejscowym szpitalu jednostki, dali leki, żebym szybko doszedł do siebie. Już czwartego dnia po tym zdarzeniu zaplanowane były bardzo wy-

magające ćwiczenia wodne. Mielśmy być zrzucani do wody razem z psami i potem podejmowani śmigłowcem, do którego musieliśmy się wspinać po drabinie speleo. Pamiętam, że poszedłem do lekarza, żeby zobaczył moje ręce, i on kategorycznie zabronił mi jechać na to ćwiczenie. Ale ja zdecydowałem, że pojadę. Kiedy z wody chwyciłem drabinę speleo i próbowałem się po niej wspiąć do śmigłowca, zerwały mi się wszystkie szwy. Poczułem potworny ból, rany się otworzyły i po prostu spadłem do wody. Pamiętam wtedy tę niemoc i złość na siebie. Śmigłowiec odleciał, a ja zostałem w wodzie, niczym pływający splawik, dryfując z rękami spływającymi krwią. Zabrał mnie zespół, który płynął na łódce.

Ale chodziło o to, że się nie poddałeś?

Nie poddałem się. Mogłem wrócić do bazy, do pokoju, ale szef instruktorów, amerykański żołnierz, który prowadził to szkolenie, zabrał mnie na pokład śmigłowca. Cały dzień latałem z zabandażowanymi rękami. Asystowałem przy tych ćwiczeniach na tyle, na ile mogłem. To mi bardzo pomogło. Gdybym został na ziemi, gdyby mnie odwieziono do jednostki, przypuszczam, że zostałbym z poczuciem przegranej. A dzięki niemu, przez cały dzień mogłem przerobić to w sobie.

Czy dziś rola GROM-u się zmieniła? Czym ta jednostka jest dzisiaj? Do jakich zadań jest powołana?

Rdzeń się nie zmienił: GROM nadal realizuje operacje specjalne, wszystkie najtrudniejsze, w najtrudniejszych warunkach: operacje dalekiego rozpoznania, wsparcia militarnego, uwalniania zakładników (HR) i akcji bezpośrednich (DA) i wiele, wiele innych. Ale świat się zmienił, więc zmieniają się zagrożenia. Dziś duży nacisk kładzie się na cyberprzestrzeń, operacje informacyjne, współpracę między służbami. GROM nadal musi być skuteczny w boju, ale też szybki w analizie, elastyczny, przygotowany na nowe formy tak zwanej wojny hybrydowej. Nie tylko szturm, ale też głęboka, precyzyjna, wielowarstwowa operacja.

Wyszedłeś z GROM-u po 12 latach. Co się dzieje z żołnierzem, kiedy ta służba się kończy? Co jest najtrudniejsze w odejściu z jednostki?

Zdejmujesz mundur, odkładasz broń i to się kończy. Ale nie kończy się to, kim jesteś. Wychodzisz z jednostki GROM, ale GROM zostaje w tobie: w podejściu do życia, do problemów, do ludzi. We-

ług mnie najtrudniejsze są te pierwsze miesiące, kiedy nagle jest tak zwana całkowita cisza operacyjna. Wchodzisz w codzienność i się z nią zde-rzasz. Dlatego uważam, że bardzo ważne jest, żeby znaleźć sobie nowy cel, nowy sens.

I ty sobie taki cel znalazłeś. Co dzisiaj robisz?

Prawda jest taka, że kiedy odszedłem z jednostki GROM, to nie miałem precyzyjnie sformułowanego planu, co będę robił. Moje życie w GROM-ie było bardzo intensywne i to do samego końca. Na dwa dni przed zakończeniem służby prowadziłem jeszcze bardzo wymagający kurs dla operatorów z jednostki Komandosów, których zaprosiliśmy do GROM-u. Prowadziłem z nimi kurs K9; pokazywałem, jak funkcjonuje grupa K9, jak można wykorzystywać psy bojowe. To był pełnowymiarowy kurs: ze śmigłowcami, walką w budynkach, z tak zwanym kill housem i planowaniem operacji. Kiedy komandosi skończyli trening i wyjechali, miałem dwa dni na rozliczenie się. To było bardzo mało czasu, więc wszystko działo się w pędzie. Potem była jeszcze ceremonia pożegnania, impreza. Dopiero kiedy znalazłem się w cywilu, dotarło do mnie, że nie przygotowałem sobie planu na to, co będę robił. Byłem wykształcony - skończyłem sporo szkół, a jeszcze będąc w GROM-ie, zrobiłem studia podyplomowe menedżerskie na SGH. To było świetne pod kątem pracy już w cywilu, bo otworzyło mi dużą przestrzeń do zrozumienia, jak funkcjonuje biznes. Trochę się na tym oparłem, że mogę połączyć doświadczenia zawodowe z jednostki GROM i całego mojego życia z tym, co mogę robić w cywilu. Na początku to była typowo szkoleniowa robota: strzelanie, taktyka; głównie to.

Gdybyś spojrział na swoją historię z lotu ptaka - co dziś jest w niej dla ciebie najważniejsze?

Dzisiaj na co dzień zajmuję się szkoleniem. Jestem mentorem, akredytowanym i dyplomowanym coachem, trenerem. Zawodowo pomagam zarówno ludziom, jak i organizacjom, czy to w procesie transformacji organizacji, czy w indywidualnej transformacji człowieka. Bardzo dużo ludzi, z którymi pracuję, przychodzi do mnie w różnych momentach swojego życia: jedni zmieniają pracę, drudzy dopiero chcą wejść na rynek, bo pracuję i z dwudziestolatkami, i z ludźmi doświadczonymi, w moim wieku, często na bardzo wysokich stanowiskach, którzy przechodzą kry-

zys tożsamości. Jestem performance coachem, więc pracujemy nad wzrastaniem. Zdarza się też, że pracuję z całymi rodzinami: mam podopiecznych, z którymi pracuję krzyżowo: z ojcem, matką i synem. Piszę też książki. Ale najważniejsze w tym wszystkim jest to, że wcale nie trzeba być idealnym. Żeby przejść drogę wojownika - trzeba być prawdziwym. Moja historia to nie tylko sukcesy.

Macie poczucie, że bycie w GROM-ie to jak bycie w rodzinie? Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego? Więzy są ważne i pielęgnowane?

Spotykamy się, pielęgniemy te znajomości. Przyjaźnię się z kilkoma byłymi operatorami, wspieramy się zawodowo, pomagamy sobie nawzajem. Na przykład współpracujemy przy różnych projektach szkoleniowych. Można powiedzieć, że jesteśmy blisko siebie. Po odejściu z jednostki nie wszyscy operatorzy ze sobą współpracują i to też jest naturalne. Bliskie relacje są z tymi, z którymi było się blisko, miało się wspólne doświadczenia bojowe, z takimi, którym powierzało się sobie nawzajem swoje życie. To bardzo łączy. Spotykamy się na świętach, na różnych imprezach. Two-rzymy sprawdzone grupy, na przykład ci, którzy byli w jednym zespole, albo przecięli się na kursach czy misjach. To są takie małe ojczyzny, które bardzo łączą.

Ożeniłeś się z córką twórcy GROM-u. Co to dla ciebie znaczy?

Traktuję to jako największą nagrodę. Włożyłem w GROM dużo pracy, wysiłku, ale to nie medale czy wyróżnienia są dla mnie najważniejsze, tylko właśnie Dominika i to, że do mnie przyszła. Dominika jest moją żoną, partnerką, przyjaciółką. Jest moją inspiracją, zawodowo i prywatnie. Przy niej mogę być sobą - i to jest dla mnie najważniejsze. Nie mam łatwego charakteru, ale przy niej nie muszę niczego udawać. To jest największa wartość.

W czym Twoja żona przypomina ojca - generała Petelickiego?

Na tyle, na ile znałem generała i znam Dominikę, mogę powiedzieć, że odziedziczyła po ojcu mnóstwo cech. Ma niesamowitą umiejętność przewodzenia ludziom; taki naturalny leadership, przywództwo, którego nie da się nauczyć. A ja zawodowo zajmuję się przywództwem, więc mam porównanie. Zresztą kiedy współpracujemy, widzę, że ma to coś, czego nie da się wyćwiczyć na żadnej akademii. Odziedziczyła to po swoim ojcu.

JAK POWSTAŁA JW GROM

GROM to jednostka jak z amerykańskich filmów: wysportowani faceci, najlepszy sprzęt, aura tajemniczości wokół przeprowadzonych operacji. - Oprócz tego wizerunkowego lepu GROM to ogromna siła, której nikt nie powstrzyma ani nie zniszczy, i politycy doskonale o tym wiedzą. To nasze dobro narodowe, w które Amerykanie włożyli ponad 100 mln dolarów i serce - mówił mi swego czasu gen. Sławomir Petelicki, twórca i pierwszy dowódca GROM. Gen. Petelicki nie żyje od 2012 r.

JW GROM to historia polskiego wojska i wolnej Polski. Sławomir Petelicki, oficer wywiadu, generał brygady Wojska Polskiego, od lat marzył o stworzeniu w Polsce jednostki specjalnej. Widział, jak tworzy się jednostka specjalna Delta i wtedy zrodził mu się w głowie pomysł stworzenia czegoś podobnego w Polsce. Przyszedł z tym pomysłem do gen. Gromosława Czempirskiego, z którym znał się jeszcze z pracy w wywiadzie. Czempirski był tym, który obmyślił i dowodził operacją Samum, polegającą na wyprowadzeniu żołnierzy instytucji wywiadowczych USA z Iraku w 1990 roku.

„Sławek powiedział: „Gromek, po tym, co zrobiłeś, nie wyobrażam sobie, żeby Amerykanie nie spełnili każdego twego życzenia. Nie pomógłbyś mi? Pojechalibyśmy do nich i porozmawiali, żeby stworzyć u nas jednostkę na wzór Delta Force”. Powiedziałem: „Sławku, nie ma sprawy”, bo bardzo mi się ten jego pomysł podobał. (...) Wsiadliśmy ze Sławkiem w samolot, wcześniej zdobywając zgodę ministra i poleciliśmy do Stanów. Usadowili nas, o ile dobrze pamiętam, chyba w hotelu Hyatt. Duży pokój, wygody. Chwilę później przyszło dwóch generałów. Słuchali mnie, słuchali. Potem o swoim planie opowiedział Sławek. Słuchali i nic nie mówili. Sławek się zdenerwował. „Kurna, chyba nic z tego nie będzie” - stwierdził, tylko dosadnie. Pocieszałem go, że pewnie jeszcze pomyślą i zdecydują się jednak pomóc. Byliśmy umówieni na drugi dzień na godz. 9.00. Przyszło dziewięciu ludzi. Krótki uścisk dłoni i zaczęli opowiadać, jak taka jednostka powinna wyglądać, jak ją tworzyć, jak szkolić - wszystko w detalach. Byliśmy w szoku. Zwłaszcza Sławek, bo wiedział, ile chce, a oni dawali wszystko. Na koniec powiedzieli jeszcze: „O nic się nie musicie martwić” - wspominał gen. Czempirski w książce „Ostatni samuraj. Rozmowy o gen. Sławomirze Petelickim”. Amerykanie powiedzieli, że dadzą pieniądze, broń, sprzęt, instruktorów. Od nich oczekiwali tylko dobrych ludzi i miejsca, w którym mogliby ćwiczyć.

Wojciech Brochwicz, poznał gen. Petelickiego w poczekalni do ministra Krzysztofa Kozłowskiego. Był wtedy doradcą ministra Kozłowskiego, drugim był Bartłomiej Sienkiewicz. I to on opowiedział Brochwiczowi, kim jest Sławomir Petelicki i po co przychodzi. Co mu konkretnie powiedział?

„Że jest to oficer wywiadu, który ma świetny pomysł. Że trzeba tym pomysłem zainteresować ministra. Spotkałem się z nim w takim gabinecie, w którym czekali goście. Rozmawialiśmy trochę na ten temat. Sławek miał pełną aktówkę, a w niej spisane różne projekty, przygotowane, dokładnie rozpisane. Z tym poszliśmy do ministra. Wydawało mi się, że Sławka pomysł ma głęboki sens. Odczuwałem już wtedy potrzebę istnienia takiej jednostki - wspominał Brochwicz w „Ostatnim samuraju”. Decyzja o utworzeniu GROM-u zapadła. Petelicki zaczął jeździć po Polsce i szukać chętnych: jeździł po jednostkach, odwiedzał komendy policji, rozglądał się w Biurze Ochrony Rządu. „Na początku wziąłem najlepszych z policyjnego oddziału antyterrorystycznego, no i ludzi z wywiadu i BOR o niezwykłych umiejętnościach” - opowiadał gen. Petelicki. Żołnierze GROM z czasem zaczęli mieć opinię najlepszych z najlepszych, a przynajmniej najbardziej docenianych przez Amerykanów.

Na pierwszą misję pojechali na Haiti. O inwazji mówiło się od maja 1994 roku. Prezydent USA Bill Clinton zagroził wówczas haitańskiej juncie, że Amerykanie obalą ją siłą, jeśli nie zrzeknie się władzy. Forsowana przez Stany Zjednoczone opcja militarna uzyskała błogosławieństwo Rady Bezpieczeństwa ONZ, we wrześniu zaczęła się inwazja. Amerykanie nie chcieli, aby światowa opinia publiczna przyjęła ją jako próbę zdobycia przez Amerykanów kolejnej kolonii, więc zaprosili do współpracy także inne siły specjalne. Zajmowali się głównie ochroną ważnych osób, które przyjeżdżały na Haiti. Potem były coraz nowsze wyzwania: GROM brał kilkakrotnie udział w misjach na Bałkanach, w Zatoce Perskiej, Iraku i Afganistanie. I chociaż o operacjach GROM mówi się niewiele, niektóre informacje przeciekały do mediów. Żołnierze GROM mieli na przykład zatrzymać siedmiu zbrodniarzy wojennych w byłej Jugosławii, w sumie przeprowadzili kilkaset operacji z sukcesem. **Dorota Kowalska**

Ślązacy z dumą noszą śląskie stroje. Okazji, by się w nie oblyc, jest coraz więcej – zaraz po wakacjach w Bytomiu znów będziemy bić rekord kreacji regionalnych na metr kwadratowy. Jak ubrać się po śląsku (najczęściej: po rozbarsku), skąd wziąć pełną stylizację i jej elementy, a wreszcie: ile to kosztuje?

Katarzyna Wiśniewska-Lewicka

NOWY ŚLĄSKI STRÓJ KOSZTUJE TYLKO, CO GARNITUR OD HUGO BOSSA



Śląski strój różni się w poszczególnych rejonach. Unikatowe stroje, jeśli ktoś posiada, to piękny, rodzinny posag

Dopiero co pisaliśmy w DZ o VIII Święcie Strojów Ludowych Górnego Śląska w Rudzie Śląskiej. A na Rozbarku już teraz szykują się do pobicia rekordu liczby osób w stroju regionalnym (impreza będzie 6 września, rok temu trochę nie wyszło, rekord zgarnęło Mazowsze). Ktoś, kto miałby ochotę wziąć udział w takiej imprezie (sama mam), może oczywiście iść „w cywilu”, ale o wiele fajniej byłoby pójść w stroju „organizacyjnym”. Przyznajcie się: której Ślāzaczce (i Gorolce też) choć raz nie marzyła się niesamowicie twarzowa galanda?

Ale skąd ją wziąć? Na początek warto sprawdzić platformy typu Allegro czy OLX. Trafiają się tam oferty sprzedaży strojów regionalnych – niestety rzadko kompletnych. Na OLX znalazłam niepełny strój damski za 550 zł i chłopięcą kamizelkę za 270 zł. Łatwiej jest o ludowe botki na Allegro (damskie od 305 do 505 zł, męskie nie schodzą poniżej 400 zł). Są też grupy sprzedażowe na Facebooku. Skompletowanie pełnego stroju tą metodą mogłoby trwać w nieskończoność.

To może uszyć? Nie ma się co łudzić, że tego zadania podejmie się krawcowa czy krawiec z ulicy. Rozmawiałam z kilkoma. „Nie robię. Pani, ile to roboty, a ile by to musiało kosztować...”.

Szycie to kosztowna impreza

Istnieje całkiem sporo firm zajmujących się szyciem i sprzedażą strojów regionalnych. Śmiało można powiedzieć, że prym wśród nich w dziedzinie pracowni Merynka (merynka.pl) ze Świętochłowic. Stamtąd właśnie swoje śląskie stroje ma senator Halina Bieda, bytomianka, która bardzo często uczestniczy w różnego rodzaju wydarzeniach ubrana w przepiękną, kunsztownie zdobioną czarną (czyli odświętną) jaklę (i całą stosowną resztę ubioru).

– Mam dwie jakle: na lato i na zimę – zdradza Halina Bieda. – Chętnie je noszę, bo uważam, że trzeba pielęgnować tradycję, a zwłaszcza teraz, w kontekście uznania języka śląskiego. Chcemy w jakiś sposób podkreślić naszą przynależność. A ponieważ w ubiegłym roku się nie udało pobić tego rekordu w strojach ludowych, no to chcemy jeszcze raz w tym roku się zebrać i postarać się, żeby tym razem rekord należał do stroju śląskiego – dodaje.

Merynka szyje na indywidualne zamówienia i dla zespołów. Nie może opędzić się od zamówień. Skąd to powodzenie? Przypuszczam, że stąd, że to bardziej pasjonaci niż biznesmeni (choć jedno nie wyklucza drugiego). W swoich zbiorach mają kilkadziesiąt oryginalnych strojów rozbarskich

pochodzących głównie z lat 30. XX wieku. Na ich podstawie szyją ich wiernie repliki.

„Posiadamy spory zbiór oryginalnych śląskich strojów ludowych z rejonu bytomskiego. Zakładamy je podczas wielkich uroczystości kościelnych i państwowych – chyląc w ten sposób nisko nasze czoła przed przodkami, dla których słowa Kościół i Ojczyzna wyryły się złotymi zgłoskami na żywych tablicach ich serc. Spotkać nas można podczas uroczystości Bożego Ciała, odpustu parafialnego w Lipinach, pielgrzymek do Piekarów i na Górę św. Anny oraz Śląskich Godów. Przedział wiekowy od lat 3 do 103” – piszą na swojej stronie internetowej.

– Zainteresowani kupnem stroju zawsze na ogół szukają w internecie i jak wpiszą „śląski strój ludowy szycie” to łatwo nas znajdują – śmieje się Grzegorz Stachak, szef firmy.

Na pytanie, ile kosztuje u niego rozbarski strój na zamówienie, odpowiada:

– Podchodzimy do tego indywidualnie, bo to nie jest sztanca. Oczywiście wiele zależy od tego, jakimi to dysponuje finansami. Bo dzisiaj jest tak samo, jak było w dawnych czasach: jednych było stać na lepsze gatunkowo rzeczy, a innych na skromniejsze. To widać na archiwalnych zdjęciach. Chociaż bywa i tak, że ktoś ma pieniądze, ale przez pamięć na swoich dziadków, którzy nie byli bogaci, zamawia strój skromniejszy. Tak czy inaczej, koszt takiego zamówienia to widełki rzędu od 1200 zł do 2200 zł.

Warto zaglądać na stronę firmy, bo można u nich czasem kupić używane elementy stroju. Przykładowy cennik:

- kabotek od 20 zł,
- wierzcheń – gorset rozbarski od 40 zł,
- fartuch od 25 zł,
- kiecka – spódnica rozbarska plisowana od 50 zł,
- halka od 20 zł,
- koszula męska rozbarska od 25 zł,
- spodnie rozbarskie od 40 zł,
- kamizelka męska rozbarska od 150 zł,
- marynarka męska rozbarska od 200 zł.

Merynka nie jest oczywiście jedyną firmą szyjącą stroje regionalne. Takie są rozsiane po całym kraju.

Strój rozbarski można zamówić na przykład w rzeszowskiej Pracowni MISS Stroje Ludowe Rzeszów, albo w Polskich Strojach Ludowych (ta z kolei firma mieści się w Mezowie w województwie pomorskim).

Do tych ostatnich wysłałam zapytanie o koszt uszycia stroju dla pary i oto cennik:

- bluzka śląska rozbarska – 210,00 zł,
- fartuch śląski rozbarski – 111,00 zł,
- gorset śląski rozbarski – 516,00 zł,



FOT. LUCYNA NENOW

Wyjątkowa tradycja w Lipinach i parada śląskich strojów, przyobleczone po naszymu całe rodziny

- spódnica śląska rozbarska plisowana - 282,00 zł,
- wianek - korona śląska rozbarska - 170,00 zł,
- koszula męska bawełniana - 140,00 zł,
- brudlik (kamizela) śląski rozbarski - 550,00 zł,
- spodnie śląskie rozbarskie z sukna - 369,00 zł,
- kapelusz śląski - 240,00 zł,
- czółenka damskie „spotykanki” - 220,00 zł,
- trzewiki damskie sznurowane - 320,00 zł,
- kozaki męskie - 330,00 zł.

Czyli na parę potrzeba ponad 3000 złotych, a na sam strój kobiecy - około 1600 zł (zależy, jakie buty zamówisz). Trzeba pamiętać, że w większości przypadków buty kupuje się osobno. Firm, które handluje nimi w sieci, jest sporo.

Można je kupić online, np. w stroje.pl: damskie czerwone - 395,00 zł, czarne - 342 zł, a czółenka spotykanki za 226 zł (czarne) lub 256 zł (czerwone zawsze droższe). Na stronie częstochowskiej Gamy, która generalnie handluje raczej instrumentami, ale można tam też zamówić buty, kozaki damskie kosztują 360,00 zł, czółenka - 254 zł, a kozaki męskie - 415 zł. Dość bogatą ofertę ma sklep z butami do tańca (tanczynysklep.pl). Ceny podobne (skórzane kozaki damskie czerwone 445 zł, a czarne - 395 zł). Buty są też na stronie Cepelii, ale cena zwala z nóg (950 zł za męską parę).

Czy kwota rzędu 1200-2200 zł za damski strój regionalny (plus jakieś trzy stówki za buty) to dużo czy mało? Nie wiem. Jeśli założymy, że każdy jego element to precyzyjna, ręczna robota, hafty, malowane kwiaty na wstążkach... To chyba nie? Oczywiście wiele zależy od zasobów rodzinnego portfela. Na pewno nie każdego stać jednorazowo na wydanie takiej

kwoty. I może wcale nie trzeba wydawać tyle od razu.

- Kupuję sobie co roku jakiś element i tak kompletuję, bo naraz to jest spory wydatek - zdradza Justyna Konik, dyrektor Centrum Kultury „Karolinka” w Radzionkowie. - Mam swoje własne stroje. Z racji wieku noszę czarną jaklę, choć w niej na różne uroczystości, takie jak święcenie pokarmów. Mam też kieckę, która ma 80 lat, więc chucham na nią i dmucham. Mam wierzenie, kabotek, białą koszulę - wylicza. - No i purpurki. Jedna ma 10 lat, a druga ponad 60. Zakładanie tej starszej wręcz się celebrytuje - śmieje się. - Moją dumą są prawdziwe koraliki po babci, z krzyżykiem.

Jak długo trwa uszycie stroju rozbarskiego na zamówienie?

- No nie wiem, zawsze sobie dajemy jakiś zapas, no ale na kobiecy strój tak miesiąc trzeba liczyć - mówi Grzegorz Stachak, szef Merynki.

Podobnie jest w innych firmach. Termin realizacji: wrzesień/październik 2025. Czyli na bicie rekordu na Rozbarku już nie zdążymy.

Strój rozbarski da się wypożyczyć

Są instytucje, które wypożyczają stroje regionalne, choć nie jest ich tak wiele, jak by się zdawało. Na myśl przychodzi jako pierwszy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”.

- Nasze stroje są szyte u nas, w naszej pracowni krawieckiej. Większość szycemy sami, zamawiamy tylko na zewnątrz poszczególne elementy, na przykład koronki czy chusty. Wolimy zresztą określenie „kostiumy”, bo to, co noszą nasi artyści, to kostiumy sceniczne. Chociaż są oczywiście inspirowane w miarę wiernie tym, co rzeczywiście funkcjonowało

w regionie, muszą być dostosowane do potrzeb sceny. Na przykład używamy troszkę innych, lżejszych materiałów. Chodzi o to, żeby to w odpowiedni sposób wirowało, układało się podczas ruchu. Kolory też dobierane są tak, żeby dobrze wyglądały w światłach scenicznych - mówi Agnieszka Kukuła, rzecznik prasowy ZPiT Śląsk. - Dawniej zdarzało się, że wypożyczaliśmy kostiumy, jednak od czasów pandemii tego unikamy. Każdy artysta ma własny strój opisany imieniem i nazwiskiem. Zresztą te stroje są cały czas używane podczas koncertów, a potem czyszczone i pakowane z powrotem do szafek, gotowe na następny występ. Nie mogą „wypaść z obiegu”. Jest możliwość przymierzenia elementów stroju, na przykład kamizelki, fartuszka czy wianka, podczas naszych imprez, takich jak na przykład urodziny z zespołem Śląsk - dodaje.

Szkoda. To może Teatr Śląski? Oni przecież mają ogromną wypożyczalnię kostiumów.

- Niestety, akurat strojów ludowych nie mamy - mówi zmarłowa Barbara Puszczyk, która w Teatrze Śląskim opiekuje się m.in. wypożyczalnią kostiumów. I odsyła mnie do Radzionkowa, do Centrum Kultury „Karolinka”.

W „Karolince” można wypożyczyć strój rozbarski z przepastnej szafy „Małego Śląska”.

Oto ceny:

- strój damski komplet 30 zł

- męski komplet - 20 zł
- nakrycia głowy (kapelusze, wianki) - 10 zł
- spodnie - 10 zł
- spódnica i fartuch - 15 zł
- serdak damski - 15 zł
- kamizelka lub kaftan męski - 15 zł
- obuwie sceniczne - 20 zł.

- Nie pobieramy kaucji. Spisujemy umowę, w której są dane osobowe, i która daje nam zabezpieczenie - mówi Justyna Konik, dyrektor CK „Karolinka”.

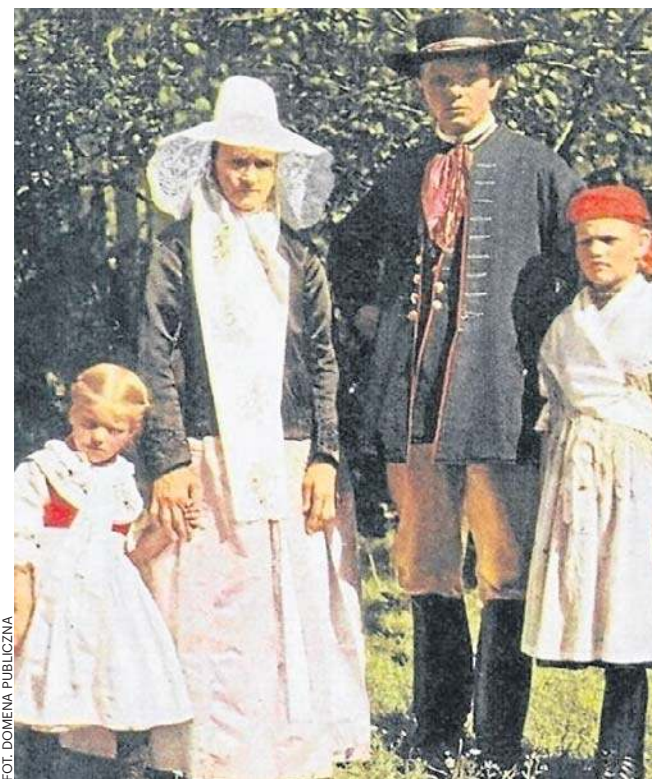
Żeby wypożyczyć strój od „Małego Śląska”, trzeba wcześniej zadzwonić na nr tel. 665-318-217 i się umówić. Regulamin wypożyczalni znajduje się na stronie CK „Karolinka” (<https://karolinka.art.pl>).

W sieci można znaleźć także inne miejsca, w których da się wypożyczyć strój regionalny, na przykład Kostiumerię - Wypożyczalnię Kostiumów Teatralnych i Ludowych Towarzystwa Kultury Teatralnej w Warszawie (wypożyczenie na 3 do 7 dni, strój z butami 150, bez butów 125 zł, kaucja stowa).

Ale ja bym tam stawiała na „Karolinkę”. To jednak 50 lat tradycji i szeroka wiedza. Z tym, że trzeba się pospieszyć, bo liczba strojów nie jest nieskończona, więc kto pierwszy, ten lepszy.

(Nie)spełniony sen o galandzie

Niezależnie od tego, czy zdecydujemy się zamówić, czy wypożyczyć wymarzony strój,



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Pierwsze kolorowe zdjęcie rodziny z Rozbarku



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Bicie rekordu w strojach śląskich na Rozbarku 2024 r.

zawsze trzeba zacząć od wymiarów i... rozmowy. Bo twarzowa cudna galanda nie jest dla każdego... Niektóre z nas są na nią... za stare.

- Wypożyczając kostium, zawsze pytam, do czego jest potrzebny i kto będzie go nosił - mówi Hanna Slach, kostiumograf „Małego Śląska”. - Dla mnie to nie jest „a, ubrał się i poszedł”. Większość pań chce nosić galandę, bo taki się w dobie internetu obraz „śląskiego stroju” utarł w powszechnej świadomości, a to przecież są wianki dla młodych kobiet, panienek. Inny też będzie strój dziecięcy. Widać to na najstarszym śląskim kolorowym zdjęciu, przedstawiającym rozbarską rodzinę. Mama nosi jaklę i odświętny czepiec, ale małe dziewczynki mają skromne krótkie spódniczki. Dlatego staram się więc

stawiać jakieś granice i pilnować tego, żeby ubranie było zgodne z tym, jak się rzeczywiście dawniej noszono.

Jej słowa potwierdza Grzegorz Stachak, szef Merynki:

- To zależy, czy szycemy dla młodszej pani, czy dla starszej. Teraz żyjemy w dobie powszechnego uniwersalizmu, teraz wszystko wolno. Ale jeżeli trzymamy się kanonów podyktowanych tradycją, to jednak starsza osoba weźmie jakieś stonowane kolory, a dla młodszych były zarezerwowane świetliste, jasne. Kolory i formy ubrań były uzależnione od wielu rzeczy - pory dnia, od okresu liturgicznego... To wszystko trzeba wziąć pod uwagę.

Czyli twarzowego wianuszka z koralikami tak czy siak nie założę... Panną na wydaniu już nie jestem, więc zostaje mi purpurka albo czepiec.

*PRZYNAJCIE SIĘ: KTÓREJ
ŚLĄZACZCE (I GOROLCE TEŻ)
CHOĆ RAZ W ŻYCIU NIE MARZY-
ŁA SIĘ NIESAMOWICIE TWARZO-
WA GALANDA?*

Pierwsza edycja Biennale Gliwice – Sztuka w mieście, miasto w sztuce zakończyła się ogromnym sukcesem, potwierdzając, że nowa formuła wydarzenia sprostała oczekiwaniom mieszkańców i miłośników kultury. Przez dziesięć festiwalowych dni można było doświadczać sztuki i muzyki w najrozmaitszych punktach miasta. Gliwice zamieniły się w wielowątkową przestrzeń ekspresji artystycznej: miejskie skwery, ruiny, aleje, galerie, a nawet elewacje – przekształciły się w żywe, pulsujące instalacje. Biennale poruszyło miasto!

Pierwsze Biennale Gliwice zakończone. Sztuka poruszyła całe miasto

Biennale Gliwice, organizowane przez Miasto Gliwice pod patronatem prezydent

Katarzyny Kuczyńskiej-Budki, stało się impulsem do tego, by pokazać, że kultura może być codzienna, obecna, namacalna, i że Gliwice są gotowe, by stać się jej nowym centrum.

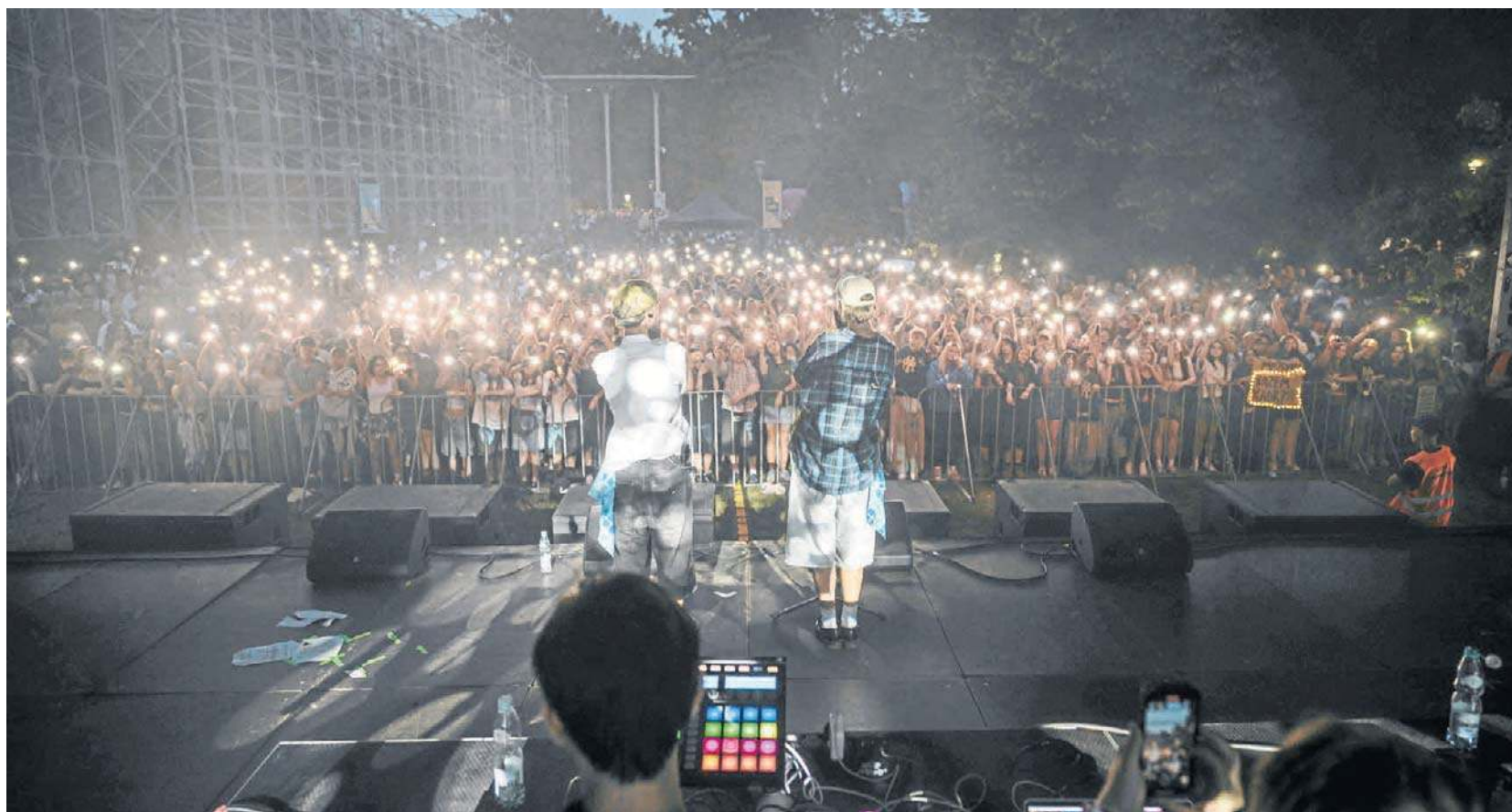
Jak podkreśla prezydent Gliwic, Katarzyna Kuczyńska-Budka:

„To wydarzenie przeddefiniowało sposób, w jaki myślimy o sztuce w przestrzeni miejskiej. Pokazaliśmy, że Gliwice to miejsce otwarte na zaangażowaną, dobrą jakościowo kulturę i nowe technologie. Biennale udowodniło, że sztuka w mieście może być nie tylko dekoracją, ale też impulsem do refleksji, zmian społecznych i budowania więzi między ludźmi.”

Ogromne zainteresowanie mieszkańców, różnorodność artystycznych form – od instalacji, przez murale, po interaktywne projekty – oraz liczny udział partnerów i sponsorów sprawiły, że Biennale Gliwice wyznaczyło nowe standardy tego, jak może wyglądać kultura w przestrzeni miejskiej.

Ważny głos w podsumowaniu Biennale zabrał TAU-
RON, główny sponsor wydarzenia:

– *Biennale Gliwice pokazało, jak sztuka może integrować społeczność i ożywiać miejską przestrzeń. Nowa energia płynąca ze sztuki, muzyki, teatru i kina, połączyła w tym roku mieszkańców Śląska podczas wielkiego święta kultury. Gliwice były jego stolicą. Jesteśmy dumni, że TAU-
RON mógł być częścią tego wydarzenia. Wierzymy, że Biennale na stałe wpisze się w kalendarz wszystkich miłośników sztuki współczesnej –*
mówi Grzegorz Łaguna, rzecznik prasowy Grupy TAURON.



Sztuka w mieście, miasto w sztuce

Biennale zainaugurowało odsłonięcie **Totemu Jana Śliwki na Skwerze Europejskim** – monumentalnej rzeźby, która zwraca uwagę przechodniów i w ciągu zaledwie kilku dni stała się najchętniej fotografowanym symbol miasta to pierwsza rzeźba w planowanej w Gliwicach kolekcji sztuki plenerowej. W realizacji tego wyjątkowego projektu znaczącą rolę odegrała HUTA ŁĄBĘDY S.A., która objęła mecenat nad rzeźbą-totemem gliwickiego artysty, Jana Śliwki. – *Wsparcie takiego projektu było dla nas naturalnym krokiem. Chcieliśmy, by Totem stał się artystyczną bramą Gliwic i symbolem szacunku dla twórczości i tradycji. To dla Huty również wyraz zaangażowania w życie kulturalne miasta –*
podsumował Dariusz Gąsior,

członek zarządu HUTY ŁĄBĘDY S.A.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyła się również **wystawa studia Ksawery Komputery**, które po raz pierwszy w Polsce pokazało pełną prezentację swojej twórczości – od świetlnych instalacji po generatywne animacje (w tym dwie prace, które powstały specjalnie na potrzeby Biennale Gliwice).

Na wystawie w Biurze Festiwalowym zaprezentowano **rzeźby kinetyczne Jana Śliwki**, przywrócone do życia przez studentów Politechniki Śląskiej w ramach specjalnych warsztatów.

Niecodziennym doświadczeniem była też zbiorowa wystawa „**Okno na dwa podwórza**”, rozpisana równolegle na przestrzeń miejską i galerię Bramę. Była to propozycja swobodnego odkrywania sztuki w samym sercu miasta.

Powyższe realizacje to jednak tylko nieliczne spośród wielu wystaw, instalacji i działań artystycznych, jakie Biennale Gliwice zaprezentowało w ciągu ostatnich dni, rozświetlając miasto twórczą energią i tworząc klimat prawdziwego święta sztuki.

Gliwice – miasto, które pulsuje kolorami

Niezwykle ważną rolę podczas Biennale Gliwice odegrał kolor, który wniósł w przestrzeń miejską nową energię i świeżość. Na murach między ul. Zwycięstwa 36 a 38 na stałe zagościła artystyczna interwencja Karola Kobrynina, znanego pod pseudonimem LORAK. Artysta przemienił betonowe powierzchnie w barwne, dynamiczne kompozycje, które tchnęły życie w miejską przestrzeń. Również dzięki jego muralowi, który powstał na ścianie budynku przy ul.

Górnych Wałów 37, okolica zyskała bardziej przyjazny i energetyczny charakter. Mecenasem tego festiwalowego dzieła została firma ISOVER. – *Wspierając sztukę w przestrzeni miejskiej, chcieliśmy wnieść nie tylko kolory, ale także pozytywną energię w codzienne życie mieszkańców. Cieszymy się, że mogliśmy być częścią Biennale, które ukazało Gliwice w zupełnie nowym, artystycznym świetle –*
podsumowuje Sylwia Gracjasz, Dyrektor HR Saint-Gobain Construction Products.

Koloru Gliwicom dodały także **meble miejskie ENZI**. Ikony wiedeńskiego designu odmieniły wygląd ul. Zwycięstwa nie tylko na czas trwania Biennale – w przestrzeni miasta zostaną na dłużej, zapraszając mieszkańców do odpoczynku w samym sercu Gliwic.

Kolor i energia zagościły także na Placu Krakowskim podczas Graffiti Jam, który

na jeden dzień zamienił gliwicki skatepark w tętniącą życiem galerię street-artu. Partnerem wydarzenia było Volvo Euro-Kas Katowice, wspierające lokalne inicjatywy, które łączą ludzi poprzez sztukę i kreatywne działania.

Euro-Kas wspólnie z artystą graffiti – Szwedzkim, którego prace doskonale oddają ducha marki ponownie zagościli w miejskich przestrzeniach. Tym razem jego charakterystyczny styl posłużył do stworzenia muralu z hasłem nawiązującym do dobrej zabawy podczas gliwickiego Biennale. Nie zabrakło też akcentów motoryzacyjnych – na samochodach Volvo obecnych na wydarzeniu można było zobaczyć grafiki inspirowane tematyką bezpieczeństwa i nowoczesnych technologii wspierających kierowcę.

– *Jesteśmy dumni, że mogliśmy wspierać Biennale Gli-*

wice. To wydarzenie nie tylko ożywiło miejską przestrzeń, ale też stworzyło okazję do spotkania i integracji mieszkańców w różnym wieku – mówi Katarzyna Romaniec, kierowniczka działu marketingu w Volvo Euro-Kas Katowice. – Cieszy nas, że mogliśmy połączyć kreatywność ze świadomością marki. To, co na co dzień wyróżnia nasze samochody – bezpieczeństwo i innowacje – znalazło również swoje miejsce podczas tego wyjątkowego wydarzenia.

Połączenie sztuki ulicznej z obecnością marki, która stawia na odpowiedzialność i technologiczną przewagę, nadało Graffiti Jam nie tylko artystyczny, ale też inspirujący charakter.

W przestrzeni miejskiej pozostanie też wielkoformatowy kolaż autorstwa Matyldy Sałajawskiej, który pokrywa zniszczoną fasadę budynku przy ul. Średniej 1. Dużym echem odbiła się także instalacja artystki - „Totemy”, która przemieniła ruiny budynku w miejsce żywej refleksji nad historią i naturą. Sałajawska, znana z projektów eksplorujących pamięć miejsc, stworzyła formy z gruzu, drewna i szkła, nadając im charakter symbolicznych znaków obecności człowieka i czasu. Realizacja tego projektu nie byłaby możliwa bez wsparcia partnerów. Wydarzenie zostało objęte mecenatem CH Europa Centralna oraz Momentum Leisure Gliwice, które podkreślają znaczenie takich inicjatyw dla lokalnej społeczności. – Cieszymy się, że możemy wspierać inicjatywy, które wzbogacają przestrzeń miejską i sprzyjają budowaniu więzi lokalnych poprzez kulturę i sztukę. Zwłaszcza, że dzieje się to przy okazji pierwszej edycji nowego artystycznego festiwalu w naszym mieście. Biennale Gliwice to ważna platforma promująca twórczość i aktywny udział społeczności w życiu kulturalnym Gliwic – mówi Katarzyna Lenartowicz, dyrektorka Centrum Handlowego Europa Centralna. A Wouter Dekkers, dyrektor generalny Momentum Leisure Gliwice dodaje: – Wspieranie Biennale Gliwice to dla nas nie tylko inwestycja w kulturę, ale przede wszystkim w społeczność i wspólne doświadczenie przestrzeni. Udział w Biennale Gli-

wice jest dla nas pierwszym krokiem do długofalowego zaangażowania w rozwój miasta i jego kulturowego potencjału.

Muzyka w sercu Gliwic

Także muzyka odgrywała podczas Biennale niezwykle ważną rolę, stając się jedną z form łączących ludzi, przestrzeń i sztukę. Koncert otwarcia z udziałem Wiktora Wali-góry i IGO przyciągnął tłumy do Parku Chopina. To był muzyczny manifest Biennale: świadomość, jakość i energia.

Koncerty ambientowe w ramach Sceny Solar przyniosły uczestników Biennale w inny wymiar. Na leżakach w otoczeniu natury można było się zrelaksować, wsłuchać w dźwięki muzyki i poczuć sztukę wielozmysłowo. Ta propozycja przyciągała dziesiątki osób, które chciały po prostu... być.

Wyjątkową strefą spotkań był także **klub festiwalowy Poczta44**, który tętnił muzyką do późnych godzin nocnych. A kulminacyjnym punktem Biennale był oczywiście **koncert finałowy z udziałem Paktofoniki**. Ten symboliczny występ nie tylko podkreślił lokalny wymiar wydarzenia, ale też połączył sztukę współczesną z autentycznym głosem miasta. Pokazał, że hasło Biennale Gliwice - Sztuka w mieście, miasto w sztuce, to nie tylko slogan, ale realna przestrzeń spotkania tradycji, emocji i wspólnoty.

Na czas Biennale na gliwickim rynku pojawił się również fortepian, który znalazł się w tej przestrzeni dzięki firmie Fulco System. – To była dla nas ogromna przyjemność i satysfakcja wnieść swój wkład w tak wyjątkowe wydarzenie i umożliwić mieszkańcom Gliwic spontaniczne muzykowanie w sercu miasta. Wierzmy, że muzyka, podobnie jak sztuka, powinna być dostępna dla wszystkich – podkreśla Łukasz Siódmiak, prezes zarządu Fulco System.

Gliwice gotowe na więcej!

Podsumowując pierwszą edycję Biennale, miasto z dumą patrzy na osiągnięte rezultaty i planuje kolejne edycje, dostrzegając ogromny potencjał tego wyjątkowego wydarzenia jako trwałego elementu kulturalnego krajobrazu Gliwic oraz szansę na dalszy rozwój i inte-

growanie wokół wydarzenia coraz szerszej społeczności. – **Formuła Biennale Gliwice** sprawdziła się znakomicie. Wydarzenie nie tylko ożywiło przestrzeń miejską, ale i zaangażowało mieszkańców, edukowało, inspirowało. Udało się stworzyć nową jakość na mapie kulturalnej miasta i szerzej - regionu – mówi Katarzyna Kuczyńska-Budka, prezydent Gliwic.

Władze miasta zapowiadają kontynuację projektu w kolejnych latach. Biennale stało się dowodem na to, że sztuka może nie tylko pięknie miasto, ale też budować jego tożsamość. W planach są zarówno kolejne edycje wydarzenia, jak i dalszy rozwój kolekcji sztuki plenerowej, która ma na stałe wpisać się w krajobraz Gliwic. Miasto chce również pogłębiać współpracę z artystami, instytucjami kultury i uczelniami, by tworzyć przestrzeń otwartą na eksperyment, nowoczesne technologie i społeczne zaangażowanie.

Głos partnerów Biennale Gliwice o tym, jak sztuka łączy

Wśród partnerów wspierających Biennale Gliwice nie brakowało firm, które z entuzjazmem podsumowują udział w tym wyjątkowym wydarzeniu. **Jak podkreśla Krzysztof Szaliński, prezes Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Gliwicach**, które poza produkcowaniem i dostarczaniem ciepła mieszkańcom realizuje też największą w swojej historii inwestycję - **Park Zielonej Energii**: „Biennale pokazało, że sztuka ma moc integrowania społeczności i odświeżania miejskiej przestrzeni. Jesteśmy dumni, że mogliśmy wspierać tę istotną inicjatywę dla kultury i rozwoju Gliwic.”

Krzysztof Wodarski, prezes Górnosławskiego Akceleratora Przedsiębiorczości Rynkowej sp. z o.o., zauważa: „Biennale Gliwice to wydarzenie, które zaskoczyło skalą i rozmachem. Jako GAPER stawiamy na innowacje i odważne pomysły - i właśnie to zobaczyliśmy na ulicach miasta. Cieszymy się, że mogliśmy wspierać przedsięwzięcie, które łączy sztukę, technologię i lokalną społeczność.”

Z kolei Tomasz Brągiel, prezes zarządu Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanaliza-

cji Sp. z o.o. w Gliwicach zwraca uwagę na wymiar społeczny wydarzenia: „Biennale Gliwice pokazało, jak wielką siłę ma sztuka w przestrzeni miejskiej i jak potrafi zbliżać ludzi. Jesteśmy dumni, że mogliśmy być częścią tego wyjątkowego święta sztuki.”

Anna Gołębiowska, starsza specjalistka ds. PR i Mediów w Śląskim Centrum Logistyki S.A., dodaje: „Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem, jak Biennale Gliwice zorganizowało artystyczny przepływ inspiracji w całym mieście. To było wyjątkowe wydarzenie, które pokazało, jak sztuka potrafi ożywić przestrzeń i zjednoczyć społeczność.”

Z entuzjazmem wypowiada się Agnieszka Olbrycht-Banach, prezes Śląskiej Sieci Metropolitalnej Sp. z o.o.: „Biennale Gliwice to dowód na to, że sztuka i nowoczesne technologie mogą tworzyć wspólną przestrzeń, która jednoczy mieszkańców i inspiruje do działania. Cieszymy się, że mogliśmy być częścią wydarzenia, które tak mocno wpisało się w życie miasta. To była dla nas ogromna satysfakcja.”

Również dla **Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej udział w Biennale Gliwice był doskonałą okazją do wsparcia lokalnej kultury i rozwoju kreatywności, jak mówi dr hab. Rafał Żelazny, prezes zarządu:** „Jako Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna jesteśmy dumni, że mogliśmy wesprzeć Biennale Gliwice - wydarzenie, które podkreśla rolę sztuki w budowaniu nowoczesnych, otwartych miast. Wierzmy, że rozwój gospodarczy powinien iść w parze z rozwojem społecznym i kulturalnym. Biennale Gliwice to nie tylko święto sztuki, ale też impuls do refleksji nad tym, jak ważna jest rola kultury w kształtowaniu tożsamości regionu i w budowaniu wspólnoty. Cieszymy się, że mogliśmy być częścią tego wyjątkowego przedsięwzięcia.”

Jak podkreśla Jerzy Kula-wik, Prezes Dom100.eu: „Wierzmy, że sztuka i design mają moc pozytywnego wpływu na życie ludzi, dlatego z chęcią zaangażowaliśmy się w Biennale Gliwice. Chcemy, by przestrzeń miejska była nie tylko funkcjonalna, ale też pełna miejsc, które sprzyjają spotkaniom i dobrym emocjom.”



Festiwal Biennale Gliwice

- Sztuka w mieście, miasto w sztuce był finansowany z budżetu Miasta Gliwice. Sponsorem głównym wydarzenia był TAURON, a partnerem strategicznym ORLEN. Rolę partnera głównego pełniło Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej - GLIWICE Sp. z o.o., Park Zielonej Energii, Huta Łabędy S.A., Centrum Handlowe Europa Centralna, Momentum Leisure oraz ISOVER Saint-Gobain. W gronie partnerów znaleźli się również m.in. Górnosławski Akcelerator Przedsiębiorczości Rynkowej Sp. z o.o., KAESKA - aplikacja mobilna Kolei Śląskich, Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. w Gliwicach, Śląskie Centrum Logistyki S.A., Śląska Sieć Metropolitalna Sp. z o.o., Park Naukowo-Technologiczny „TECHNO-PARK GLIWICE” Sp. z o.o. oraz DOM100_P2 Sp. z o.o. Partnerami wspierającymi byli: Miejski Zarząd Usług Komunalnych w Gliwicach, Zarząd Dróg Miejskich w Gliwicach, Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej Gliwice Sp. z o.o., Volvo Euro Kas, Fulco System Sp. z o.o. i Qubus Hotel Gliwice

Biennale Gliwice 	Organizatorzy: GLIWICE Przyszłość jest tu			 VICTORIA CENTRUM KULTURY	 soundscape			PATRONAT PREZYDENT MIASTA GLIWICE KATARZYNY KUĆZYŃSKIEJ-BUDKI	
	 Województwo Śląskie	Honorowy patronat Marszałka Województwa Śląskiego Wojciecha Saługi	Sponsor główny:  TAURON	Organizator wydarzeń towarzyszących:  MUZEU W GLIWICACH	Partner strategiczny:  ORLEN	Partnerzy główni:  PEC GLIWICE			
 Park Zielonej energii	 HUTA ŁABĘDY S.A.	 ISOVER SAINT-GOBAIN	 MOMENTUM LEISURE	 europacentralna	Partnerzy:  GAPR	 KAESKA	 PWK	 TECHNO PARK	 Śląska Sieć Metropolitalna Sp. z o.o.
 dom100.eu NOWE DOMY I MIESZKANIA	 KSSE	Partnerzy wspierający:  MZUK.PL MUSICZNA KULTURA	 ZŁOTY WŁOSEK WIOSNA 2019	 PKM GLIWICE	 VOLVO EURO-KAS	FULCO	Qubus Hotel *** Gliwice	Szczegółowe informacje:  gliwice aplikacja miejskich aktywności	

JAK ZADZWONIŁ, TO ZADRZAŁA ZIEMIA

„Vox Patris” ma 55 ton i jest największym kołysanym dzwonem na świecie. Na zamówienie Brazylijczyków powstał w śląskiej firmie „Rduch Bells & Clocks” dla sanktuarium Boga Ojca Przedwiecznego w Trindade

Arkadiusz Biernat, Ireneusz Stajer

Vox Patris” („Głos Ojca”) to największy kołyszany dzwon na świecie. W całości powstał w Polsce, waży 55 ton. Dla porównania, św. Piotr w katedrze w Kolonii waży 24,2 tony i ma 3,2 metra wysokości - jest największy w Europie. Na świecie liderem jest 36-tonowy Gotemba Bell w Japonii na stoku góry Fudzi. Wawelski „Zygmunt” ma 9,6 tony.

„Vox Patris” zaprojektowano jeszcze w Czernicy, gdzie przed przenosinami do Rydułtów mieściła się firma „Rduch Bells & Clocks”. W przyszłości ma rozbrzmiewać w ponad 100-metrowej wieży Sanktuarium Boga Ojca Przedwiecznego w Trindade w Brazylii. Świątynia jest budowana od lat, a wieża dopiero jest na etapie deski kreślarskiej, ale dla olbrzymiego dzwonu już przygotowano fundament. Brazylijczycy chcą, aby do czasu jej budowy dzwonił na tymczasowej konstrukcji.

Zanim trafił na brazylijską ziemię, musiał pokonać z Rydułtów około 12 tysięcy kilometrów. Głównie drogą morską. - Opatrzność czuwała i poszło bez problemów zarówno z transportem, jak i z montażem - przyznaje Grzegorz Klyszcz, prezes „Rduch Bells & Clocks”.

Grzegorz Klyszcz nie tylko śledził transport, ale brał udział w montażu dzwonu na tymczasowej konstrukcji w sanktuarium. Jak wspomina, premierowemu rozkołysaniu i brzmieniu przyglądało się i przysłuchiwało 20 tysięcy widzów. Wydarzeniu towarzyszył pokaz fajerwerków. - Jak zadzwonił, to zadrżała ziemia i drżało powietrze. Odczucie było takie, jakby w pobliżu startował odrzutowiec. I ten piękny dźwięk... Na twarzach wiernych można było dostrzec wyczekiwanie, pewne napięcie. Jak zadzwonił, to było show, wiwatowano - opowiada Grzegorz Klyszcz.

Wspomina, jak mieszkańcy podchodzili do niego, wyrażali szacunek i podziw. Brazylia może pochwalić się najsłynniejszym pomnikiem Chrystusa (w Rio de Janeiro), a teraz ma największy dzwon świata. - Figurę



Jest koloru piaskowego, srebrne są inskrypcje i obrazy. Dzwon gigant ma 4 m wysokości

przywieźli Francuzi, a dzwon Polacy. To piękne, że mamy swój udział w tak ważnych miejscach dla Brazylijczyków i rozślawiamy nasz kraj. Niech dźwięk „Vox Patris” będzie świadectwem siły współpracy, wiary i kunsztu polskiego rzemiosła - podkreśla Grzegorz Klyszcz.

W projekcie oprócz „Rduch Bells & Clocks” uczestniczyli: Ludwisarnia Jana Felczyńskiego z Przemysła (główny wykonawca dzwonu), Metalodlew, Politechnika Śląska - Katedra Odlewnictwa, Politechnika Krakowska im. T. Kościuszki, Krakodlew S.A., Glinik w Gorlicach, ArcHeat, Agrolelis - Natalia i Marcelo Lelis, Poręba - konstrukcje oraz liczne firmy i osoby, które dostarczały komponenty, świadczyły usługi pomocnicze i wspierały projekt na różnych etapach.

Polski wątek historii tego dzwonu zaczął się w 2013 roku. Wówczas duchowni z Brazylii rozesłali do firm na całym świecie zapytania dotyczące dzwonów. Firma Grzegorza Klyszcza przygotowała ofertę, odesłała i sprawa uciła na wiele miesięcy. Długo nie było odpowiedzi. Dopiero pod koniec 2013 r. niespodziewanie Brazylijczycy nawiązali ponowny kontakt. Kilka miesięcy później ojciec z Brazylii i główna architekt sanktuarium przylecieli do Polski. Odwiedzili ludwisarnię Jana Felczyńskiego w Przemyslu oraz odlewnię Metalodlew w Krakowie; w końcu dotarli do siedziby firmy, która wówczas mieściła się w Czernicy niedaleko Rybnika. Na tamtym etapie zlecenie miało polegać na wykonaniu kilku dzwonów, z których największy miał ważyć 12 ton. Po-

tem nastąpiła wymiana zdań, której Grzegorz Klyszcz nie zapomni do końca życia.

Ojciec z Brazylii zapytał o największy dzwon w Europie. Kiedy usłyszał, że waży 20 ton, to od razu zapytał, czy możliwość odlania o 10 ton cięższego. - Raczej tak - usłyszał. Na to on: A jaki dzwon kołyszany na świecie jest największy? Odpowiedziano: Gotemba Bell w Japonii, 36 ton. I od razu zapytał, czy firma z powiatu wodzisławskiego byłaby w stanie zrealizować większy. Zaproponował 50 ton. Panu Grzegorzowi zrobiło się gorąco. Poskrobał się po głowie, pomyślał i zdecydowanie wypalił: Damy radę!

- Na to ojciec z Brazylii kontynuował licytację do 80 ton. Odpowiedziałem: „Nie, wróćmy do tych 50 ton, żeby to zrobić na spokojnie”. „To na spokojnie”

brzmiało mi w uszach jeszcze przez wiele lat - wspomina z uśmiechem Grzegorz Klyszcz.

Zapewnił ojca, że taki projekt wymaga wielu analiz i konsultacji, również z ośrodkami naukowymi, ale jednocześnie otrzymał zielone światło na dalsze działania. Nawiązano współpracę ze specjalistami w zakresie odlewnictwa na Politechnice Śląskiej, w krakowskiej hucie zlokalizowano ogromny piec, wykonano masę analiz. Było jasne, że ten projekt będzie wymagał współpracy z wieloma ośrodkami, i to na wielu poziomach.

Prace nad dzwonem poprzedziły wielomiesięczne konsultacje, symulacje i analizy naukowo-techniczne. W podróż do Brazylii jeszcze przed podpisaniem umowy zabrano setki stron dokumentacji. Jakby rozłożyć segregatory na stole, to widok przypominałby ten z sali sądowej z tomami akt. Umowę na realizację podpisano w 2015 roku. Prace nad instrumentem rozpoczęto we wrześniu. Oskali przedsięwzięcia świadczy to, że samo wykonanie dołu odlewniczego wymagało pozwolenia na budowę.

W 2016 roku rozpoczęto budowę formy, a w listopadzie wykonano odlew. Niestety, ten etap zakończył się porażką.

- Wpłynęło na to kilka czynników. M.in. źle zabezpieczyliśmy formę. Co ciekawe, te błędy przy mniejszych dzwonach o wadze 1-3 tony nie miałyby żadnego znaczenia, ale przy tej skali skończyły się kłapą. Metal przy wlewaniu jest rozgrzany do 1100 stopni Celsjusza. Odlew trwa 12 minut, ale już po 6 minutach było jasne, że coś jest nie tak. Metal zaczął dostawać się do ziemi, pojawiły się takie minieksplozje, wręcz gejzery z drobinkami metalu. Trzeba było uciekać. Najpierw był więc ogromny stres, a potem bezsilność. To była lekcja pokory - wspomina Grzegorz Klyszcz.

Miesiąc minął, nim firma otrząsnęła się po porażce. Trzeba było szybko zakasać rękawy, bo zamówienie było aktualne. Zjamy próbowano odzyskać metal, który się rozlał, ale ostatecznie przynajmniej 10 ton trzeba było spisać na straty. Potem były

analizy, wskazywanie słabych punktów i wyciąganie wniosków. W lutym 2017 roku prace ponownie ruszyły z kopyta, by w sierpniu wykonać prawidłowy odlew. Robota poszła szybciej.

W procesie tworzenia dzwonu, który nie zmienia się od tysięcy lat, najpierw wykonano rdzeń wewnętrzny, a następnie przy użyciu wzornika ludwisarza stworzyli tzw. dzwon fałszywy, odwzorowujący oryginał z naniesionymi zdobnymi inskrypcjami z wosku, oddający rzeczywisty kształt i wygląd dzwonu. Na nim uformowany został płaszcz. W wyniku podgrzewania wosk wytopił się, odciśnięcie ornamentów na płaszczu. Po usunięciu dzwonu fałszywego powstała przestrzeń wypełniona brązem dzwonowym.

Ponad 60 ton metalu w ciągu 12 minut wpłynęło do formy z prędkością 150 kg na sekundę, a więc przepływał był 1500 razy szybszy niż woda z kranu. Forma „Vox Patris” zrobiona została - zgodnie ze stosowaną od wieków techniką - z gliny zmieszanej z końskim łajnem. Pozwoliło to na uzyskanie uporządkowanej struktury wewnętrznej i właściwego dźwięku. Ludwisarze z Przemysła i specjaliści ze Śląska zastosowali przy budowie olbrzymia nową, wspólnie stworzoną szablę poprawiającą akustykę. Po raz pierwszy wykorzystano go przy odlewie dzwonu Jan Paweł II dla Królewskiej Katedry na Wawelu i od tego miejsca nazwano go Royal Bells.

Po udanym odlewie rozpoczęto czyszczenie dzwonu i dalsze działania. Wykuto serce dzwonu, czyli elementu wydobywającego dźwięk. Waży dwie tony. Nakrętka do jego umocowania jest większa niż dłoń. Z kolei jarzmo, czyli konstrukcja, na której zawisnie dzwon, to kolejne 12 ton. W 2018 roku po raz pierwszy zaprezentowano dzwon, a w 2023 r. po raz pierwszy wybrzmiał, ogłaszając Wielkanoc.

Dzwon zapewne już dawno trafiłby do Brazylii, ale najpierw ten proces storpedowała pandemia koronawirusa, a później atak Rosji na Ukrainę. Dwa razy losy świata dosłownie stawały pod znakiem zapytania, co utrudniało ogromne przedsięwzięcie logistyczne, jakim jest transport do dalekiej Brazylii. Ten proces wymaga nie tylko odpowiednich zgód, zapewnienia specjalistycznego transportu, ale także nie małych nakładów finansowych.

„Vox Patris” waży 55 ton, jego średnica wynosi 4,5 metra, a wysokość 4 metry. Większość powierzchni dzwonu jest koloru piaskowego, srebrne są inskrypcje oraz obrazy. To kilka scen historii sanktuarium w Trindade: od wykopania w polu przez rolników cudownej figurki, modlitwy w domu, umieszczenia jej w kaplicy, a potem budowa kościoła. Dzwon zabezpieczono powłoką ze specjalnego proszku z brązu z domieszkami złota i srebra.

ZAMEK PREZYDENCCKI W WIŚLE. NIE ŻADEN TAM ZAMECZEK!

Skończmy wreszcie z tym PRL-owskim „zameczkowaniem”, a do drogich memu sercu wiślan i burmistrza Perły Beskidów mam gorący apel: nazwę ulicy także zmienmy

Jacek Drost

Zamek, a nie żaden Zameczek jest - Drodzy Państwo - w Wiśle Czarnej! Zapamiętajmy to nie od jutra, jakiegoś poniedziałku czy wtorku, lecz od teraz, zaraz, już! Raz na zawsze, po wsze czasy, na wieki wieków pamiętajmy - Zamek, a nie Zameczek, bo rezydencja prezydenta RP na Zadnim Groniu, dar ludu śląskiego dla prezydenta RP Ignacego Mościckiego oraz jego następców, zasługuje na powagę.

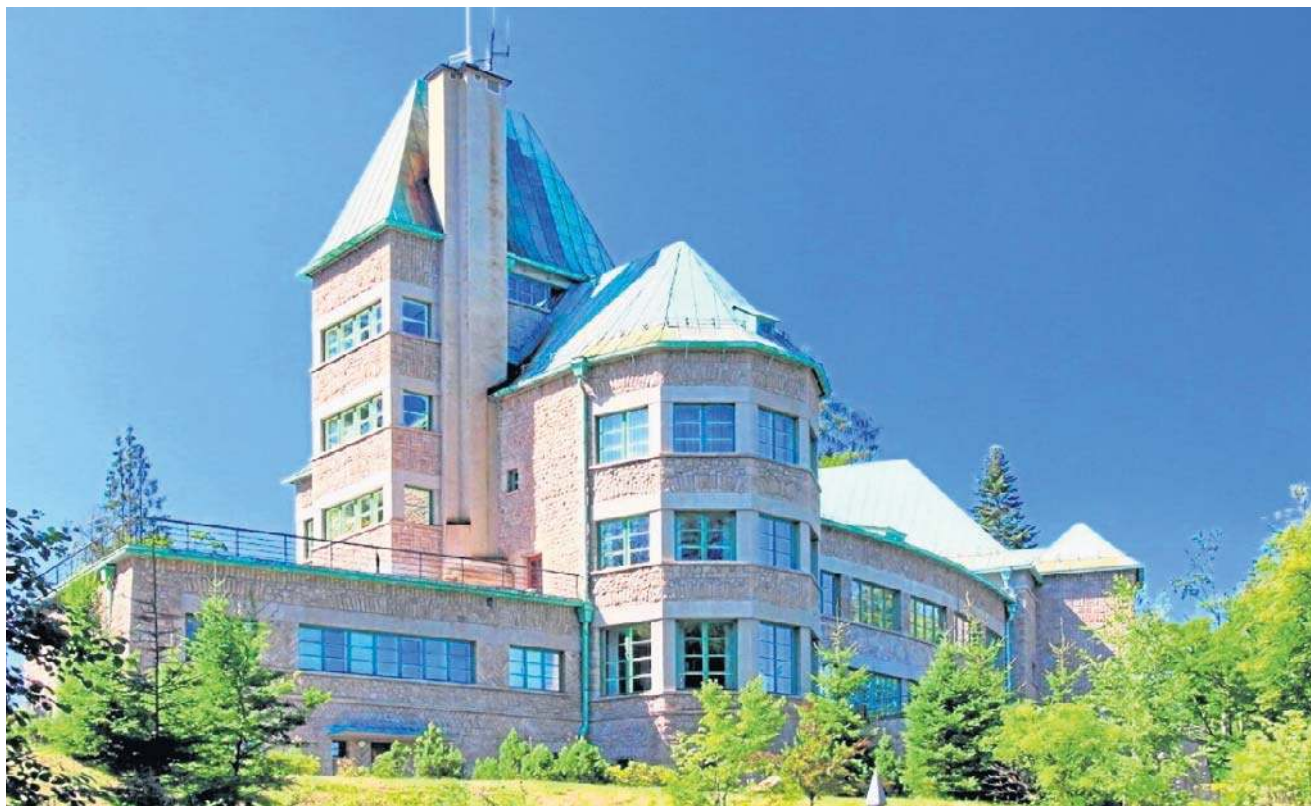
Także biję się w piersi

Wyznam szczerze i biję się w piersi, że przez wiele lat sam w swoich tekstach nadzwyczaj często używałem zwrotu Zameczek Prezydencki, pisząc o tej unikatowej na skalę światową budowli, będącej rękawicą nowoczesności rzuconą przez architekta prof. Adolfa Szyszko-Bohusza panoszącej się w regionie swojskości.

Jeśliby ktoś miał wątpliwości i nie wierzył, że aż takie cudo mamy tu w Beskidach, to służę - proszę wybaczyć - nieco przydługim, acz ważnym cytatem...

- W rezydencji prezydenckiej wyraża się dwugłos tradycji współbrzmiejącej z nowoczesnością. Poprzez operowanie zamkowymi formami brył gmachu i lica jego elewacji, harmonijnie związanymi z nowoczesnością: konstrukcji, przestronnych otworów okiennych, płaskich dachów i awangardowym wyrazem wnętrza, Adolf Szyszko-Bohusz połączył w swoim dziele symbolizującą przeszłość i legitymizującą zwierzchność Rzeczypospolitej nad śląskimi terenami tradycję z - objawiającą się w awangardowej sztuce - nowoczesnością młodego, odrodzonego państwa i jego mecenatu. Architekt tak zaprojektował budowlę, aby spełniała wymogi współczesności, nadając jej zarazem - poprzez umiejętne zestawienie brył - powagę. Zamek jest budowlą nowoczesną, której nadano charakter dawności (...).

To słowa z artykułu Dominika Konarzewskiego „Modernizm i góry. O międzywojennej architekturze miejscowości wypoczynkowych Śląska Cies-



Awangardowa budowla na Zadnim Groniu nosi wszystkie cechy zamku, a nie jakiegoś tam zameczku



Biurko prezydenta Ignacego Mościckiego

zyńskiego na przykładzie Istebnej, Ustronia i Wisły” zamieszczonym w stojącej w mojej biblioteczkę książce „Oblicza sztuki 20-lecia międzywojennego na obszarze obecnego województwa śląskiego” wydanej przez Stowarzyszenie Historyków Sztuki Oddział Górnośląski w Katowicach.

Chyba pod żadną szerokością geograficzną, a w Polsce to już na pewno, w przypadku budowli dla tzw. czynników oficjalnych architektki nie odważyli się realizować tak śmiałych wizji, jak właśnie w Wiśle Czar-

nem. Generalnie w kraju nad Wisłą, jak ona długa i szeroka, miało być swojsko, a nie obco, raczej klasycznie niż nowoczesnie.

Niecnym plan komunistów

Nie pamiętam już kiedy i gdzie po raz pierwszy usłyszałem/podpatrzyłem/wyczytałem ową nazwę Zameczek Prezydencki w odniesieniu do tej awangardowej - z zewnątrz i w środku - budowli na Zadnim Groniu. Może w „Dzienniku Zachodnim”, może w innym ty-



Efektowny salon Pronaszki na parterze Zamku

tule. Nie kojarzę. Pewnym jest, że - jak wielu innych ludzi tzw. pióra, choć nie tylko - z wyjątkową ochotą używałem nazwy Zameczek. Po prostu brzmiała ona mile dla mego ucha, jakoś tak swojsko, nieco familiarnie, wręcz pieszczotliwie.

Tymczasem pewna zaznajomiona z tematem budowli na Zadnim Groniu osoba napisała do mnie mejla, w którym stwierdziła:

- Uprzejmie proszę, aby zechciał Pan w swoich artykułach używać poprawnej nazwy obiektu w Wiśle a, mia-

nowicie „Zamek”. Zgodnie z dokumentacją projektową z roku 1928-1929 oraz koncepcją autora prof. Adolfa Szyszko-Bohusza budowla ta od początku była nazywana Zamkiem i tak została wykonana. Zameczek to nazwa, którą w czasach komunizmu próbowano ośmieszyć i umniejszyć wartość tego obiektu i samej idei budowy jako daru ludu śląskiego dla prezydenta Mościckiego i jego następców. Nie przykładajmy dalej do tego ręki, bo to piękny i cenny obiekt i ważna

część kultury i pamięci Polaków - napisała do mnie owa osoba.

Wszystko jasne, ale ta ulica...

No tak - oficjalna nazwa obiektu na Zadnim Groniu brzmi: Rezydencja Prezydenta RP Zamek w Wiśle - Narodowy Zespół Zabytkowy.

Rezydencja składa się z - jak czytam na prezydenckiej stronie - Zamku - historycznej rezydencji prezydenta RP Ignacego Mościckiego, drewnianej zabytkowej kaplicy z 1909 roku i Zamku Dolnego.

Nie ma więc mowy o żadnych zameczkach, zamusiach, zamczuniach. Jest zamek, a nawet są zamki! Poważne, konkretne, dobitne, chciałoby się rzec pełną gębą, ale nie przystoi, bo to jednak prezydencka rezydencja.

Tak więc wszystko jasne prócz tego, że cały kompleks prezydencki znajduje się przy ulicy... Zameczek, co najpewniej może wprowadzać ludzi w błąd i utrwalać niechlebne nawyki nazywania Zamku Zameczkiem.

Kiedy uliczka wijąca się po Zadnim Groniu została tak nazwana? Tego nie pamiętają nawet najstarsi górale. Osoba zaznajomiona z tematem, która zwróciła mi uwagę, że piszemy i mówimy nie Zameczek, a Zamek, obiecała, iż postara się to ustalić i da mi znać. Jeśli będę posiadał takową wiedzę, chętnie się nią z Państwem podzielę.

Kochani, zróbcie to czym prędzej

Na razie nie pozostaje mi nic innego prosić wszystkich, żebyśmy raz na zawsze skończyli z tym Zameczkiem, a do drogich memu sercu wiślan, do ich przedstawicieli w samorządzie, do burmistrza Tomasza Bujoka mam gorący apel: Kochani, czym prędzej zmieńcie nazwę ulicy przy której znajduje się prezydencka rezydencja z Zameczku na Zamek (lub jakąkolwiek inną), żeby wszystko było jasne, żeby już nikt nie miał żadnych wątpliwości i żeby nigdy nie został sprowadzony na manowce.

Z góry Wam dziękuję, pozdrawiając góralskim heeej!

ŚLĄSK SIĘ DOPIERO PISZE

Mama opowiedziała mi o świniobiciu, tata o szczurach, ktoś przyniósł historię o białej kaszance. Nie byłem natchniony i nie „dupnął we mnie piorun z Saturna”. Wiersze powstawały na bazie rozmów i wizji lokalnej – mówi Tomasz Pietrzak o najnowszej książce „Bery z dzielni”

Rozmawiała: Magdalena Nowacka-Goik

„Raz w roku mordowano tu kogoś za klachy lub gola. Raz na miesiąc tu kogoś dźgnięto w wannie lub tunelu. Raz na tydzień zaczadził się ktoś (latem nawet częściej). Były też gwałty małżeńskie, nie zawsze na kobietach, kradzieże nie zawsze złota, napady nie zawsze na pociąg węgla, rozboje nie zawsze z udziałem (...)”. Nie obawia się pan, że tomik pana poezji zostanie odebrany jako swoista antypromocja czy dzielnic Górnośląska?

Rola literatury, w tym także poezji, nie jest promocja czy antypromocja czegokolwiek. Zostawmy to ludziom od promocji. Rola literatury jest stawianie lustra przed ludźmi i ukazywanie prawdy, nieraz bolesnej, a to wymaga czasem zapuszczenia się do miejsc i czasów, które są mroczne i na swój sposób wstydlive. Nie sądzę też, aby poezja miała siłę, by obalać wizerunek miejsca czy – idąc w drugą stronę – wspierać jakąś propagandę sukcesu. To nie lata 50. XX wieku. Górny Śląsk jest dopiero na początku drogi, aby stworzyć sobie wizerunek – nie ten życzeniowy, lecz organiczny, solidny, po przepracowaniu pewnych traum. Lubie myśleć o regionie jak o roślinie, która przetrwała nie jedną, ale wiele prób zagłady i dziś – mimo różnych trudów po drodze – dalej wzrasta i bujnieje. Zanim jednak nazwiemy tę roślinę i ogrodzimy kolorowym płótkiem, musimy zrozumieć, co się z nią działo po drodze. Myślę, że nie bez powodu dziś renesans przeżywa twórczość Alojzego Łyski – jesteśmy gotowi, aby rozmarować o regionie, mierzyć się z historią i jej traumami. Autor dotyka bolesnych tematów z okresu wojny czy Bieruta. Ja przesuwam się dalej w czasie – do lat 80. i 90., kiedy Śląsk trapiły inne problemy, ale pokoleńowo ważne i znaczące. Śląsk się dopiero pisze, opowiada, buduje narrację o sobie – w tym pewnie będą piękne historie, z których wyjmie się ładne cytaty do promocji miast i dzielnic, ale też takie, które będą boleć, bo pokażą różne krzywdy.

Zwyczajowo w literaturze takie obrazy tworzy się prozą, tymczasem pan sięgnął po poezję, chociaż trzeba przyznać, że jest to poezja mocno osadzona w realizmie, mniej tu metaforyki.

Poetyka „Berów z dzielni” jest dość nietypowa. Od kilku dni, odkąd książka krąży, dostaję sygnały, że czytelnicy spodziewali się wierszy w tradycyjnym znaczeniu. Tymczasem dostali obrazy bliższe reportażowi, a nawet fotoreportażowi – co się podoba i jest lepiej rozumiane. Zresztą, pracując nad książką, wykonałem kawał reporterskiej roboty. Te wiersze nie zmateriałizowały się pod wpływem mitycznej weny; nie byłem natchniony i nie „dupnął we mnie piorun z Saturna”, jak to mogliśmy kiedyś usłyszeć w filmie Angelus. Wiersze powstawały na bazie rozmów i wizji lokalnej. Zajrzałem do milicyjnych meldunków, a nawet donosów. Przeanalizowałem też miejskie legendy, które krążyły w dzielnicach, w której dorastałem. Wiersze mają więc mocny fundament reporterski. Jest to zresztą pojmniejsza wizja poezji, którą od lat staram się rozwijać.

Zacytujmy, żeby przybliżyć: „Astronautki w wahadłowcu lecą na orbitę okołoziemską, a moja matka gotuje wodę w kiblu na piecu. Jest lipiec. Będę kapany na środku kuchni w cynkowej wannie ze swastyką”. Brzmi mocno.

Brzmi! To akurat wspomnienie, niemal surrealistyczne. Rodzice, którzy na początku lat 80. przeprowadzili się na siemianowickie Hugo, przez pierwsze miesiące nie mieli w mieszkaniu prawdziwej łazienki. Wspominana cynkowa wanna nie jest więc wymysłem, a czymś, co było realne i namacalne. Pamiętam ją do dziś – po latach bardziej czuję jej groźbę.

Tytuł jednak może być mylący – „Bery z dzielni”, choćby na zasadzie analogii sugerują, że przynajmniej, jeśli chodzi o tematykę, to będzie to fantazja o śląskich utopczach, Skarbku i bebokach, czyli coś w stylu „Bery i bojki śląskie”. Tymczasem zamiast nich dostaniemy bohaterów z krwi i kości, ludzi ze śląskich podwórek, familków.

Tak, to prawda. Jeśli ktoś spodziewa się bajek do poduszki, to nie w tej książce – jest tu zbyt dużo prawdy, mimo poezji i nawiązań do Ligonii w tytule. U mnie stwory z podań, mitów i legend śląskich w świetle dnia czy lampy okazują się ludźmi, gotowymi wyrządzić krzywdę –



FOT. ALEKSANDER ROJEK/MAT/PRASOWE

to np. kryminaliści, „żonobije”, milicjanci, ale też ludzie, których mocno doświadczył i poturbował Śląsk, przez co straszą na dzielni, pod monopolowym, gdzieś przed domem. To także ci, którzy dopuszczają się przemocy – w domu, wobec innych, wobec siebie, wobec Romów. Stwory z krwi i kości! Gdybym miał opisać książkę jednym zdaniem, powiedziałbym, że to śląskie bery i bojki z lat 80. i 90.

„Zakopaliśmy w kurzu łody Bambino i tyse, zagłodzone jaskółki. Potem siedzieliśmy w mleczach i obieraliśmy chrząszcze z nówek (...)” Idziemy więc w klimat mroczny, turpiśtyczny, może na granicy groteski?

Idziemy w realizm, momentami może realizm magiczny z nutką ironii i typowego dla nas na Śląsku dystansu do świata. Książka jest chwilami zabarwiona magią, bo jednak mamy te fantastyczne stwory (spoiler alert), które okazują się ludźmi i zdarzenia z pogranicza jawy i snu – np. w jednym z wierszy podczas procesji Bożego Ciała ożywa Jezus.

W Lipinach?

Książka wyrosła z moich doświadczeń dorastania w siemianowickiej dzielnicy Hugo, która miała opinię mrocznej, nawet niebezpiecznej. Natomiast w wierszach odwołują się także do wielu innych podobnych

dzielnic w śląskich miastach. Można powiedzieć, że tomik jest syntezą zebranych historii – m.in. również o świętochłowickich Lipinach, które słyną z barwnych procesji Bożego Ciała.

A jednocześnie mają opinię trudnej dzielnic. Ciekawa jest okładka, zdjęcie znanej artystki Joanny Helander.

To Ruda Śląska i 1976 rok. Zdjęcie zaproponował mi wydawca. Decyzja była szybka, bo to genialna fotografia. Mocno definiuje to, z czym spotykamy się w książce, pewien przedstawiony w niej ekosystem. Na pewno dla wielu osób, mieszkańców i wychowanków Śląska, już sama okładka sprawi, że powrócą do miejsc, ludzi sytuacji i scen, które znają. Książka też idzie w świat. Taka okładka może więc pomóc komuś z Warszawy czy Sopotu wyobrazić sobie to specyficzne miejsce, jego koloryt. Co ciekawe, ostatnio okazało się, że te chylwiki nadal tam stoją.

Ma pan konkretnego adresata, do którego będzie chciał skierować swoją książkę? Na pewno sporo osób w wieku dojrzałym odnajdzie tu swoje wspomnienia, czytając te wiersze – jeśli są stąd, ze Śląska. Będzie to dla nich rodzaj retrospekcji, podróży w czasie. Ale co z innymi czytelnikami? Nie

ze Śląska, albo dużo młodszy?

Oczywiście jest to książka dla ludzi, którym te miejsca są znane i kojarzą się z ich dzieciństwem czy młodością. Natomiast samo przesłanie – opowieść o przemocy, także rodzinnej i systemowej, o rasizmie (bo pojawia się tu sporo wątków związanych np. z Romami), dorastaniu i życiowej loterii – jest już bardziej uniwersalne. Śląsk w tej książce jest ekosystemem, w którym to wszystko się wydarzyło. Taki ekosystem moglibyśmy jednak odnaleźć także w innych częściach Polski, a nawet za granicą – na przykład w Bronxie w Nowym Jorku. Użyłem Śląska jako scenografii, którą doskonale znam, żeby przekazać coś więcej. Dlatego myślę, że odbiorcą tej książki może być zarówno ktoś, kto interesuje się Śląskiem i chciałby zobaczyć, jak wyglądał w latach 80. i 90., jak i osoba, która interesuje się reportażem czy fotoreportażem – wiersze przypominają formę kadry, ujęcia zdjęciowe, migawki. To także książka dla tych, którzy szukają egzotyki w poezji – bo Śląsk poza Śląskiem jest wciąż egzotyczny.

Mówiliśmy, że proces tworzenia tych wierszy odbiega od standardowego wyobrażenia, na jakim się wychowaliśmy: poeta siedzi nad kartką papieru i czeka, aż spłynie na niego wena. Ewentualnie spaceruje, patrzy w niebo i nagle spływa na niego natchnienie. No, jeszcze cierpi i swoje cierpienie ujmuje w słowa. Banał, aczkolwiek z takich wizji wyrosł. Jakie tu były okoliczności?

Nie planowałem tej książki. Dawno też nie wracałem do śląskich tematów. Pracowałem nad inną książką, goniły mnie terminy – takie są realia pisania, także poezji. Natomiast po drodze napisałem wiersz o dzieciństwie, który przywołał wspomniane Hugo i pociągnął mnie w tę stronę. Było to trochę jak wskoczenie do nory za Białym Królikiem z Alicji w Krainie Czarów. I pomyślałem, że może to być ciekawy wątek – warto się mu przyjrzeć bliżej, popracować z nim. Potem był research, zbieranie historii. Wielu historii. Mama opowiedziała mi o świniobiciu, tata o szczurach, ktoś przyniósł historię o białej

kaszance. Dzwoniłem do ludzi, którzy pamiętali te miejsca, sprawdzałem, czy to, co pamiętam, było prawdą. Można powiedzieć, że ta książka to praca zbiorowa – wiele osób się zaangażowało.

Czyli weną stali się inni ludzie.

Poniekąd tak – to, czego się dowiadywałem niemal codziennie, napędzało pisanie tej książki. Ludzie stali się fundamentem, dlatego też jest ich w niej tak dużo. Wiele tu wspomnień, prawdziwych zdarzeń, ale też może nieco naciąganych przez kogoś opowiadań kryminalnych i miejskich legend. Tych historii było więcej – wybrałem te, które miały potencjał poetycki.

Czy ta poezja to trochę forma zbiorowego katharsis?

Przed napisaniem tej książki nie miałem potrzeby mierzenia się ze wspomnieniami z dzieciństwa. Natomiast kiedy ją skończyłem, poczułem, że dzielnica chciała podjąć ze mną dialog, że to właśnie ten moment, żeby ją wypisać do kropki – i zaowocowało to książką. Była to także przygoda dla osób, które zmusiłem do pogrzebienia w pamięci. Wiązało się to na pewno ze zmierzaniem się z pewnymi sytuacjami.

Ten Śląsk, te dzielnice, te miejsca bardzo się zmieniły?

Zmieniają się. Jeśli spojrzymy choćby na Hugo – na terenie dawnego obozu pracy Laura-Hütte i huty powstaje centrum handlowe, kamienice, które opisywałem, zostały odmalowane. Ci ludzie, którzy tu mieszkali, często już nie żyją, a ci, którzy popełniali przestępstwa – często wciąż siedzą w więzieniu. Dzielnice tracą więc nieco swój mrok, gentryfikują się, domy są „biutyfikowane”, choć ten proces postępuje powoli. Te miejsca, też jak cały Śląsk, to takie rośliny, które ocalały i otrząsają się.

Pod kątem literackim stają się pewnie mniej ciekawe.

Na pierwszy rzut oka – może tak, aczkolwiek pewnie tkwią w nich ciekawe historie dla reportażu, powieści czy poezji. Trzeba by pogrzebać, popytać. Dziś te miejsca mają inne problemy i wyzwania niż 40 lat temu, gdy upadała komuna i rozdziła się tzw. wolna Polska.

KOBIECA TWARZ ROKU POLSKI

KATEGORIA POKOLENIOWA: CÓRKI



● **ANTOSIA BADURA**
● **Katowice**

- Jestem bardzo wrażliwa emocjonalnie. Jestem wielozadaniowa, inteligentna i jako kobieta potrafię robić wiele rzeczy na raz. To moja ogromna zaleta. To z pewnością mi pomaga. Cechy, które mnie opisują, to także wysoka wrażliwość, wewnętrzna siła, odwaga, szacunek dla drugiej osoby oraz przede wszystkim wsparcie dla innych, którzy mogą na mnie liczyć zawsze - mówi sama o sobie. Jest osobą, która zawsze wysłuchuje, wspiera radą, dobrym słowem oraz pomaga w miarę swoich możliwości. Bliscy mogą na nią liczyć w każdej sytuacji: zarówno przyjaciele, jak i rodzina. Aktualnie opiekuje się babcią, która nieśtyty choruje.

Jest optymistką. - Wiadomo, że czasem pojawiają się trudniejsze chwile i momenty zwątpienia. Wtedy zawsze staram się pobyć sama ze sobą, poukładać sobie wszystko w głowie i staram się patrzeć w przyszłość optymistycznie. Nie zawsze tak było, takie podejście kształtowało się u mnie z wiekiem. Można powiedzieć, że nauczyło mnie tego życie, ja zresztą zawsze powtarzam, że uczymy się całe życie - wyjaśnia, dodając, że zawsze była nieco dojrzałsza od rówieśników. - Przyznam, że ja zawsze miałam więcej nieco starszych znajomych. Po prostu w ich towarzystwie czuję się lepiej - bardziej zrozumiana oraz wy-

sluchana i po prostu nadajemy na podobnych falach - tłumaczy. Siłę czerpie z tego, że zawsze stara się słuchać siebie, swojego wnętrza. W każdej sytuacji próbuje iść do przodu, nie poddawać się. W trudnych chwilach obok Niej są bliscie osoby, przyjaciele. - Raczej twardo stąpać po ziemi, ale zdarza mi się także marzyć, a później zamieniać to w plany i cele do osiągnięcia. Bardzo dużo nauczył mnie również sport. Trenowałam akrobatykę przez pięć lat, łyżwiarstwo figurowe przez cztery lata - i właśnie te dyscypliny wykształciły we mnie siłę, nauczyły mnie konsekwencji w dążeniu do celu i w pogoni za swoimi marzeniami - wyjaśnia. Kiedy miała dziewięć lat, zaczęła przygodę ze śpiewem, później pokochała właśnie sport, jednak z czasem miłość do muzyki powróciła i od dwóch lat znów śpiewa. Nagrała dwie autorskie piosenki. Trafiły na listy przebojów!

Antosia Badura obecnie uczęszcza do liceum, potem chciałyby rozwijać się w kierunku psychologii lub pedagogiki. Chciałyby połączyć to z muzyką. Myśli o wydawaniu swoich piosenek, koncertowaniu. Muzyka to Jej ogromna pasja, ale jednak największy nacisk kładzie głównie na rozwój kariery psychologicznej.

Mówi, że tytuł Kobięcej Twarzy Roku Polski jest dla Niej ogromnym wyróżnieniem, które było... całkowitym zaskoczeniem.

KATEGORIA POKOLENIOWA: MATKI



● **AGNIESZKA ZAWADZKA**
● **Pomyków**

Kiedy dowiedziała się o zwycięstwie w akcji Kobięca Twarz Roku Polski, poczuła ogromną dumę i wdzięczność. Jej codzienność nie jest łatwa. Pracuje w hucie szkła, na produkcji. Trzy zmiany, tylko dwa dni wolnego. Samotnie wychowuje 3,5-letniego synka, bo Jej partner zmarł rok temu. Starszy syn ma już 20 lat, skończył szkołę zawodową na kierunku fryzjer i chce nadal iść w tym kierunku. - Mieszkamy u mojej teściowej. To dzięki niej i rodzinie w ogóle daję radę. Ale czasem, kiedy nie mam z kim zostawić dziecka, idę do pracy prosto po nieprzespanej nocy. I powiem jedno, człowiek nie wie, ile ma w sobie siły, dopóki życie nie zmusi go, by ją z siebie wyrzesał. I choć nie jest łatwo, bo czasu dla siebie praktycznie nie mam, to właśnie ten plebiscyt był dla mnie momentem, kiedy mogłam złapać oddech i uwierzyć, że nadal jestem kimś więcej niż tylko zmęczoną mamą na nocnej zmianie - wspomina. Nasza akcja otworzyła ją na nowe rzeczy. Dodała odwagi i wiary w siebie. - Przez ostatni rok było mi bardzo ciężko. Ale udział w plebiscycie był takim jasnym punktem. Poczułam, że może jeszcze coś dobrego mnie spotka. Może to dopiero początek zmian - zastanawia się.

Radość w codzienności daje Jej dzieci. Ich obecność,

uśmiech, każde „mamo, patrz!” - Mój młodszy synek, choć jeszcze mały, zaskakuje mnie codziennie. Potrafi już alfabet, rysuje, maluje. Laurki to u nas norma. A starszy, choć dorosły, nie zapomina o mnie. Dzwoni, opowiada o swoich planach. Dla matki nie ma większej nagrody niż świadomość, że dzieci są szczęśliwe i radzą sobie w życiu - wyjaśnia.

Zawsze wiedziała, że chce zostać mamą. Zawsze o tym marzyła! - Chciałam mieć dzieci, dać im dom, miłość. Patrzeć, jak rosną, uczą się świata. Bycie mamą to nie tylko obowiązki. To największy zaszczyt, jaki mnie w życiu spotkał. Dzieci były i są moim sensem życia. Oczywiście, nie zawsze jest łatwo. Bywają choroby, zmęczenie, nieprzespane noce. Ale nie zamieniłabym tego na nic innego - wyjawia.

Co ją najbardziej zaskoczyło w macierzyństwie? - Najbardziej chyba to, ile można znieść. Że człowiek jest w stanie działać bez odpoczynku, bez wsparcia - tylko dlatego, że ma dla kogo. Bywa, że nie mam z kim zostawić dziecka, więc idę do pracy bez snu. Funkcjonuję, choć wydaje się to niemożliwe. Człowiek poznaje siebie na nowo, uczy się cierpliwości, organizacji, ale przede wszystkim wytrwałości. Oczywiście są też te mniej miłe momenty. Dzieci chorują, kapryszą, czasem brakuje cierpliwości. Ale każdy uśmiech wynagradza wszystko - opowiada pani Agnieszka.

KATEGORIA POKOLENIOWA: KOBIETY DOJRZAŁE



● **CZESŁAWA POWICHROWSKA**
● **Chełm Śląski**

Do miłości i akceptacji samej siebie 61-letnia pani Czesława doszła dosyć późno, bo w wieku 50 lat. Jak mówi, to właśnie wtedy czuła się najbardziej „skopana” przez życie i byłego męża. Zebrała się na odwagę i odeszła, biorąc życie we własne ręce. - Byłam tak zdołowana w trakcie rozwodu. Nie miałam chęci do życia, czułam się słaba i niepotrzebna. Jak patrzyłam w lustro, nie widziałam siebie, a... coś strasznie. Samo mi przyszło do głowy, by wziąć się za siebie - wspomina. W tamtym okresie zrozumiała także, że jeśli głęboko wierzymy w pozytywne zakończenie spraw, tak rzeczywiście się zakończą. - Nie od razu. Może za rok, dwa, trzy, ale tak się stanie - dodaje z mocą.

Marzyła o tym, że będzie w końcu miała wspaniałe życie i mężczyznę, który będzie dla niej dobry. I tak właśnie się stało! Była po 50., gdy przez internet poznała swojego obecnego męża, z którym jest bardzo szczęśliwa. On szanuje Jej niezależność, wspiera ją i prawdziwie kocha. Marzyła także o tym, by zwiedzić świat, tak również się stało, a dzięki wygranej w Kobięcej Twarzy Roku, zamierza zwiedzić Afrykę!

Z czasem odkryła na nowo swoje pasje. Na co dzień zajmuje się florystyką, własnym

ogrodem, a nawet tujami, w czym pomaga Jej... fryzjerskie wykształcenie i wieloletnie doświadczenie w tej branży. Jak mówi, nigdy nie jest za późno. Teraz jest już starsza, a ma jeszcze większą siłę - by zdążyć. - Chodzi tu też o zdrowie. Życie można naprawdę długo, ale pozytywne myślenie jest najważniejsze. Jeśli żyje się w stresie, ma się depresję, a choruje teraz dużo ludzi, to trzeba nauczyć się żyć. Tego wymagają czasy, które są bardzo trudne. Jak się myśli pozytywnie, to choroba się nie rozwija w człowieku. Przy depresji, ciało reaguje i powstają inne choroby. Wiem, że nie każdy tak potrafi, ale przekazuję to wszystkim ludziom, z którymi rozmawiam - zaznacza.

Najważniejsze w życiu kobiety, Jej zdaniem, to przestać się i nie myśleć do tyłu. Będąc w największym dołku, zaczęła czytać książki psychologiczne i podkreśla, że są bardzo pomocne. Ponadto zwraca uwagę, że nie można się bać przyznać, że potrzebuje się pomocy i iść do psychologa czy psychiatry. - To już nie są te czasy, gdzie jest wstyd - tłumaczy, mówiąc, że gruntem poprawy jakości życia jest pokochanie samej siebie. - Trzeba patrzeć na siebie pozytywnie i być z siebie zadowolonym. Ja jestem dumna z siebie i może to brzydko zabrzmieć, ale człowiek staje się trochę bardziej egoistyczny. Ale to nie jest ten zły egoizm, tak samo, jak jest dobry i zły cholesterol - zauważa.

Na Górnym Śląsku jak w żadnym innym regionie nie ma tak różnorodnej i bogatej kultury futbolowej. Patrząc na to szeroko, to najwięcej uroku i charakteru widzę właśnie na placach między przykopalnianymi podwórkami. To tam najczęściej rozgrywane są mecze o wszystko

Arkadiusz Gola

CZY ŚLĄZACY ZOSTANĄ MISTRZAMI ŚWIATA?

Tak przekorne pytanie postawił podczas tegorocznej edycji bytomskiego AGLO Festiwalu Zbigniew Rokita, a ja razem z zaproszonymi gośćmi starałem się na to odpowiedzieć. Patrząc na to tylko z dzisiejszej perspektywy, można się tylko uśmiechnąć albo pokręcić palcem wokół głowy. Jednak gdybyśmy rozważyli wszystkie futbolowe perły, które narodziły się na śląskiej ziemi, to temat już bardziej się klaruje. Nie chodzi też tylko o czysto teoretyczne rozważania, co by było, gdyby w jednej drużynie postawić obok siebie Ernestów Wilimowskiego z Pohlem, do tego Lubańskiego, Gerarda Cieślaka itd. Przecież w niedalekiej przeszłości, kiedy drużyna Niemiec zdobywała mistrzostwo świata podczas mundialu w Brazylii, mistrzowski atak stanowiło dwóch Ślązaków: Miroslav Klose urodzony w Opolu i Lukas Podolski rodem z Gliwic. Wcześniej Jerzy Dudek, chłopak z Knurowa, fenomenalnie broniąc, z drużyną Liverpoolu wy-

grał finał Ligi Mistrzów. To właśnie wtedy po raz ostatni eksplodowały dziecięce marzenia piłkarzy z familoków i placów z namalowanymi na ścianach bramkami. Ambicji na tych podwórkach graczom nigdy nie brakowało i nie jest też przypadkiem to, że w regionach przemysłowych futbol rozwijał się najlepiej. Kluby z Górnego Śląska krajową mistrzowską koronę zdobyły w sumie 32 razy. Znakiem dzisiejszych czasów z pewnością jest to, że w piłkę grają kobiety, i to z takim powodzeniem, że obecnymi mistrzyniami Polski jest drużyna GKS Katowice.

Czy utyskiwania, że dzieci nie garną się do sportu, tak jak dawniej są zasadne? Niemal we wszystkich w miarę rozwiniętych krajach pokusy czyhające na młode pokolenie są podobne. Pytanie, jak rozwiązujemy to u nas, bo okazuje się, że całkiem sporo młodych utalentowanych ludzi gra w piłkę, tylko że nie znanych z naszej ligi, bo bardzo szybko wyjeżdżają ze Śląska. Czy ma na to wpływ sytuacja ekono-

miczna klubów, regionu i kraju? Na pewno łatwiej zbudować stabilny klub, a potem utrzymać w nim zdolnych piłkarzy, kiedy dysponuje się zapleczem finansowym, jednak stare kombatanckie powiedzenie mówi, że to nie pieniądze biegają po murawie.

Ale co tam, jedno jest pewne. Na Górnym Śląsku jak w żadnym innym regionie nie ma tak różnorodnej i bogatej kultury futbolowej. Patrząc na to szeroko, to najwięcej uroku i charakteru widzę właśnie na placach między przykopalnianymi podwórkami. To tam najczęściej rozgrywane są mecze o wszystko. Nikt nie odstawia nogi i nie ma mowy o odpuszczaniu. Mecz o mistrzostwo świata, z emocjami, dramatyzmem i napięciem równym Camp Nou w Barcelonie może się zdarzyć w Świętochłowicach już jutro. Pamiętajmy o tym, kiedy zza okna dobiega hałas po strzelonej bramce.

Tu od zawsze kochamy piłkę nożną. Ta galeria z podwórek, hałd i boisk, wykonana na przestrzeni lat, jest tego dowodem.



AREK GOLA



AREK GOLA



AREK GOLA



AREK GOLA



AREK GOLA



AREK GOLA



AREK GOLA



AREK GOLA



AREK GOLA



AREK GOLA

KCIUK W GÓRĘ DLA BIENNALE GLIWICE

Głośno o Biennale Gliwice. Mieszkańcy i goście ocenili wydarzenie nie tylko zdjęciami przy rzeźbie Jana Śliwki, ale przede wszystkim swoją obecnością. Tłumy, tłumy

Marlena Polok-Kin

Kurz opada, Biennale Gliwice 2025 w swojej pierwszej odsłonie przechodzi do historii. Emocje stygną, zostają fajne wspomnienia. I rzeźba-totem. Sztuka w mieście, miasto w sztuce przez dziesięć dni pulsowało i grało na ulicach Gliwic. Instalacjami, warsztatami, happeningami, koncertami. Spotkaniami, artystycznymi inspiracjami. 19 miejsc w ramach programu głównego, łącznie: 31 lokalizacji. Artyści: gliwiczcy, z kraju i zagraniczy. Kilkadziesiąt artystów i artystek z Gliwic, ze Śląska, z Polski i zagranicy. I tłumy, tłumy odbiorców. Bo nie tylko gliwiczanie, rzecz jasna.

10 dni z odkrywaniem dla sztuki nieodkrytej, albo co najmniej mało wykorzystywanej miejskiej przestrzeni. Jak to oceniam? Kciukiem w górę! Dokładnie tak jak wówczas, gdy się symbolicznie rozpo-

częło: odsłonięciem rzeźby Kciuka.

Niepozorna w rozmiarach, rozgrzewająca w wyrazie rzeźba gliwickiego artysty Jana Śliwki - totem Biennale Gliwice - rozgrzała i tak gorący jak patelnia skwer Europejski (to ten nad DTŚ-ką). Kontrowersyjna? Jak dla mnie - ewentualnie dyskusyjna. W znaczeniu: do dyskusji. I oczywiście, że nie w hołdzie dla internetowej emotki.

Projekt powstał w gliwickiej pracowni Jana Śliwki całę lata temu, gdy o słynnym portalu społecznościowym nikt nie słyszał, a artysta nie doczekał się za życia - o ile dobrze pomnę - prezentacji dzieła w przestrzeni rodzinnego miasta.

Nie wiem, czy to jeszcze możliwe, że ktoś rzeźby z kciukiem nie widział (przynajmniej w sieci). Powtarzam to, co nasunęło mi się pierwszego dnia, tuż po jej odsłonięciu:



Festiwalowy totem: rzeźba gliwiczana Jana Śliwki

nie przejedziecie obojętnie. Nie ma szans. Błyszcząca w słońcu miedzią/starym złotem rzeźba przedramienia z uniesionym w górę kciukiem - odsłonięcie awangardowego (zwłaszcza, jak się okazuje, na nasze miejscowe warunki) dzieła Jana Śliwki rozpoczęła pierwsze w historii Biennale Gliwice. I do historii przejdzie.

Zainteresowanie, są kontrowersje, aż się media społecznościowe rozgrzały. Czegoż lepszego mogli sobie życzyć organizatorzy? Jakiej lepszej promocji oczekiwać? Cel osiągnięty: głośno o Biennale Gliwice - a mieszkańcy i goście ocenili je nie tylko zdjęciami przy rzeźbie - wzniesionym kciuku, ale przede wszystkim -

nogami, swoją obecnością. Tłumy, powtórzone na życzenie mieszkańców koncerty, pulsujące sztuką miasto do późnych godzin wieczornych.

Trzeba docenić różnorodność i dostępność wydarzeń, prezentacji, koncertów i warsztatów. Ale także dostępność, szeroką ofertę, która nikogo nie wykluczała, a zapraszała - wszystkich. Biennale to także okazja - nie tylko prezentacji gliwickich artystów, ale także integracji ludzi kultury.

Co więcej - zrobiło się głośno o artyście Janie Śliwce. Z miejsca zaczęło się scrollowanie: „Kto to ten Śliwka?”. „Ten od ulicy Śliwki?” (tak tak, wiecie, że autentycznie, zasłyszane pod Kciukiem).

Przy okazji odświeżono sobie pamięć niezwykle zacnego - właściwego patrona ulicy (sprawdźcie Państwo w Wikipedii). A że się Kciuk w górę - na skwerze i tak w ogóle - także - nie podoba? Przykładów takich w świecie jest

wiele, chylę czoła przed odmiennym zdaniem, innymi ocenami.

To młodzi pokazali, jak się cieszyć sztuką i rzeźbą Śliwki - w miejskiej i wirtualnej przestrzeni. I jako pierwsi odpowiedzieli na apel pani Danuty Śliwki, żony artysty: „Zaprzyjaźnijmy się z tą rzeźbą.”

A jeśli mowa o internetowych zasięgach: Gliwice mają teraz jedną z najbardziej instagrawych miejscówek w regionie. Chwalą się ośmiomilionowymi zasięgami. I nawet, jeśli to przesada - to Biennale będzie musiało się zmierzyć z własnymi rekordami.

Czasy się zmieniają. I co kto lubi - niegdyś pokolenia gliwiczanie umawiały się „koło czołgu”. Zdecydowanie fajniej umawiać się - pod Kciukiem. Już teraz, na co dzień, w oczekiwaniu, co przyniesie program Biennale Anno Domini 2027. A poprzeczkę organizatorzy zawiesili sobie bardzo wysoko. Bardzo wysoko.

To co, trzymamy kciuki?

REKLAMA

0011366186

LETNI FESTIWAL PREZERO ARENY GLIWICE

WEJŚCIE DARMOWE

SUMMER

ARENA

WEEKEND SPORTOWY

WEEKEND FIESTA

WEEKEND RODZINNY

26-27.07.2025

8-9.08.2025

23-24.08.2025

ORGANIZATOR

PARTNERZY

PORADNIK CENA USTALONA W UMOWIE MOŻE BYĆ ZMIENIONA DO 20 DNI PRZED DATĄ WYJAZDU I NIE WIĘCEJ NIŻ 8 PROC.

Jak reklamować usługi biura podróży

Jadwiga Jenczelewska
Sosnowiec

Letni wyjazd planujemy kilka miesięcy przed urlopem, a potem czekamy na wymarzoną podróż. Chcemy więc, by miejsce wypoczynku było takie, jak w katalogu, w którym reklamowało się biuro podróży.

Ale nierzadko w miejscu docelowym oferta mocno różni się od tej, za którą zapłaciliśmy nie małe pieniądze. Zawiedzeni i rozgoryczeni postanawiamy po powrocie do domu zareklamować usługi niesolidnego organizatora wyjazdu. Jak trzeba to zrobić?

Kiedy zmienia się cena

To, co najbardziej nas irytuje w postępowaniu biur, to zmiana ceny imprezy turystycznej w ostatniej chwili. Co prawda przepisy dopuszczają korektę ceny przez organizatora, ale tylko w ściśle określonych przypadkach i pod pewnymi warunkami. Dotyczy to:

- zmiany kosztów paliwa lub innych źródeł zasilania;
- zmiany podatków lub opłat od usług turystycznych objętych



FOT. 123RF

Dowodami potwierdzającymi nasze roszczenia wobec biura podróży są m.in. zdjęcia, filmy, bilety, rachunki itp.

umową (w tym podatków turystycznych, opłat lotniskowych lub opłaty za wejście na pokład i zejście na ląd w portach oraz na lotniskach);

- wzrostu kursu waluty istotnej dla danego wyjazdu.

Organizator musi to wszystko udokumentować. Bez względu na okoliczności nie może jednak

podnieść ceny w okresie 20 dni przed datą rozpoczęcia imprezy turystycznej, a wysokość podwyżki nie powinna przekraczać 8 proc. umówionej kwoty. Klient biura musi być poinformowany o każdej zmianie, w przeciwnym razie ma prawo zrezygnować z wyjazdu! Pamiętajmy: w naszym dobrze pojętym interesie

przeczytajmy wszystkie dane o ofercie, które są w umowie, zwłaszcza pisane drobnym drukiem. Jeśli czegoś nie rozumiemy lub wydaje się nam niejasne, dopytajmy w biurze turystycznym, nim podpiszemy umowę.

Co w treści reklamacji

Reklamację wycieczki z biura podróży trzeba złożyć na piśmie w ciągu 30 dni od zakończenia imprezy turystycznej. Najlepszy będzie list polecony wysłany wprost do jej organizatora: chodzi o to, abyśmy mieli dowód nadania pisma.

Można też dostarczyć reklamację osobiście do biura podróży, ale wtedy koniecznie trzeba zachować kopię z potwierdzeniem odbioru. Czasem biura podróży udostępniają formularze reklamacyjne na swoich stronach internetowych.

W treści reklamacji muszą się znaleźć takie szczegóły, jak:

- dane osoby, która zawarła umowę z biurem podróży (imię, nazwisko, adres, numer telefonu, adres e-mailowy);
- nazwa biura podróży, numer rezerwacji, daty wyjazdu

i powrotu oraz nazwa imprezy turystycznej;

- dokładny opis tego, co kwestionujemy i jakie były niezgodności z umową; trzeba tu podać konkrety, np. inny standard zakwaterowania niż w umowie, zbyt duża odległość od plaży, brak obiecanych wycieczek, problemy z transportem;

- oczekiwania – musimy dokładnie napisać, jakiej rekompensaty chcemy od biura podróży, np. zwrotu części kosztów, odszkodowania, zadośćuczynienia za zmarnowany urlop itp.;

- ważne, abyśmy dołączyli do reklamacji dowody potwierdzające roszczenia i zastrzeżenia, np. zdjęcia, filmy, korespondencję z biurem podróży, rachunki.

Biuro podróży musi ustosunkować się do reklamacji w ciągu 30 dni od jej otrzymania. Jeżeli biuro nie odpowie nam w tym terminie, przyjmujemy, że reklamacja została uznana.

Jeżeli biuro podróży odrzuci naszą reklamację lub zaproponuje rozwiązanie, które uznamy za niezadowalające, możemy dochodzić swoich praw i roszczeń na drodze sądowej.

WARTO WIEDZIEĆ, ŻE

• Co jest ważne przed podpisaniem umowy?

• Nim klient zawrze umowę z organizatorem turystyki lub agentem turystycznym, powinien być poinformowany o:

- miejscu pobytu, trasie i czasie trwania wyjazdu, dacie początkowej i końcowej oraz liczbie noclegów;
- rodzaju, klasie, kategorii lub charakterze środka transportu;

- położeniu, rodzaju i kategorii obiektu zakwaterowania;

- liczbie i rodzaju posiłków;

- szczegółowym programie zwiedzania, wycieczkach lub innych usługach uwzględnionych w cenie imprezy turystycznej;

- cenie imprezy turystycznej wraz z podatkami i (w razie potrzeby) z wszelkimi dodatkowymi opłatami i kosztami, którymi podróżny może być obciążony.

REKLAMA

2711243075

REKLAMA

0011242314



RADIO SILESIA SZUKA:

SPECJALISTY DS. REKLAMY!

OBOWIĄZKI

- planowanie kampanii i budowanie relacji z klientami
- nawiązywanie nowych kontaktów i szukanie innowacyjnych rozwiązań

WYMAGANIA

- kreatywność, zaangażowanie, prawo jazdy kat. B
- mile widziane doświadczenie w mediach/reklamie

OFERUJEMY

- podstawa + prowizje
- narzędzia pracy i rozwój zawodowy
- przyjazną atmosferę
- szansę na współtworzenie projektów radiowych

**WYŚLIJ CV Z KLAUZULĄ
POD ADRES E-MAIL:
krzysztof.lesniewski@silesia.fm**



Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

Zadbaj o zdrowie i dobre samopoczucie w Beskidach

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCIĄŻANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



*Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wsluchaj się w swoje ciało i usłysz jego potrzeby...*

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

AUTOPROMOCJA

Żorski

Piknik Rodzinny

z Dziennikiem Zachodnim

PARK CEGIELNIA ŻORY

19

LIPCA

START GODZINA 15.00

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

SKUP nieruchomości oraz udziałów za gotówkę. Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

700M² budowlana Racibórz - Markowice, okolica Arboretum Bramy Morawskiej, 79tys zł., 608-362-478

SEWIERZ, 0,5 ha gruntu sprzedam, tel. 510-585-510

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI i wszelkie starocie - od igły po szafę kupię - 660-35-35-35

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

MATERIAŁY BUDOWLANE

KUPIĘ stopnice szkenel o wymiarach 240x120x50 firmy Korzilius, 33-818-45-20, 518-813-164

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-341

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr niepełnosprawności Sosnowiec tel. 668 085 925

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Chorzów tel. 604 630 556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Czechowice-Dziedzice tel. 604 630 556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Tychy tel. 668 085 925

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Wojkowice tel. 604 630 556

OCHRONNA z gr. niepełnosprawności Gliwice/Zabrze tel. 604 630 556

PRACA chałupnicza dla umięających robić na drutach, wykonywanie odzieży, w Katowicach, 668-046-808

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Gródków tel. 604 630 556

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ Pensjonat Sanato. Lipcowe rabaty na pobyty lecznicze i wypoczynkowe. Tel; 1/378-19-48 www.sanato.com.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH P.H.U. WIS - krycie, papa termo. wymiana rynien (metalowe, nierdzewka, plastikowe) przebudowa kominów, ocieplanie dachu, styropapa, obróbki blacharskie, gont (mamy zwyczaj) 27 lat tradycji 501-404-611

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (25 lat na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

DACHY malowanie 608 791 579

ODNAWIANIE WANIEŃ (32)384-91-98

USŁUGI cięcie złomu tel. 696-336-472.

ZAJMUJEMY się naprawą i wymianą pokryć dachowych. Darmowa wycena, ceny konkurencyjne. Kontakt od pon-pt, 503-734-593

OGRODNICZE

USŁUGI koszenie trawy, przycinka drzew, tel.: 696-336-472.

WYCINKA - wycinanie, przycinanie drzew techniką tradycyjną, alpinistyczną oraz za pomocą zwykłej 25m, przycinanie żywopłotów, krzewów, drzew owocowych, 515-242-704.

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE wykładzin, tapicerek, dywanów. Solidnie! Tel.: 606-274-056.

MYCIE okien w domach, mieszkaniach, sklepach. Drobne prace ogrodowe.Bielsko-B., Skoczów, Cieszyn, Czechowice-Dz., Kęty, Żywiec, Pszczyna, Andrychów okolice, (33)811-36-09, 514-081-911.

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ lipiec od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

GAŚKI pokoje z łaz. 663 990 127

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁĘBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

REWAL! Pokoje z łaz.695-970-339

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łaz., VII-VIII. PROMOCJA! Blisko morza - 7 min. Tel.: 503-936-581.

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, VII- VIII PROMOCJA. Blisko morza. Tel.: 503-936-581.

ORGANIZATOR

DZIENNIK ZACHODNI

PARTNERZY

Duda Smak codziennych przyjemności

FUNDUSZ GÓRNOŚLĄSKI 30 lat

HELIOS

WALDER ZABRZE

NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia Śląski Oddział Wojewódzki w Katowicach

Jastrzębska Spółka Węglowa SA

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem od 140zł doba, 601-585-510 www.danaustronie.pl

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

ANDRZEJ, 59 lat, rencista, niezależny, z własnym M. Poznam Panią, która chciałaby podzielić ze mną wszystkie troski i nadzieje, Pani wiek 50-60 lat, Cieszyn, 511-348-028

KAWALER, 51 l., rencista, majątny, mam samochód. Marzę o skromnej pannie z dzieckiem, rencistce, w wieku 22-43 l. Czekam na miłość. Szukam Ciebie. Adam z Oświęcimia, tel.: 730-244-629.

PANNA, 52 l., szuka kawalera lub wdowca, samotnie mieszkającego i zmotoryzowanego, bez nałogów, do przyjaźni i wspierania się wzajemnie na resztę życia. Tylko z okolic Zatora, Oświęcimia, tel.: 730-741-676.

Różne

BRAMY Garaże 504 050 764

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

PANOWIE preparaty, tel. 788-989-351, 888-033-468

SPAWARKI transformatorowe i wirowe oraz silniki kupię, mogą być uszkodzone. Dobre ceny. Odbiór własnym transportem, 696-336-472.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.050 zł/ tona, 500-669-621

Usługi pogrzebowe

POGOTOWIE POGRZEBOWE KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE ul. Murcowska 9, Katowice Całodobowo: 32-255 15 51, 607 399 321 www.kck.katowice.pl

REKLAMA 0011348137

SPRZEDAM budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m²,
powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011364522

ENERGOPOL TRADE OPOLE SP. Z O.O.

poszukuje kandydatów do pracy w spółce na stanowiskach:

KIEROWNIKÓW BUDÓW

KOORDYNATORÓW

DS. GENERALNEGO WYKONAWSTWA

INŻYNIERÓW BUDOWY/ STAŻYSTÓW

Praca na terenie województw opolskiego, śląskiego i dolnośląskiego. Oferujemy ciekawą pracę w dynamicznie rozwijającej się firmie budowlanej, atrakcyjne warunki wynagrodzenia, możliwość rozwoju zawodowego i podnoszenia kwalifikacji. Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie aplikacji (CV list motywacyjny) na adres e-mail: sekretariat@energopol.opole.pl bądź na adres pocztowy: Energopol Trade Opole Sp. z o.o., 45-446 Opole, ul. Gosławicka 2. Prosimy o zamieszczenie w liście motywacyjnym podpisanej klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych do procesu rekrutacji (zgodnie z ustawą z dnia 21.08.97 r. o ochronie danych osobowych, Dz.U. nr 133, poz. 883)”. Uprzejmie informujemy, że nadesłanych dokumentów nie zwracamy i skontaktujemy się z wybranymi osobami.

0011366948

Wyrazy głębokiego współczucia dla Pana

Bogdana Jajszczoka

Sędziego Sądu Okręgowego w Gliwicach z powodu śmierci

Matki

w imieniu sędziów i pracowników składają

Prezisi i Dyrektor Sądu Okręgowego w Gliwicach

komplet książek i przyborów dla ucznia

znana z posągów Moai

wzburzona toń wytuczona droga

pokarm dla papużek

mały kurek część dachu

plaż bezogonowy

wafel do lodów

roślina do majenia

plynie przez Podole

muzyczny hit sezonu

imię Arciuch, aktorki

styl w sztuce

owca o cennym runie

ozdoba choinkowa

kompan oprędz jedwabnika

ciało niebieskie wypiera skalpel

wysuszone trawa

włoski port nad Adriatykiem

zmniejsza tarcie

sklep z medykamentami

miasto na Honsiu

atrakcja Ustki

Jennifer, aktorka damskie obuwie

mieszka w Teheranie Kupido

klasztor pustelników

korek na szosie

np. „Milky Way”

... MacLachlan, aktor

stolica Togo

głęboka obrazu

niechciana poczta mailowa

Savior, malarz

kłopot, ambaras

plaśterek cytryny

ogrodnicy nóż Zygmunt III ...

grzbiet w Tatrach

czewony ... to pożar

efekt pracy

nie jada mięsa

narzędzie żeńca

zjazd na nartach Michał Probiez

głęboka obrazu

interwał muzyczny

Savior, malarz

kłopot, ambaras

mazak ufa doświadczaniu

wielkie skupisko ludzi

chińska patelnia

model Fiata

imię Preis, aktorki

grzbiet w Tatrach

czewony ... to pożar

efekt pracy

nie jada mięsa

narzędzie żeńca

zjazd na nartach Michał Probiez

głęboka obrazu

interwał muzyczny

Savior, malarz

kłopot, ambaras

działkowy szkownik

nocna zmora

żyrafa lub bawół

odkryty obiekt fortyfikacyjny

sta-nowczy sprzeciw

imię Preis, aktorki

grzbiet w Tatrach

czewony ... to pożar

efekt pracy

nie jada mięsa

narzędzie żeńca

zjazd na nartach Michał Probiez

głęboka obrazu

interwał muzyczny

Savior, malarz

kłopot, ambaras

polka kawa zbożowa

łóżko marynarza

głośnie zawołanie

żyrafa lub bawół

odkryty obiekt fortyfikacyjny

sta-nowczy sprzeciw

imię Preis, aktorki

grzbiet w Tatrach

czewony ... to pożar

efekt pracy

nie jada mięsa

narzędzie żeńca

zjazd na nartach Michał Probiez

głęboka obrazu

interwał muzyczny

Savior, malarz

kłopot, ambaras

plynie przez Goleniów urok, który czasem przyska

Tomaz, filomata

wzory na tkaninie

odkryty obiekt fortyfikacyjny

sta-nowczy sprzeciw

imię Preis, aktorki

grzbiet w Tatrach

czewony ... to pożar

efekt pracy

nie jada mięsa

narzędzie żeńca

zjazd na nartach Michał Probiez

głęboka obrazu

interwał muzyczny

Savior, malarz

kłopot, ambaras

góry z Acon-gagua

materiał na kurtki

greckie forum nad parapetem

cztery mendle

miejska zielen

choroba stawów, artretyzm

śpię-wająca Magda

broń miod-tająca

jezioro w Alpach

wynik doda-wania

szturm, natarcie

pisak trasera miasto w Japonii

składnik tortu

osiedle w dziel-nicy Wawer

mgła nad trzęsawiskiem

epizodyczne role filmowe

odmiana jabłoni

strój trenin-gowy

choroba stawów, artretyzm

śpię-wająca Magda

broń miod-tająca

jezioro w Alpach

wynik doda-wania

szturm, natarcie

pisak trasera miasto w Japonii

składnik tortu

osiedle w dziel-nicy Wawer

burda Pietro, włoski poeta

3

8

13

14

2

28

AUTOPROMOCJA

0011226856

DZIENNIK ZACHODNI

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎

32 555 02 05

TELEMAGAZYN

STYCIEŃ

WYWIAD

PLUS KOD

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Jeana Paula Sartre’a.

ROZWIĄZANIE: ODRZUCANIE ZASAD TO TAKŻE ZASADA.

eprasa.pl 3088e68e42

Rafał Musiał
Męski Punkt Widzenia



KOŹMIŃSKI W GÓRNIKU, CZYLI HISTORIA NIEZWYKŁA

Marek Koźmiński jest zainteresowany kupnem Zagłębia Sosnowiec. Klubu, którego przypadki mogłyby służyć za gotowy scenariusz na sportowy sitcom (choć kibicom zza Brynicy byłoby niespecjalnie do śmiechu) i uwikłanego po uszy w polityczne gierki oraz w przyjaźń z Legią Warszawa. Ta mieszanka przyniosła imponujący efekt w postaci stoczenia się z Ekstraklasą aż na trzeci poziom krajowych rozgrywek.

Ale do rzeczy. Widząc nazwisko byłego reprezentanta Polski i niedosłego prezesa PZPN trudno nie wrócić do zapisanej przez niego - wspólnie z ojcem Zbigniewem - przedziwnej historii w Górniku Zabrze. Rzecz dość zamierzchna, bo sięgająca dwóch dekad wstecz, tym niemniej wciąż stanowiąca jeden z najbardziej zagmatwanych i właściwie do dziś niewyjaśnionych rozdziałów.

Zbigniew Koźmiński prezesem Górnika został w styczniu 2002 roku, gdy wciąż był jeszcze... wiceprezesem Wisły Kraków. Zadania się podjął, bo jak stwierdził takiemu klubowi się nie odmawia. Za to ówczesny prezes Rady Nadzorczej Górnika Andrzej Daszek wygłosił pamiętne oświadczenie: - Liczymy, że w ciągu roku wyciągniemy drużynę z zapaści, za dwa lata będziemy grać w europejskich pucharach, a za trzy w Lidze Mistrzów.

Zamiast Europy do Zabrza zawitał jednak syn prezesa Marek Koźmiński. Najpierw jako piłkarz, a właściwie grający menedżer, a potem (chyba) właściciel. Cała operacja była niezwykle pomysłowa - większościowy pakiet

52 procent akcji Koźmiński junior miał wykupić z bankrutującego Polindu S.A. Ale czy wykupił? No właśnie... - W rzeczywistości były piłkarz nigdy nie kupił 52 procent udziałów spółki. Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy podjęło uchwałę, że Koźmiński obejmie akcje w zamian za podwyższenie kapitału spółki i wkład 1,7 mln zł. Tymczasem od uchwały minęło kilka lat, a kapitał spółki wynosi tyle samo... ile na początku jej istnienia - opisywaliśmy w tamtych czasach w Dzienniku Zachodnim.

Za to scenografia przedstawienia była imponująca. Efektowna limuzyna, zapowiedzi ścisłej współpracy z Interem Mediolan, powiew Zachodu. Skończyło się na ogrywaniu piłkarzy, których karierą zajmował się sam Koźmiński jr lub za przyjaźnione agencje menedżerskie, co przełożyło się na siódme i jedenaste miejsce w lidze. A potem właściciel (?) uznał, że pomysły mu się wyczerpały i oddał akcje do Polindu. Za ile? - W ramach wzajemnych rozliczeń - brzmiała odpowiedź starszego z Koźmińskich.

Epilog? W 2005 roku syndyk masy upadłościowej Polindu bezskutecznie próbował sprzedać akcje najpierw za ponad 4 miliony złotych, potem za 3,5, a pięć lat później raz jeszcze za nieco powyżej miliona. Chętnych nie było, także dlatego, że po kolejnych podnoszeniach kapitału i przejściu klubu przez Allianz oraz miasto pakiet ten stanowił raptem trzy procent wszystkich akcji. Tagórka bezwartościowych papierów była wszystkim, co pozostało w Zabrzu po rozpadach Marka Koźmińskiego. ©

KOSZYKÓWKA KATOWICE CZEKAJĄ NA EUROBASKET Z UDZIAŁEM POLAKÓW

Koszarek: Spodek mógłby być jeszcze większy

Tomasz Kuczyński
t.kuczyński@dz.com.pl

Rozmowa z Łukaszem Koszarekiem, dyrektorem sportowym reprezentacji Polski koszykarzy.

Jak będą wyglądać przygotowania reprezentacji do EuroBasketu, podczas którego Polacy w fazie grupowej wystąpią w Spodku, zaczynając od meczu ze Słowenią 28 sierpnia?

Przygotowania rozpoczną już 24 lipca na obiektach AGH Krakowie. Po tym obozie zaczną się mecze sparingowe. Polecimy do Trydentu na silnie obsadzony turniej, gdzie zagramy m.in. z reprezentacją Włoch. Później bezpośrednio polecimy do Belgradu, na mecz 6 sierpnia z Serbią, czyli brązowym medalistą ostatnich igrzysk olimpijskich. Po powrocie do Polski mamy trzy sparingi - 10 sierpnia w Katowicach ze Szwecją, 14 sierpnia w Sosnowcu z Gruzją, 17 sierpnia - również w Arenie Sosnowiec - z Finlandią. Ostatni mecz zaplanowany jest na 21 sierpnia w Helsinkach, gdzie rozegramy rewanż z reprezentacją Finlandii.

Czy kadra nie powinna jednak trenować jak najwięcej w Spodku, aby się przyzwyczaić do tej hali?

Rzeczywiście, byłoby to duże ułatwienie, gdybyśmy tam trenowali, ale z przyczyn oczywistych jest to niemożliwe. Spodek przed EuroBasketem ma swoje imprezy, więc niemożliwe jest wynajęcie hali na 40 dni, ale też dlatego gramy w nim mecz sparingowy, aby się oswoić z tą halą. Dlatego też graliśmy mecz eliminacyjny



Łukasz Koszarek w Arenie Sosnowiec mówił o planach kadry

w lutym z Litwą, aby poczuć atmosferę Spodka z publicznością na trybunach. To jest specyficzna hala i trzeba się do niej przyzwyczaić. Na pewno będziemy lepiej przygotowani niż nasi rywale, bo oni wejdą do hali na 2-3 dni przed mistrzostwami. Tu jest nasz plus.

Z trzech meczów w Polsce nie lepiej byłoby zagrać wszystkie w Katowicach?

Chcemy grać w różnych halach. W Arenie Sosnowiec nasi koszykarze też świetnie się czują. Tak, jak mówiłem wcześniej - Spodek jest bardzo zajęta hala i nie dało się wynająć jej na miesiąc przed EuroBasketem.

Podczas ME bazę treningową będziecie mieli w Katowicach?

Będziemy trenować w Katowicach, ale w Sosnowcu też. W samym Spodku, oprócz meczu ze Szwecją, będziemy mieli kilka treningów. Codzienne zajęcia będą prawdopodobnie w hali w Szopienicach.

Kiedy poznamy ostateczny skład Polski na EuroBasket?

14 lipca chcemy mieć wąską kadrę, która przyjedzie do Krakowa. Będzie to 14-15 zawodników, tego jeszcze dokładnie nie wiemy. Są różne dywagacje w sztabie. Trzeba też pamiętać, że Jeremy Sochan najprawdopodobniej będzie już 24 lipca. Natomiast z racji tego, że umowa między FIBA a NBA, powoduje, że może uczestniczyć tylko w 45 dniach treningowych, włącznie z EuroBasketem, więc najprawdopodobniej będzie trenował indywidualnie. Natomiast cieszymy się bardzo, bo jeżeli przyjedzie 24 lipca i będzie obecny podczas życia drużyny - posiłków, mityngów - to będzie to wielka sprawa, jeśli chodzi o atmosferę w kadrze.

Bilety na mecze Polski w Spodku podczas EuroBasketu są już prawie niedostępne. To pewnie budzi emocje wśród kadrowców, ale też

może wywoływać dodatkowy stres u zawodników.

Martwimy się, że ta hala mogłaby być jeszcze większa (śmiech). Obecność Łuki Doncicia na tym turnieju lub innych gwiazd NBA, a przede wszystkim naszej reprezentacji, powodują niesamowite zainteresowanie fanów koszykówki. Ja uważam, że to będzie przywilej dla tych zawodników, którzy będą grali przy tej publiczności, w takiej imprezie - po to przecież trenują tyle lat. Oczywiście, będzie bardzo dużo presji i to jest normalne w życiu zawodowego sportowca, ale trzeba sobie powiedzieć, że to przywilej, który historycznie będzie wielką sprawą: zagrać w tej niesamowitej hali i walczyć dla Polski.

Jaki macie sposób na tak długie przygotowania?

Zmieniamy system przygotowań. Trochę zapożyczamy od reprezentacji Łotwy, która ostatnio naprawdę ma świetne wyniki. Głównie chodzi o to, że idziemy systemem treningowym jak w NBA, że będzie jeden, ale za to bardzo długi trening w ciągu dnia, a później chcemy, aby zawodnicy też spędzali czas ze swoimi rodzinami, z najbliższymi, z przyjaciółmi, bo dobrze wiemy, że przygotowanie mentalne jest niesamowicie ważne. Jeżeli zamknijemy naszych chłopaków 40 dni przed EuroBasketem, to nie byłoby to najlepsze rozwiązanie. Celem naszego obozu przed mistrzostwami Europy będą przygotowania, ale też nawiązanie relacji między sobą, między naszymi rodzinami. To będzie czas, aby stworzyć chemię w drużynie. ©

Sośnica najlepsza w turnieju imienia Stefana Floreńskiego

Johann Hermann
sport@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. Turniej imienia legendarnego obrońcy Górnika odbył się w niemieckim Hamm już po raz czwarty.

Spotkanie rozpoczęło się na cmentarzu przy grobie Stefana Floreńskiego, który zmarł w Hamm-Bockum-Hövel w roku 2020. Emocjonalne słowa wypowiedział Stanisław Oślizło, ponieważ razem grali w Górniku Zabrze, a uroczystość uświetniła śpiewaczka operowa. Pojawiło się też wielu

sympatyków czternastokrotnych mistrzów Polski, którzy złożyli kwiaty. Floreński w Zabrzu osiągnął dziewięciokrotne mistrzostwo Polski i pięciokrotnie sięgał po Puchar Polski. Jedenaście razy wystąpił w reprezentacji Polski.

- On utożsamiał cechy, które charakteryzowały śląski futbol: skromność, ciężką pracę i solidarność zespołową - powiedział Stanisław Oślizło. - No i byłem pełen podziwu dla jego wślżgów. Nikt wcześniej tak nie grał. Byliśmy razem w obronie, na Stefana zawsze mogliśmy liczyć.



Przed turniejem odbyło się uroczyste spotkanie przy grobie Stefana Floreńskiego w Hamm-Bockum-Hövel

Czwartą edycję turnieju po raz czwarty wygrała Sośnica Gliwice, czyli zespół z miejsca urodzenia Stefana Floreńskiego. Mecze sędziował były znany piłkarz Górnika Mikulczyce Albert Pier (Piernikarczyk), a na trybunach zasiedli znani zawodnicy, którzy grali z legendą Górnika w jednym zespole, oraz jego następcy. Do Hamm-Bockum-Hövel przyjechali między innymi wspomniany Stanisław Oślizło, Zygfryd Szoltyś, który także mieszka w Hamm, Waldemar Słomiany, Emil Szymura, Andrzej Pałasz, Józef Kurzeja,

Werner Leśnik, Erwin Koźlik, Franciszek Sulski, Paweł Janduda czy Waldemar Podolski (ojciec Łukasza). Ten ostatni przekazał na aukcję koszulki syna z podpisami jego kolegów z zespołu, był także trykot Stefana Floreńskiego. Łącznie podczas licytacji pamiątek zebrano prawie 2000 euro, które trafią do szkolącej młodzieżowe talenty Akademii Piłkarskiej Górnika Zabrze.

Po turnieju odbyło się wiele rozmów o klubie z Roosevelta, nie tylko dawnym, ale i dzisiejszym. Kolejne spotkanie odbędzie się w Hamm za rok. ©

Górnik Zabrze nie przystąpi do gry w Orlen Ekstralidze

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

PIŁKA RĘCZNA. Czwarty zespół ostatniego sezonu ligowego nie dostał licencji na grę w najwyższej klasie rozgrywkowej piłkarzy ręcznych i nie złożył odwołania od tej decyzji.

Na początku lipca prowadząca rozgrywki piłkarzy ręcznych w najwyższej klasie rozgrywkowej Superliga sp. z o.o. poinformowała, że Górnik Zabrze nie uzyskał licencji na udział w rozgrywkach Orlen Superligi w sezonie 2025/2026 w związku z niespełnieniem kryterium finansowego. Zabrzeński klub miał tydzień na złożenie odwołania od tej decyzji, ale tego nie zrobił, co oznacza, że definitywnie zabraknie w nowych rozgrywkach.

„Superliga Sp. z o.o. informuje, że 9 lipca 2025 roku upłynął termin na złożenie przez klub Górnik Zabrze odwołania od decyzji Komisarzy Ligi o nieprzyznaniu licencji na udział w rozgrywkach Orlen Superligi w sezonie 2025/2026. W związku z niewniesieniem odwołania w przewidzianym terminie, decyzja Komisarzy Ligi stała się ostateczna. Tym samym klub Górnik Zabrze nie uzyskał licencji uprawniającej do uczestnictwa w rozgrywkach Orlen Superligi w sezonie 2025/2026 i nie będzie mógł w nich występować” - poinformowano w oficjalnym komunikacie opublikowanym na stronie ligi.

To pokłosie ogłoszonej na początku lipca decyzji właściciela klubu Bogdana Kmiecika o tym, że definitywnie wycofuje się ze wspierania Górnika. Prezes zabrzeński poinformował o tym po raz pierwszy pod koniec lutego, ale mimo wielu rozmów i zmiany władz miej-



Piłkarze ręczni Górnik Zabrze nie wystąpią w nowym sezonie Orlen Superligi

skich w Zabrzu nie pojawiły się alternatywne źródła finansowania najlepszego śląskiego klubu piłki ręcznej.

- Nie ma możliwości, żeby miasto w tej chwili w formie dotacji udzieliło klubowi wsparcia na poziomie 2 milionów złotych. Środki budżetowe na dziś na to nie pozwalają. Jest konieczne stworzenie kompleksowej strategii rozwoju sportu, ustalenie celów sportowych dla tego klubu. Tak naprawdę klub ma prywatnego właściciela, który - krótko mówiąc - powinien zapewnić finansowanie, bądź znaleźć sponsorów - powiedziała Ewa Weber, komisarz pełniący obowiązki prezidenta Zabrze do czasu zaplanowanych na 10 sierpnia wyborów władz miasta.

Prezes Kmiecik przez blisko 20 lat finansował klub z własnej kieszeni. W ostatnich jedenastu sezonach zabranie wywalczył cztery brązowe medale mis-

trzostw Polski, triumfowali w Pucharze Superligi i awansowali do Top 16 Ligi Europejskiej, choć swoje mecze w roli gospodarza musieli w tych rozgrywkach grać w Dąbrowie Górniczej, bo ich przestarzała Hala Pogoni nie spełniała międzynarodowych wymogów. Ostatni sezon ligowy Górnik zakończył na czwartej pozycji, tocząc zacięty bój o miejsce na podium z Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wielkopolski.

Obecnie kontakt z Kmiecikiem jest mocno utrudniony, ale wśród rozważanych przez niego opcji znajdują się zarówno formalna likwidacja handballowego Górnika, jak i możliwość kontynuacji działalności zabrzeńskiego klubu w niższej klasie rozgrywkowej. Właściciel spółki ma wkrótce wydać oświadczenie w sprawie przyszłości szczypiorniaka w Zabrzu.

Na razie Górnika opuszczają kolejni zawodnicy zespołu tre-

nera Arkadiusza Miszki. 24-letni reprezentacyjny skrzydłowy Jakub Szyszko przeszedł do mistrza Polski Orłenu Wisły Płock, a 37-letni bramkarz Piotr Wyszomirski, były reprezentant kraju i medalista mistrzostw świata, przeniósł się do Energi MKS Kalisz. Odejścia innych czołowych piłkarzy ręcznych z Zabrze wydają się być kwestią czasu. To koniec drużyny, która w sześciu ostatnich latach trzy razy stawała na podium mistrzostw Polski.

Orlen Superliga czeka na chętnych do wykupienia tzw. dzikiej karty na grę w gronie najlepszych w miejsce zwolnione przez Górnika. Władze spółki prowadzącej rozgrywki nie wykluczają także rozegrania najbliższego sezonu ligowego w składzie 13 drużyn. Nie są natomiast planowane żadne baraże o prawo gry w najwyższej klasie rozgrywkowej. ©

Teatrzyk wokół wyboru selekcjonera. Brzęczek znów faworytem Kuleszy?

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Jerzy Brzęczek i Jacek Magiera wpadli na siebie przy wejściu do PZPN i udali się razem na spotkanie do prezesa związku Cezarego Kuleszy. Jaki był cel tej niespodziewanej wizyty?

Kulesza jeszcze we wtorek oglądał na stadionie w Lucernie mecz Polek ze Szwedkami (0:3) w mistrzostwach Europy 2025, a po powrocie do kraju wziął się mocno do pracy. „Super Express” poinformował w środę około godziny 19, że dwaj wspomniani kandydaci na objęcie posady selekcjonera spotkali się - nieoczekiwanie dla siebie - przy wejściu do siedziby PZPN w Warszawie.

Obaj trenerzy od początku byli wymieniani wśród potencjalnych następców Michała Probiezja, który podał się do dymisji 12 czerwca po przegranej w wyjazdowym meczu z Finlandią. Brzęczek był już selekcjonerem seniorskiej kadry

w latach 2018-2021, ale został zwolniony, mimo awansu na Euro 2020, przez poprzedniego prezesa związku Zbigniewa Bońka. Magiera także był selekcjonerem, tyle że reprezentacji U-20, prowadząc ją do awansu z grupy na mundialu U-20 w 2019 roku w Polsce.

Media spekulują, że na spotkaniu Magiera i Brzęczka z Kuleszą nie zapadły konkretne decyzje. Prezes PZPN wciąż nie wybrał zatem selekcjonera, jest na etapie sondowania kandydatów. Miał też przedstawić obu trenerom kilka wariantów współpracy - każdemu podobno zarówno w charakterze selekcjonera, jak i członka sztabu kadry.

Brzęczek był uznawany za faworyta do przejęcia schedy po Probiezju kilkanaście dni temu, ale wówczas w wariacie z Łukaszem Piszczkiem w roli asystenta i Jakubem Błaszczykowskim w roli dyrektora sportowego. W ostatnich dniach wyższe były notowania Jana Urbana i Adama Nawalki. Show prezesa Kuleszy trwa... ©



Jerzy Brzęczek był już selekcjonerem reprezentacji Polski w latach 2018-2021. I nawet wywalczył awans...

Wielki finał KMŚ. Londyńska Chelsea sprawdzi paryską maszynę

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Chelsea kontra PSG - oto finał klubowych mistrzostw świata 2025. Mecz odbędzie się w niedzielę o godz. 21 na „MetLife Stadium” w East Rutherford.

W hitowym półfinale klubowych mistrzostw świata piłkarze Paris Saint-Germain - niedawni triumfatorzy Ligi Mistrzów, pokonali Real Madryt aż 4:0. Nad przebiegiem gry czuwał niezawodny i najbardziej ceniony nasz sędzia

- Szymon Marciniak. Polak nie miał co prawda zbyt wiele pracy, ale i tak zebrał pochwały, m.in. od byłego arbitra Rafała Rostkowskiego. W artykule dla TVP Sport znany ekspert podkreślił, że Marciniak od początku meczu na „MetLife Stadium” w East Rutherford był maksymalnie skoncentrowany. Szczególnie wyróżnił sytuację z 6. min - tuż przed pierwszym golem, gdy Thibaut Courtois sfaulował rywala.

- Decyzje Szymona Marciniaka na początku meczu PSG - Real Madryt były fenomenalne, jak z filmu szkoleniowego - za-

chwycił się Rostkowski. - Dwie ręce, jak na obrazkach w „Przepisach gry”, skierował w kierunku, w którym prowadzona była akcja, a następnie odwrócił się w stronę środka boiska z tymi dwiema rękami wciąż wyprostowanymi przed sobą, żeby pokazać, że w tym przypadku zastosowanie korzyści doprowadziło do gola.

Mecz PSG - Real był wyjątkowo jednostronny, a na pierwszy plan wyszły błędy indywidualne w defensywie zespołu prowadzonego przez Xabiego Alonsa. Gdy na stadionowej tablicy wybiła 24. min, było już 3:0 dla

francuskiego triumfatora Ligi Mistrzów. Po zmianie stron tempo nieco opadło. W końcówce meczu wynik ustalił wprowadzony Gonçalo Ramos. Portugalczyk po zdobyciu swojej pierwszej bramki na turnieju oddał hołd tragicznie zmarłemu rodakowi. Wykonał słynną cieszynkę „gry na konsoli”, by upamiętnić Diogo Jotę, którego pogrzeb odbył się w minioną sobotę.

Zachwyty po meczu z Realem spłynęły jednak nie na piłkarzy, a na... trenera Luisa Enrique, który uczynił z paryżan prawdziwą maszynę do gromienia rywali.

Przypomnijmy - w finale LM PSG rozbiło Inter Mediolan aż 5:0.

- Prawdziwą Złotą Piłką w tym sezonie jest Luis Enrique. Nie Lamine Yamal, Dembele ani Vitinha - napisała hiszpańska „Marca”.

I trudno się dziwić, patrząc na drogę PSG do finału KMŚ: wygrana z Interem Miami (4:0) w 1/8 finału, następnie triumf z Bayerem (2:0) i efektowne zwycięstwo z Realem Madryt (4:0).

Na papierze łatwiejszą drogę do finału miała Chelsea. Najtrudniejszą przeprawę londyńczycy mieli w 1/8 finału, w którym dopiero po dogrywce (4:1) uporali

się z Benficą Lizbona. Wygrana z Palmeiras (2:1) w ćwierćfinale przysłała łatwiej, zaś półfinał z Fluminense (2:0) z 40-letnim kapitanem Thiago Silvą - byłym piłkarzem The Blues oraz PSG - nie miał wielkiej historii. W półfinale kibiców na „MetLife Stadium” dwoma pięknymi trafieniami uraczył Joao Pedro, przesądając o awansie do finału.

Finał KMŚ rozegrany zostanie na „MetLife Stadium” mogącym pomieścić 82 556 widzów. Będzie dostępny za darmo na platformie streamingowej DAZN. Wystarczy zalogować się w aplikacji. ©

Z TEKI GWIDONA MIKLAŠZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR



Należy mu się trochę rozrywki po całym tygodniu w biurze!



Gdybyśmy mieli czwartego do skata, to zawsze jeden mógłby zachwycać się naturą!



Mogą państwo się tam rozłożyć, ale uprzedzam, że od tego drzewa aż do tej torby - to jest nasze miejsce!



Józek, wstydziłbyś się zabierać dziecku skankę!



Przepraszam cię, kochanie, ale jestem studentem medycyny i chyba wiem lepiej, jak serce wygląda!



Czy ty ani na chwilę nie potrafisz się rozstać z telewizorem?!



Karolu, chyba powinieneś pójść do okulisty! Widzę, że ci się wzrok zepsuł!

HOROSKOP



Wodnik (20.01 - 18.02)

Odwaga przyniesie sukces. Nie bój się wyzwiać, bo horoskop dzienny wróży, że to one prowadzą Cię na szczyt.



Ryby (19.02 - 20.03)

Czas na odpoczynek. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zadbać o swoje ciało i umysł.



Baran (21.03 - 19.04)

Dobra komunikacja to Twój klucz do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać innych, ale też artykułować swoje potrzeby.



Byk (20.04 - 20.05)

Dom i bliscy są dziś najważniejsi. Znajdź czas na rozmowy i wspólne chwile. Horoskop dzienny radzi dbać o wewnętrzny spokój i harmonię.



Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Tvoja energia przyciąga ludzi. Wykorzystaj to. Horoskop na dziś radzi jednak uważać, by nie przesadzić z dominacją w relacjach.



Rak (22.06 - 22.07)

Drobne szczegóły mogą dziś zaważyć na wyniku. Horoskop dzienny na piątek radzi zachowywać precyzję.



Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj równowagi w relacjach z innymi osobami. Horoskop dzienny zapowiada, że kompromisy okażą się kluczem do zgody.



Panna (23.08 - 22.09)

Tajemnice i intuicja zdominują dzień. Horoskop na dziś radzi ufać swoim przeczuciom, ale nie dawać się zbyt ponieść fantazji.



Waga (23.09 - 22.10)

Czas na nowe przygody! Podróż dadzą Ci radość. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by otworzyć się na nowe znajomości.



Skorpion (23.10 - 21.11)

Praca pochłonie Cię całkowicie. Horoskop dzienny podpowiada, by jednak znaleźć też chwilę na odpoczynek.



Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły zainspirują innych. Działaj niesablonowo, a odniesiesz sukces. Horoskop na dziś radzi zadbać o relacje z przyjaciółmi.



Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje zagrają pierwsze skrzypce. Horoskop mówi, że pozwolisz sobie na marzenia. Niektóre szybko zrealizujesz...